Dziś: Tygodniowy dodatek „Przez kraj i świat"

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy **10** groszy

Prenumerata miesięczna **2,50**

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 3 i 4 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 1, 2, 5, 8, działu powieści i tyg. dodatku „Na przełaj przez kraj i świat" — Jan Płazak; tekstu redakcyjnego mutacji „Ł" (str. 6 i 7) — Konstanty Dobrzyński; tekstu redakcyjnego mutacji „K" (str. 6 i 7) — Henryk Walter; działu rozrywek umysłowych — Stanisław Roskosz; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.

Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań św. Marcin 70.

Nr 19 Wydanie Ł. Rok 69 Poniedziałek, 23 stycznia 1939

Min. Bonnet o sojuszu polsko-francuskim

Przyjaźń francusko-polska jest podstawą polityki obu narodów — Burzliwe zajścia w Izbie Deputowanych podczas przemówienia pos. Cota

(d) **Paryż.** (ATE) **Sprawa stosunków polsko-francuskich poruszona była w piątek w Izbie przez deputowanego Pezeta (demokrata ludowy), który zarzucił min. Bonnetowi, iż działa na szkodę sojuszów francuskich. P. Pezet twierdził, iż wizyta min. Becka w Berchtesgaden jest dowodem, że Polska oddała się od Francji.**

Min. Bonnet energicznie zaprzeczył tym słowom, oświadczając, że przed udaniem się do Berchtesgaden min. Beck powiadomił go o swych zamiarach.

„Min. Beck zapewnił mnie, dodał Bonnet, że przyjaźń francusko-polska, jest jedną z podstaw jego polityki, co zresztą jest również podstawą polityki rządu francuskiego. Poza tym jedynie rząd jest kwalifikowany do oceniania zobowiązań powziętych przez Francję"

Zwracają uwagę, że oświadczenie min. Bonneta zostało poprzedzone sprawozdaniem amb. Noela, który w tych dniach był przyjęty przez ministra spraw zagranicznych, premiera i prezydenta. Ponadto odbyła się narada min. Bonneta z amb. Łukasiewiczem, który właśnie wrócił z Warszawy. Narada ta wzbudziła duże zainteresowanie kół politycznych.

Awantury

Z zarzutem osłabienia sojuszów francuskich wystąpił również b. minister lotnictwa Cot (radykał). Przemówienie jego doprowadziło do gwałtownych scen. Cot w dłuższym przemówieniu zobrazował niebezpieczeństwa grożące Francji ze strony Niemiec. Odpowiadając w pewnym momencie na przerywania z prawicy, oświadczył, że przerywania te są dla niego dowodem jak potężną jest propaganda niemiecka. Posłowie prawicowi podnieśli wrzawę, domagając się odwołania tych słów, ewentualnie wyjaśnienia, co chciał powiedzieć. Wobec ciągłej wrzawy Herriot przerwał obrady. Po wznowieniu pos. Cot stwierdził, że pragnął wskazać, iż dyplomacja i propaganda niemiecka tworząc pakt antykominternowski, chciała przez straszaka komunizmu wpłynąć na opinię poszczególnych krajów. Wyjaśnienie to nie wystarczyło przedstawicielom prawicy i po ponownym wznowieniu posiedzenia doszło niemal do bójki między komunistami a prawicą. Herriot zmuszony był po raz drugi zawiesić posiedzenie, wyrażając ubolewanie, że tego rodzaju zajścia mogą zakłócić tak doniosłą debatę.



Najwyższe odznaczenie literackie przypadło w roku bieżącym pisarce, która zdobyła sobie również i w Polsce rzesze entuzjastycznych czytelników i czytelniczek. Nagrodę Nobla za rok 1938 otrzymała P. S. Buck, którą oglądamy na ilustracji.

Min. Chvalkovsky w Berlinie

Berlin. (PAT) Dziś przed południem przybył tu czesko-słowacki minister spraw zagranicznych dr Chvalkovsky. Witał go m. in. szef protokołu dyplomatycznego von Doernber.

Min. Chvalkovsky złożył o godz. 11 przed poł. wizytę min. von Ribbentropowi, z którym odbył następnie rozmowę. O godz. 14 min. von Ribbentrop podejmował min. Chvalkovskyego śniadaniem. Po śniadaniu minister von Ribbentrop kontynuował z ministrem spraw zagranicznych Czecho-Słowacji rozmowy.

W godzinach wieczornych min. Chvalkovsky udał się z Berlina w drogę powrotną do Pragi.

Straszna katastrofa samochodu raidowego

Paryż. (PAT) **Samochód majora armii angielskiej Epstona, biorącego udział w zjeździe gwiaździstym do Monte Carlo, uległ katastrofie w pobliżu m. Ambevieu.**

Major Epston poniósł śmierć na miejscu, towarzysz zaś jego Amerykanin Kypetve został poważnie ranny.

Wiosna w Austrii

Wiedeń. (PAT) W Wiedniu i całej Austrii panuje pogoda wiosenna. Temperatura wykazuje 10 C w cieniu.

Skarga apelacyjna prezesa Kowalskiego

Warszawa. (Tel. wł.) Do IX Wydziału Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie została wniesiona skarga apelacyjna w procesie adw. Kowalskiego, prezesa Stronnictwa Narodowego, który zgłosił apelację przeciwko wyrokowi Sądu Grodzkiego w Warszawie.

Na mocy wyroku tego sądu adw. Kowalski, jak wiadomo, został skazany na 2 miesiące więzienia z zawieszeniem, z art. 156 k. k., za nawoływanie do bojkotu wyborów sejmowych. Rozprawa apelacyjna ma się odbyć w początkach marca. (w)

Na poniedziałkowym posiedzeniu Sejmu

Warszawa. (Tel. wł.) Na poniedziałkowym posiedzeniu Sejmu będzie rozpatrywany m. i. w pierwszym czytaniu wniosek p. Jóźwiaka o ochronie przymiotnika „polski". (w)

Wybory do Sejmu Rusi Podkarpackiej

Praga. (PAT) Urzędowo komunikują, że na podstawie art. 1 ustawy o autonomii Rusi Podkarpackiej rozpisane zostały na 12 lutego wybory do pierwszego sejmu.

Walka o 15 miliardów złotych

Zbliża się termin wypłacenia olbrzymiego spadku po portugalskim emigrancie — Tysiąc spadkobierców

Lizbona. (PAT) **Dzienniki lizbońskie donoszą o ujawnieniu w miejscowości Sabrosa spadkobierców multimilionera brazylijskiego Domingos Faustino Correia.**

Correia urodził się w Portugalii i wyemigrowawszy do Brazylii zdobył tam kolosalny majątek oceniany na 36.000.000 „contos" tj. przeszło 370.000.000 funtów angielskich w pieniądzach, papierach etc. i na taką lub większą kwotę w nieruchomościach i terenach (razem przeszło 15 miliardów złotych). Zmarły pozostawił testament, mocą którego spadkobiercy otrzymać mogą spadek po pięćdziesięciu latach po jego śmierci.

Wobec upłynięcia zastrzeżonego terminu zaczęły napływać do sądu brazylijskich roszczenia o spadek. Między innymi zgłosił już, jak podaje „O Seculo" pretensje do spadku były prezydent Urugwaju dr G. Terra, były prezydent Meksyku Ortiz Rubio, były szef rządu chilijskiego Carlos Davila i wielu innych, tak że przeszło 1000 osób rości sobie prawa spadkowe. Liczni krewni w Braga, w Coimbrze a najliczniejsi w Sabrosa w Portugalii wystąpili o uznanie ich praw do spadku jako najbliżsi, gdyż zmarły nie pozostawił legalnych potomków w prostej linii.

W razie uznania ich pierwszeństwa do spadku kolosalna fortuna, zdobyta w dawnej kolonii portugalskiej, przywędruje do metropolii.

Niesłychane prowokacje rozwydrzonego żydostwa

Skandal podczas wyświetlania fragmentów z pogrzebu Romana Dmowskiego w kinie „Capitol" w Łodzi

Łódź, 21. 1. Obecnie we wszystkich niemal kinach wyświetla się dodatki PAT-a, z fragmentami z pogrzebu Romana Dmowskiego. Onegdaj w kinie „Capitol" w Łodzi zdarzył się fakt, który domaga się jak najostrzejszego napiętnowania i wyciągnięcia należytych konsekwencyj ze strony czynników powołanych.

Oto w czasie wyświetlania fragmentów z pogrzebu żydowska rozbestwiona tłuszcza, która nawet wobec majestatu śmierci nie może pohamować swych zwierzęcych wschodnich instynktów, rozpoczęła nieopisaną wrzawę.

Oczywiście, że te psie głosy nie mogły w niczym dotknąć pamięci Wielkiego Zmarłego, są one bowiem tylko wyrazem zapiekłej, plemiennej nienawiści wobec człowieka, który pierwszy wskazał: czym jest żydostwo w świecie i Polsce, ale na owym przedstawieniu byli również Polacy, którzy przyjęli zachowanie się żydowskiej chałastry, jako wyraźną prowokację uczuć polskich.

Dyrekcja kina, nie chcąc, aby doszło do incydentów, zmuszona była do przerwania wyświetlania filmu.

Jak nas informują, żydostwo wszczęło wrzask, kiedy na ekranie wyświetlano moment wyjścia konduktu pogrzebowego z kościoła, duchowieństwa i samej Trumny, przykrytej — jak wiadomo — sztandarem Stronnictwa Narodowego z Orłem Białym.

Fakt zachowania się Żydów nie wymaga komentarzy. Tuszymy, że ze strony powołanych czynników będą wdrożone dochodzenia, celem surowego ukarania winnych tego prowokacyjnego i godzącego w patriotyczne uczucia Polaków wystąpienia żydostwa łódzkiego.

Ze swej strony prosimy uczestników przedstawienia — Polaków o podanie naszej redakcji nazwisk Żydów, którzy zachowali się prowokacyjnie. Prosimy także o zgłoszenie się tych Polaków, którzy byli świadkami zajścia.

Lotniska angielskie zagrożone przez terrorystów irlandzkich

Alarmistyczne nastroje i zdeenrwowanie wskutek ostatnich zamachów bombowych

Londyn. (Tel. wł.) Scottland Yard otrzymał poufną wiadomość, że działalność terrorystów irlandzkich skierowana będzie przeciwko lotniskom. O północy policja odebrała anonimowy telefon, ostrzegający o przygotowywanym zamachu na wielkie cywilne lotnisko Hendon, pod Londynem.

Natychmiast na lotnisko wysłano specjalny oddział policji i detektywów, który przystąpił do skrupulatnego przeszukiwania hangarów i innych zabudowań. Nie znaleziono niczego podejrzanego, jednakże komenda lotniska nakazała, by wszystkie samoloty wyprowadzono z hangaru i pozostawiono przez kilka dni poza obrębem zabudowań. Wysłano również wzmocnione oddziały policji do dwóch innych lotnisk wojskowych w Biggin Hill w hrabstwie Kent i West Weald w hrabstwie Essex. I w tych wypadkach policja otrzymała podobne ostrzeżenia jak w Hendon.

O alarmistycznych nastrojach spowodowanych wiadomościami o zamachach bombowych świadczy fakt, że po południu policja londyńska została postawiona na nogi wiadomością o rzekomym wybuchu bomby w galerii obrazów na Trafalgar Square. Okazało się, iż powodem alarmu były ćwiczenia, jakie odbywał na placu, położonym tuż za muzeum, oddział cywilnej obrony przeciwlotniczej.

Pokój — po połączeniu się Japonii, Mandżukuo i Chin

Wielka mowa premiera japońskiego — Ostatecznym celem Japonii jest stworzenie nowego ładu w Azji

Tokio. (PAT) Premier baron Hiranuma wygłosił w izbie wyższej dłuższe przemówienie z okazji otwarcia sesji parlamentarnej.

Mówca oświadczył, iż trwały pokój jest niemożliwy do osiągnięcia, dopóki Japonia, Mandżukuo i Chiny nie połączą się we współpracy w celu realizacji wspólnych zadań. Hiranuma wyraził nadzieję, iż współpraca chińsko-japońska da się osiągnąć. Warunkiem odbudowy Azji wschodniej jest całkowite wykluczenie wpływów komunistycznych. Mówiąc o rozwoju gospodarczym Mandżukuo Hiranuma podkreślił, iż rząd japoński nie zamierza przeciwstawiać się gospodarczym interesom państw trzecich.

Charakteryzując sytuację Chin pod względem wojskowym, premier japoński oświadczył, iż celem Japonii nie jest zwykłe zwycięstwo wojskowe, lecz odrodzenie Chin i stworzenie nowego ładu w Azji wschodniej, opartego na porozumieniu i współpracy Japonii, Mandżukuo i Chin.

Układ kulturalny Rzeszy z Hiszpanią narodową

Berlin. (PAT) Koła polityczne podają, że opracowany został układ kulturalny, który zawarty będzie pomiędzy Rzeszą a Hiszpanią narodową. Ma on służyć pogłębieniu stosunków kulturalnych między obu krajami. Układ zawiera 22 artykuły.

Kpt. Wiedemann konsulem w San Francisco

Berlin. (PAT) Jak słychać z kół miarodajnych, kpt. Wiedemann z kancelarii kanclerza Hitlera mianowany został konsulem generalnym Rzeszy w San Francisco. Kpt. Wiedemann był, jak wiadomo, w ostatnich czasach niejednokrotnie wysyłany w misjach nieurzędowych do Londynu.

„Jestem Polką"

(d) Gdańsk. (Tel. wł.) Została przesłuchana ponownie wdowa Szulcowa (z domu Bełchatowska) w obecności przedstawiciela Komisariatu Generalnego R. P. Szulcowa oświadczyła: „Jak mój zmarły mąż, i ja jestem Polką i Polką chcę pozostać do śmierci".

Oświadczenie wyraźne i konsekwencja oświadczenia tego może być tylko jedna: Zwolnienie dzieci spod opieki dziecięcego zakładu niemieckiego, pozwolenie na uczęszczanie z powrotem do szkoły polskiej oraz odebranie doradztwa prawnego osobie narodowości niemieckiej.

Życie polskie na Podolu

Tarnopol. (PAA). W okresie lat 1936—1938 Podole notuje postęp na polu polskiego życia gospodarczego. Polski stan posiadania na polu kupiectwa podniósł się z 14 pct do 18 pct, w rzemiośle z 29 pct do 30 pct, w przemyśle z 35 pct do 37 pct.

Przeszło miliard fr ojczyźnie

Tokio. (PAT) Agencja Domei podaje, że ogólna suma, osiągnięta ze sprzedaży szlachetnych metali, zaofiarowanych przez społeczeństwo japońskie od początku wojny tj. od lipca 1937 r. do grudnia 1938 r. na cele obrony narodowej, wynosi około miliarda i 80 milionów fr.

Wyjaśnienia w sprawie konkursu „CO TO JEST MILION?"

Liczni czytelnicy zapytują się o przeróżne szczegóły, dotyczące rozpisanego przez Monopol Loteryjny konkursu. Trudno nam odpowiadać każdemu szczegółowo. Zasadnicze warunki zostały podane w prasie i każda odpowiedź, która czyni zadość tym warunkom, będzie rozpatrywana dokładnie przez sąd konkursowy, które skład już podaliśmy przed kilku dniami. ng 5 343/4

Żadnych ograniczeń specjalnych nie ma. Każda odpowiedź, byle tylko była napisana dobrze po polsku, nie przekraczała ilości 25 słów i odpowiadała na pytanie: „Co to jest milion?" — będzie dopuszczona do konkursu.

Każdy ma prawo podać tyle odpowiedzi, ile zechce. Każda odpowiedź jednak musi być przesłana w oddzielnej kopercie. Nie należy zapominać o podawaniu na kopercie uwagi: „Konkurs Loteryjny".

Odpowiedzi nadsyłać można albo pocztą pod adresem „Monopol Loteryjny", Warszawa, Długa 50, albo też składać w którejkolwiek z kolektur loteryjnych. Dodajemy, że nie musi to być kolektor, u którego odpowiadający kupuje losy. Nawet i ci, co nie grają na loterii, mają prawo złożyć swoją odpowiedź w jakiejkolwiek kolekturze, gdzie komu będzie najbliżej i najwygodniej.

Termin konkursu upływa dnia 5 lutego rb., odpowiedzi jednak nadsyłać można już teraz. Ciągnienie głównej wygranej czwartej klasy 43-ej Loterii, które odbędzie się — jak wiadomo — we wtorek, dnia 24. bm. o godz. 8 rano i wedle zwyczaju transmitowane będzie przez radio, ma tylko o tyle coś wspólnego z niniejszym konkursem, że „nastrój milionowy" może ułatwić komuś dobrą odpowiedź.

Nagrody (pierwsza 1000 zł i czternaście dalszych) będą wypłacone przez Dyrekcję Monopolu Loteryjnego natychmiast po ogłoszenia wyników konkursu, co nastąpi do dnia 18 lutego rb.

Nie jest wykluczone, że w trakcie trwania konkursu będziemy podawać napływające ciekawsze odpowiedzi, oczywiście bez podawania nazwisk autorów.

Kto wygrał 100 tysięcy?

(d) Warszawa. (Tel. wł.) W ciągnieniu Loterii Państwowej większe wygrane padły na następujące numery:

100.000 zł — 120435.

25.000 zł — 110706, 133260.

10.000 zł — 11569, 40839, 83655, 96967, 103440, 140474.

5.000 zł — 140877, 21522, 37577, 59488, 104979, 145982.

2.000 zł — 2154, 9436, 27458, 29779, 36932, 40067, 71934, 85096, 103503, 108625, 118307, 141922, 153266.

1.000 zł — 329, 23226, 27589, 31930, 27175, 59986, 62948, 67425, 72057, 74844, 82254, 86741, 98940, 97639, 97783, 100630, 112612, 113190, 128327, 129264, 1 30988, 137278, 143809, 153340. (w)

Nowa afera?

Lille. (PAT) W północno-wschodniej Francji istniała przez szereg lat loteria „ziem wyzwolonych". Część dochodu z tej loterii szła na spłatę długów, jakie rząd zaciągnął wobec samorządów z tytułu odszkodowań wojennych.

W czasie swego istnienia loteria osiągnęła około 500 milionów fr. obrotów.

Obecnie na skutek skargi ministra finansów p. Reynaud władze prokuratorskie w Lille zarządziły szczegółową rewizję w lokalu zarządu loterii i zajęły wszystkie księgi rachunkowe.

Jak dotąd sprawa, która b. interesuje tutejszą publiczność, jest otoczona ścisłą tajemnicą i władze nie podają ani przyczyn ani wyników śledztwa.

Król egipski kalifem islamu

Kair. (PAT) Podczas ceremonii na placu Zman przed meczetem Uosun król Faruk został uroczyście obwołany „Kalifem Islamu".

W uroczystości wzięli udział m. in. emir Yemenu Hussein, emir Arabii saudzkiej Feysal oraz jego brat emir Khaled.

Z Ligi Narodów

(d) Genewa (PAT). Rada Ligi Narodów zakończyła w piątek swe prace. Uchwalono najpierw, przy wstrzymaniu się od głosu przedstawiciela Boliwii i Peru, rezolucję potępiającą bombardowanie miast, lecz nie zawierającą żadnych konkretnych wniosków.

Następnie uchwalono rezolucję w sprawie apelu rządu chińskiego. Jest ona niejako powtórzeniem rezolucji uchwalonej przez Zgromadzenie Ligi Narodów w r. 1937 i zawiera wezwanie członków Ligi, specjalnie zainteresowanych położeniem na Dalekim **Wschodzie**, do ewentualnej wzajemnej **konsultacji** w sprawie pomocy dla Chin.

Atak koncentryczny na Barcelonę

Trzy armie narodowe maszerują na Barcelonę — Okrucieństwa „czerwonych"

(d) Saragossa (ATE). Po zajęciu Tarragony, która była najważniejszym celem dotychczasowej ofensywy, wojska gen. Franco kontynuują w przyśpieszonym tempie swój marsz na Barcelonę. Prawie wszystkie korpusy narodowej armii hiszpańskiej znajdują się już na terytorium prowincji Barcelony. Armia gen. Maestrazgo znajduje się w odległości 58 km od Barcelony, korpus aragoński w odległości 53 km. Oddziały gen. Yague posuwają się wzdłuż wybrzeża i są jeszcze o 70 km oddalone od Barcelony.

Igualada wzięta

(d) Lerida (PAT) Wojska gen. Franco zdobyły ub. nocy m. Igualada, które jest pierwszym większym miastem zajętym w prowincji barcelońskiej. Główne walki toczyły się w piątek popołudniu w odległości ok. 2 km na zachód od miasta. Wojska rządu barcelońskiego stawiały tu zacięty opór. Wszystkie drogi prowadzące do miasta zostały na znacznej przestrzeni wysadzone w powietrze, a z rumowisk potworzono wały obronne.

Uczcijmy godnie pamięć Wodza Narodu

Odezwa Komitetu Głównego Stronnictwa Narodowego po śmierci Romana Dmowskiego

Trumna Romana Dmowskiego spoczęła na cmentarzu, a do stolicy płyną wciąż ze wszystkich stron Polski i świata wyrazy żalu, smutku, czci i hołdu wobec niepowetowanej straty, jaką poniósł cały Naród przez zgon Wskrzesiciela i Budowniczego Polski Odrodzonej.

Wszystkie te objawy bólu narodowego skierowane były do ludzi, którzy — wobec braku rodziny — byli najbliżsi Romanowi Dmowskiemu i którzy do ostatnich chwil życia, związani z Nim organizacyjnie, stali pod Jego przewodem, wykonując wiernie Jego ideowe i polityczne wskazania, Stronnictwo Narodowe, za którego pośrednictwem złożono niezliczone dowody kultu dla pamięci Wielkiego Zmarłego z wdzięcznością i dumą podnosi niezwykłą jednomyślność w uznaniu roli i zasług Romana Dmowskiego. Przed Jego trumną ze czcią chyliły się czoła nie tylko wyznawców, ale i wielu ludzi, którzy — reprezentując odmienne dążenia polityczne — nie wahali się w tych chwilach dać świadectwo prawdzie i stwierdzić, że odszedł w zaświaty jeden z najpotężniejszych duchów Polski i najbardziej oddanych Jej synów.

Wspominając ze wzruszeniem niezapomniane chwile uroczystości pogrzebowych Wodza, u którego trumny dokonało się jak najszerzej i najszlachetniej pojęte zjednoczenie dusz i serc polskich, Komitet Główny Stronnictwa Narodowego, jako naczelne władze stworzonej przez Niego organizacji politycznej — wyraża głęboką wdzięczność wszystkim, którzy przez uczestnictwo w obrzędach żałobnych, nadesłanie kondolencyj oraz zamieszczenie w prasie poświęconych pamięci Zmarłego artykułów wzięli udział w oddaniu pośmiertnego hołdu Romanowi Dmowskiemu.

Komitet zawiadamia, że celem trwałego uczczenia pamięci Zmarłego — zanim Naród będzie mógł uczcić Go godniej — utworzony zostanie żywy pomnik Romana Dmowskiego w postaci zebranego ze składek funduszu, przeznaczonego na stworzenie Instytutu i Muzeum, poświęconego Jego osobie, myślom i dziełu, Uniwersytetu Ludowego, wydawnictwa Biblioteki popularnej oraz innych instytucyj Jego imienia, przeznaczonych do krzewienia idei narodowej.

Równocześnie Komitet Główny prosi wszystkich, którzy pragną dać wyraz czci Zmarłego i złożyć hołd Jego zasługom, aby — pomni na prostotę i wielkość Romana Dmowskiego — nie robili tego w sposób niezgodny z charakterem Jego postaci.

KOMITET GŁÓWNY
STRONNICTWA NARODOWEGO

Z NASZEGO STANOWISKA

Państwo narodowe przez kolonizację wewnętrzną

Istnieją zagadnienia, które nie budzą wielu wątpliwości, gdy się o nich mówi; potrzebę ich rozstrzygnięcia uznaje się niemal powszechnie. Ale tempo urzeczywistnienia jest tak powolne, że gdy się spojrzy na nie w perspektywie kilkunastu lat, okaże się, jak mało zrobiono.

Przykładem tego jest sprawa kolonizacji wewnętrznej.

Wszyscy uznają, że ziemie gęściej zaludnione powinny swe nadwyżki ludności oddawać ziemiom o zaludnieniu słabszym. Stwierdza się, że wielkie środowiska miejskie mają za dużo inteligencji zawodowej, która często cierpi nędzę, a po małych miasteczkach brak jest tej inteligencji, mimo dużych możliwości zarobkowych. Wiadomo powszechnie, jak bardzo na ziemiach wschodnich brakuje polskiego przemysłu i handlu. Akcja osadnicza na wsi na wschodzie bodaj że w pierwszych latach istnienia nowego państwa polskiego nabrała żywszego tempa, a potem przyszły zaniedbania.

Był czas, gdy na te wszystkie sprawy patrzyło się jako na zagadnienie czysto społeczne. Pewne żywioły, decydujące nieraz o polityce państwa, lękały się nadać im narodowego charakteru. Mrzonki federacyjne tamowały polską politykę osadniczą na kresach.

Dzisiaj, w obliczu nowych niebezpieczeństw, wobec podnoszenia przez znane czynniki „zasady etnograficznej“, którą chce się skierować przeciw Polsce, sprawa wzmocnienia żywiołu polskiego na ziemiach wschodnich staje się szczególnie pilną. Nie wolno rozkładać tej akcji na długie lata. Trzeba odrobić szybko błędy przeszłości, ostatnich lat kilkunastu.

Społeczeństwo w tej dziedzinie wykazuje dość dużą aktywność. Wystarczy wskazać na osadnictwo kupców i rzemieślników z ziem zachodnich. Akcja ta przeprowadzana jest przez siły społeczne, bez pomocy finansowej państwa, a to w Polsce należy do wyjątków.

Jednakże nie rozwiążemy tych wielkich zadań, zostawiając je w całości prywatnej inicjatywie i przesiębiorczości. Musi się nimi zająć państwo i samorząd. Nie apelujemy do państwa, by angażowało w tej sprawie jakieś wielkie kapitały, bo ich nie ma. Ale można dokonać nawet wielkich rzeczy małymi środkami, gdy się uruchomi zdrowe siły społeczne, gdy nie będzie się tworzyło sztucznych egzystencyj, przyzwyczajonych do subwencyjnego bytu.

W środowiskach, w których bezwzględną przewagę mają żywioły obce, nie utrzyma się polskości samą tylko warstwą urzędniczą i wojskiem. Potrzeba dopływu wolnych zawodów. W wielkich miastach jest dużo inteligencji„ która nie chce iść na wschód. Nie chce, albo iść nie może, bo młody lekarz czy adwokat nie ma za co urządzić sobie gabinetu, nie ma za co przeżyć początkowego trudnego okresu. A więc należałoby stworzyć specjalne kredyty osadnicze dla wolnych zawodów.

Ale powie ktoś: jakie jest zabezpieczenie tych kredytów, jaka ich gwarancja? Przy dobrej woli można tę trudność usunąć. Można np. połączyć kredyt z życiowym ubezpieczeniem i dawać kredyty pod zastaw polisy asekuracyjnej. Nie będzie wtedy strat na niewypłacalnych dłużnikach, a jeżeli państwo jest dzisiaj bankierem, to chyba jest to lepsza lokata od wielu innych, które uprawiały banki państwowe.

Albo drugi przykład, bodaj ważniejszy. Prowadzenie osadnictwa rolnego na ziemiach wschodnich jest palącą koniecznością. Oczywiście osadnictwa planowego, zabezpieczającego polskość osadników. Jeżeli „reforma rolna ma uzasadnienie, to w każdym razie w tej dziedzinie przemawiają za nią szczególne argumenty. Dawna Polska przez kilka wieków prowadziła akcję osadniczą na ziemiach wschodnich. Trzeba podjąć przerwaną pracę, unikając dawnych błędów, których wynikiem było zruszczenie znacznej części tych mazurskich osadników.

Można by jeszcze wskazać na więcej takich zadań. A czas ostatni, by z całą energią je urzeczywistniać. Zaniedbania, wywołane albo lekceważeniem idei państwa narodowego, nie mogą się powtarzać. Kto dzisiaj nie widzi tych zadań, kto zwleka z ich spełnieniem, ten grzeszy bardzo ciężko przeciw narodowi.

ROMAN RYBARSKI

Film z pogrzebu Romana Dmowskiego

W Warszawie powstał zawiązek Instytutu Romana Dmowskiego

Na odludnej ulicy Powiśla atelier filmowe. Prym wodzi Romuald Gantkowski, zapalony a wysoce utalentowany reżyser filmowy. Kto wie, czy gdyby miał odpowiednie warunki, nie wybiłby się na pierwszorzędną sławę filmową. Tylko, że ta dziedzina przemysłu u nas jeszcze w powijakach, to zaś, co dotychczas robiono, to przeważnie w ręku żydowskim. Stawiamy pierwsze kroki.

Gantkowski szczupłemu gronu przybyłych wyjaśnia i opowiada technikę montażu filmu z pogrzebu Romana Dmowskiego. Od Łomży do Bródna. Upamiętnienie tych niezapomnianych przeżyć na taśmie filmowej.

*

W słońcu łomżyńskim ciągną tłumy ku dworcowi kolejowemu, aby oddać Trumnę Warszawie. A tu na Starym Mieście gromadzą się przybyłe z kraju delegacje, a tu wysoko w Katedrze unosi się Trumna, którą żegna złotousty kaznodzieja, a tu idą ku „cmentarzowi ubogich“ tysiące i tysiące. Na moście Kierbedzia wpada na pochód silny wicher, załamuje się w sztandarach, rozwija je i nimi łopoce.

Zmrok już zachodzi, gdy sygnaturka na wysokiej wieżycy cmentarnej rozgłośnie obwieszcza przybycie Dmowskiego. Już snuje się Trumna, oświetlana blaskiem pochodni i ocieplona gorącem serc wyczekujących. Zasiada na wysokim katafalku, by przyjąć defiladę swoich hufców. Idą, płyną, maszerują — szeregi, szeregi, szeregi... A mrok coraz głębszy, a na tle zapadającej ciemni zarysowują się tylko żwawe, sunące w ordynku nieustannie nieprzeliczone hufce wyznawców Idei...

*

Zobaczycie, zobaczycie. Jeszcze dni kilka, już pod koniec miesiąca zacznie mówić do społeczeństwa film o powrocie Dmowskiego do stolicy. Jeżeli na nas, którzy nie słyszeli jeszcze podkładu muzycznego, wywierał niezwykle silne wrażenie i przejmował do głębi, tak że przeżywaliśmy jeszcze raz te dni pamiętne, to dla wszystkich będzie stanowił przeżycie głębokie.

Przyjdzie w końcu miesiąca i będzie mówił do tych, co nie mieli sposobności przeżyć tych głębokich wzruszeń, jakie nam w te dni niezapomniane głęboko zapadły w dusze.

*

Fala objawów hołdu Romanowi Dmowskiemu nie słabnie. Raczej się wzmaga. Bardzo osobliwy wyraz trwałości i siły Jego Idei.

Tu skromna prośba do wszystkich dobrej woli:

Powstał w stolicy zawiązek Instytutu R. Dmowskiego. Ma na celu gromadzenie wszelkich materiałów, dotyczących życia, dziejów i kultu R. Dmowskiego. Niechajże organizatorzy tych objawów kultu pamiętają o prośbie i Instytutu i władz Stronnictwa: o przysyłanie wszelkich fotografij, wszelkich ogłoszeń, wszelkich ulotek, artykułów, rozprawek, przemówień okolicznościowych pod znanym adresem: Warszawa, Al. Jerozolimskie 17, Stronnictwo Narodowe.

Uczynić to trzeba zawczasu, zaraz. Odłożywszy, można zapomnieć, zagubić — a każdy szczegół ma swoją wartość i winien być zachowany.

*

Jest rzeczą np. niezmiernie ciekawą, jak bardzo wzmogło się zainteresowanie pismami R. Dmowskiego. Księgarnia Gmachowskiego w Częstochowie ma bardzo wiele nowych zamówień, a pośród nich i wiele bardzo osobliwych. Np. ze strony dyplomatów.

Tak samo jak fotografowie, którzy poczynili i sprzedają ostatnie zdjęcia R. Dmowskiego, mają powodzenie.

Roman Dmowski mówi:

Naród dwudziestomilionowy, świeży, młody — bo główna masa naszego ciała narodowego dopiero zaczyna swoją historię — a przy swej młodości mający wiele pięknej tradycji, naród taki — to skupienie sił niezmiernych, które w najcięższej, najdłużej trwającej walce się nie zużywają. Siły te mogłyby zgnić, gdyby pozostały bezczynnemi, ale w dzisiejszych warunkach nie mogą się wyczerpać, gdy raz zostały uruchomione.

Do tego wszakże, by walkę ze szczęśliwym dla siebie wynikiem doprowadzić, nie dość mieć siły i na pole bitwy je wyprowadzić — trzeba wiedzieć również z kim się walczy, jaka jest suma i rozkład sił wrogich, skąd ciosy przeciw nam wymierzone pochodzą. Największy siłacz może być zwyciężony, gdy walczy w ciemności, gdy nie wie skąd mu każdej chwili cios grozi, gdy nie przewiduje, skąd przyjdzie najsilniejsze natarcie.

(„Przegląd Wszechpolski“ — luty 1902)

Ulica Romana Dmowskiego w Czempiniu

(pol) Czempiń. — Na wniosek kilku radnych zwołano w Czempiniu nagłe posiedzenie Rady Miejskiej.

Po zagajeniu posiedzenia przewodniczący Rady Miejskiej, burmistrz p. Adam Dybizbański uczcił zasługi Romana Dmowskiego krótką przemową, a sekretarz miejski odczytał fragmenty z uroczystości pogrzebowych, których obecni wysłuchali stojąc, po czym uczczono pamięć Wskrzesiciela Zjednoczonej Polski minutowym milczeniem.

W dalszym punkcie obrad przemianowano jednogłośnie dotychczasową ulicę Długą na ulicę Romana Dmowskiego.

Twoje będzie zza grobu zwycięstwo!

Nie sposób myśleć o czym innym. Ciągle jeszcze żyjemy pod wrażeniem tej strasznej nowiny, która spadła okrutnym ciężarem na nasze serca u progu nowego roku. Ciągle jeszcze czarne sztandary powiewają przed naszymi oczyma i głuchy werbel grzmi nieustannie. Trumna, okryta sztandarem, na którym Matka Boska, Orzeł i dwa słowa: „Bóg i Polska", spoczywająca na wysokim katafalku w katedrze św. Jana wśród lasu sztandarów i proporców — ostatnie słowa ocierającego łzy kaznodziei: „Nie był ci On trzciną chwiejącą się od wiatru i za miękkimi szatami nie gonił, prorokiem i więcej niż prorokiem ci naszym na ziemi był... Puść Panie sługę swego Romana do przybytków świętej szczęśliwości, sługę plemienia naszego..." — manifestacyjny, olbrzymi pochód narodu — trumna na barkach uczniów gimnazjalnych i działaczy Str. Nar. — i wreszcie niezapomniana i nie dająca się wysłowić chwila: defilada sztandarów i niezliczonych, karnych szeregów przed oświetloną pochodniami trumną Wodza na cmentarzu bródzieńskim.

Ta śmierć, która zamieniła się w zwycięstwo i ten pogrzeb, który był tryumfem — żyć w nas będą póki my żyć będziemy.

Nie, nie sposób myśleć o czym innym. Refleksja przychodzi za refleksją. Bo zważmy: nie wielu, bardzo nie wielu z pośród nas, młodego pokolenia, miało to wielkie szczęście widzieć Dmowskiego za Jego życia — tylko wybrani. Ale to właśnie jest najbardziej znamienne. Człowiek, którego olbrzymia większość młodego pokolenia nie miała możności widzieć, ani słyszeć, człowiek, który tak bardzo unikał wszelkiego rozgłosu, żeśmy, szerokie rzesze Jego wyznawców, często nie wiedzieli, gdzie przebywa, co się z Nim dzieje, człowiek którego nazwisko Jego wykreślono z podręczników szkolnych i z oficjalnej listy zasług — człowiek ten był sercem i mózgiem Polski, sprawował rząd nad duszami najlepszych w narodzie, był tego narodu prawdziwym, a nie malowanym czy nominowanym, przywódcą i wychowawcą.

„Prorokiem i więcej niż prorokiem ci naszym na ziemi był..." Słowa te, wypowiedziane przez kapłana nad trumną Wskrzesiciela Polski mają swoją wielką wymowę i swoje głębokie uzasadnienie. Bo niedość, że prorocze były słowa Dmowskiego, niedość, że proroczą w swym przewidywaniu przyszłości Polski i świata była Jego myśl nieśmiertelna, zawarta w „Myślach nowoczesnego Polaka", w „Świecie powojennym i Polsce", w „Przewrocie", niedość, że był On zwiastunem odrodzenia państwa i narodu — ale, co więcej, Dmowski był twórcą i realizatorem, wcielał w czyn, w życie, zamienił w rzeczywistość olbrzymim wysiłkiem woli i trudem ofiarnym te wszystkie wielkie ideały narodowe, którym służył do ostatniego tchnienia.

„Prorokiem i więcej niż prorokiem ci naszym na ziemi był"..., bo proroczym swoim wizjom Odrodzonej, Wielkiej, Katolickiej i Narodowej Polski gigantycznym wysiłkiem całego żywota nadał żywy kształt, odchodząc w zaświaty w przededniu pełnego ich zrealizowania się.

Słyszało się niekiedy zdanie, że Dmowski nie był romantykiem, że był twardym i nielitościwym pozytywistą zarówno w pojmowaniu życia, jak i w postępowaniu, że kierował się tylko rozumem. Jedna jest tylko na to odpowiedź:

Dmowski był romantykiem, ale w najgłębszym tego słowa znaczeniu. Był mianowicie romantykiem w swoich aspiracjach i wizjach, bo zaiste pragnienie wychowania nowoczesnego Polaka, wyleczenia narodu polskiego z tysiącletnich schorzeń, spaczeń i zaniedbań charakteru, wskrzeszenie niepodległości nie tylko państwowej, ale i duchowej naszego narodu — było, jak na jednego człowieka, mierzeniem sił na zamiary, było najpiękniejszym chyba przykładem romantycznego zrywu duszy polskiej.

Ale romantyzm aspiracyj i wizyj Dmowskiego, romantyzm Jego duchowych porywów i wzlotów — nie przeszkadzał Mu w realizowaniu dążeń swoich, w wykonywaniu zadań, prowadzących do upragnionych celów, używać rozumu, logicznej, jasnej, wszystko przewidującej myśli politycznej. Nie uznawał Dmowski ryzykanckiego romantyzmu w swojej działalności politycznej: „Wolno każdemu, może być obowiązkiem zaryzykować wszystko, co jest jego osobistą własnością, oddać majątek, przynieść życie w ofierze. Ale bytu Polski ryzykować, jej przyszłości przegrywać nie wolno ani jednostce, ani organizacji jakiejkolwiek, ani nawet całemu pokoleniu. Bo Polska nie jest własnością tego czy innego Polaka, tego czy innego obozu, ani nawet jednego pokolenia. Należy ona do całego łańcucha pokoleń, wszystkich tych, które były i będą" — stwierdza Dmowski w swej „Polityce polskiej i odbudowaniu państwa".

I na tym właśnie polega romantyzm Dmowskiego. W tej właśnie wspaniałej syntezie romantyzmu i pozytywizmu kryje się wielkość Dmowskiego i Jego dla nas, narodu polskiego, Testament. Romantyzm — owszem, w wielkości naszych aspiracyj, w dalekosiężnych lotach zamierzeń, pragnień, w budowaniu swej duszy na przetrwanie wszelkich losów, na najdalszą, pełną pracy i ofiar drogę do obranego celu; ale pozytywizm — w działaniu, w realizowaniu i wykonywaniu zadań, do celu wiodących.

Straszliwie serce się ściskało, kiedy z czarnych klepsydr, z portretów wystawionych w oknach, z czarnych chorągwi wychodziła nam na spotkanie okrutna prawda: umarł Roman Dmowski, ...kiedy kaznodzieja w katedrze św. Jana na wstępie swego kazania głosem pełnym bólu i żalu ogromnego, wpatrzony w trumnę, wypowiedział te trzy słowa: „Umarł Roman Dmowski"... W każdym z nas tkwi cząstka tego Człowieka — i dlatego na wieść o Jego zgonie odczuliśmy w sobie taką wyrwę bolesną, ból niemal fizyczny. W poglądach i sposobie myślenia każdego z nas jest tak wielki wkład myśli Dmowskiego, tak organicznie wyrasta nasza postawa psychiczna z Jego osobowości, nasz nacjonalizm tak głęboko tkwi korzeniami w duszy jego Twórcy, że kiedy Go nagle brakło między nami, ból wstrząsnął nami do głębi.

On bowiem przez całe swoje życie poszerzał nie tylko nasze granice, ale także nasze dusze, przetwarzał nas wewnętrznie, prostował, leczył, umacniał nasz charakter narodowy, wychowywał nas, Polaków, na ludzi o normalnej a nie spaczonej psychice, na ludzi o pełni cywilizacji zachodniej, trzymających siebie w garści, twardych, mocnych, konsekwentnych, uporządkowanych wewnętrznie, umiejących panować nad sobą; On zwalczył w nas naszą przysłowiową bierność, nasz tani sentymentalizm, nasze cierpiętnictwo, naszą niezdolność do trwałego, systematycznego wysiłku, naszą skłonność do łatwego i przyjemnego estetyzowania i filozofowania, oderwanego od życia. On wszędzie zespolił w nas uczucia narodowe z uczuciami katolickimi, tworząc, słowem, nowoczesną Polskę i nowoczesnego w niej Polaka.

Dmowski jest własnością narodu. Jego duch ożywia miliony dusz polskich, nieraz nawet nie zdających sobie z tego sprawy. Myśli Jego zostały przyswojone przez miliony umysłów polskich jako elementarze prawdy i dogmaty, jako przykazania narodowe. Wola Jego jest zaklęta w twardych, nieugiętych, mocnych charakterach milionów narodowców. Toteż niewielu było Polaków w naszych dziejach, których zgon wstrząsnął równie głęboko sumieniem narodu i taką okrył żałobą.

Ale śmierć stała się zwycięstwem. Roman Dmowski promieniował będzie zza grobu jeszcze silniej, niż za życia. Roman Dmowski w nas żyje. On i nikt inny, tylko On opanował naszą duszę — i tego nikt nie zmieni. Nikt!

Niezliczone szeregi, które od Tatr i od Morza, ze Lwowa i z Poznania, z Wilna i ze Śląska, z Krakowskiego i Podlasia, z Łodzi i Częstochowy, ze wszystkich stron kraju przybyły do Warszawy odprowadzić swego Wodza na wieczny spoczynek — tam, na cmentarzu bródzieńskim, powzięły w śmiertelnej ciszy święte i żelazne w swej mocy postanowienie: Twoje będzie zza grobu zwycięstwo!

A każdy z nas, żegnając Ciebie, Wodzu ukochany, poprzysiągł na Twoje Święte Prochy miłować Polskę tak, jakeś Ty Ją miłował, i tak, jak Ty, oddać swe życie narodowej służbie.

A jeśli puszczę Cię z opieki
Ma Ojcowizno, mój Zagonie,
To niech mię trapią wieczne spieki.
A nawet jeśli łzę uronię,
Niech spali się w pożarów dymie
I niech przepadnie moje imię
Na wieki! *)

*) Psalm Józefa Kościelskiego, poety wielkopolskiego.

WNUK WŁODZIMIERZ

W hołdzie Romanowi Dmowskiemu

W Lubawie

Dnia 19 bm., w rocznicę wkroczenia wojsk polskich do Lubawy, z inicjatywy radnych narodowych zwołane zostało nadzwyczajne zebranie Rady Miejskiej.

W lokalu posiedzeń wywieszono portret Romana Dmowskiego, okryty kirem. Słowo wstępne wygłosił burmistrz p. Wojciechowski, omawiając pokrótce olbrzymie zasługi Romana Dmowskiego, który całe swe życie poświęcił bezinteresownej pracy dla dobra Polski. Następnie p. burmistrz wezwał radnych do uczczenia pamięci Romana Dmowskiego powstaniem i 3-minutowym milczeniem.

Z kolei przewodniczący rady p. Licznerski zgłosił nagły wniosek, aby w uznaniu zasług Romana Dmowskiego dla odzyskania ziem zachodnich i wybrzeża morskiego dla Polski przemianować ulicę Warszawską na ulicę Romana Dmowskiego. Prócz tego radni proszą, aby portret Romana Dmowskiego zawieszono w gabinecie urzędowym burmistrza i w sali obrad Rady Miejskiej. Oba wnioski uchwalone zostały jednogłośnie.

W Sępolnie Kr.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej w Sępolnie Kraińskim burmistrz p. Marcinkowski wygłosił przemówienie, w którym uczcił pamięć Dmowskiego. Radni wysłuchali przemówienia stojąc. Z kolei na wniosek radnych narodowych przemianowano ul. Sądową na ul. Romana Dmowskiego.

W Zduńskiej Woli

Dnia 19 bm. w kościele farnym odprawione zostało nabożeństwo żałobne za duszę Romana Dmowskiego. Katafalk udekorowany był bogato kwiatami, portretem Dmowskiego, mieczami Chrobrego oraz sztandarem o barwach narodowych i proporcem miejscowego koła S. N. Przed katafalkiem wartę honorową pełnili członkowie S. N. w mundurach, obok stały sztandary: Koła S. N. w Szadku, Chrześc. Stow. Gospodarczego, Tow. Śpiew. „Halka", K. S. M. Męskie i Żeńskie oraz „Odrodzenia.

W Kamieniu

W dniu 15 bm. z inicjatywy Stronnictwa Narodowego i ks. prob. Rydziewskiego odbyła się msza św. za spokój duszy śp. Romana Dmowskiego. Na nabożeństwie byli obecni członkowie Stronnictwa Narodowego Koła Kamień Pom. i Orzełek z proporcami oraz liczne rzesze miejscowego społeczeństwa i parafii Kamień.

Po nabożeństwie odbyła się w sali parafialnej uroczysta akademia żałobna, na której uczczono pamięć Roman Dmowskiego. Akademię zagaił ks. wikary Ścisłowski. Chór kościelny wykonał kilka pieśni i wygłoszono deklamacje. Obszerny referat o życiu i czynach Wodza wygłosił student p. Seyda z Radzimina. Ks. kuratus Dąbrowski odczytał urywki z pism Dmowskiego. Akademię zakończono odśpiewaniem „Boże coś Polskę" i Hymnu Młodych.

W Skoczowie

W niedzielę ub. społeczeństwo m. Skoczowa i okolicy uczciło godnie pamięć Romana Dmowskiego.

Miejscowe Koło S. N. zamówiło uroczystą mszę św., którą odprawił ks. wik. Kareta. Po nabożeństwie odśpiewano „Boże coś Polskę".

W Izbicy Kujawskiej

W dniu 14 bm. odprawiona została msza św. żałobna za duszę Romana Dmowskiego. Przed głównym ołtarzem ustawiono katafalk, pięknie przybrany portretem Zmarłego, przepasanym krepą. Straż przy trumnie pełnili członkowie S. N. W czasie nabożeństwa ks. Stefan Białkowski wygłosił podniosłe kazanie.

Po nabożeństwie odbyła się w lokalu Stronnictwa akademia żałobna, którą zagaił p. Leon Schütz, wygłaszając krótkie przemówienie. Następnie p. Karol Nowacki z Koła w dłuższym przemówieniu omówił życie, czyny i walkę Romana Dmowskiego. Po przemówieniu uczczono pamięć Romana Dmowskiego 3-minutowym milczeniem. Akademię zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę".

W Aleksandrowie Kuj.

Aleksandrów Kuj., 21. 1. (p) Społeczeństwo tutejsze dało wyraz głębokiego bólu po zgonie Romana Dmowskiego. Z inicjatywy Koła w kościele parafialnym odbyło się nabożeństwo żałobne.

Mszę św. celebrował ks. kan. W. Walecki. W nabożeństwie wzięły udział organizacje z pocztami sztandarowymi, jak straż ogniowa, „Sokół", Cechy rzemieślnicze i wielkie rzesze wiernych.

Równocześnie S. N. składa serdeczne podziękowanie ks. kan. Waleckiemu, organizacjom, p. Kamińskiemu i tym wszystkim, którzy złożyli pośmiertny hołd Wielkiemu Polakowi — śp. Romanowi Dmowskiem

Zeznają świadkowie w procesie „związku interwencyjnego"

Oskarżony Żyd płacze — Nieobecność „koronnego świadka" — Ładni „podkomendni"!

Kraków, 21. 1. — Na rozprawie czwartkowej, jak już pokrótce donosiliśmy, doszło do ostrego starcia osk. Ehrlicha z Dziekanowskim i Spitzem, których zeznania Ehrlich określił jako „czyste kłamstwa". Oskarżony ten Żyd wykrzykiwał, że nie chce umrzeć w więzieniu i płakał. Okazało się, że Dziekanowski, chcąc się popisać swoimi wpływami, twierdził, że może dać odznaczenie prezesowi sądu i prokuratorowi.

Dalej zeznawali świd. kupiec Reich, od którego Dziekanowski pożyczył 250 dolarów, dyrektor dep. Min. Przemysłu i Handlu Patek oraz ks. kapelan Filipowski. Nie mógł on, jak zeznaje, odmówić prośbom swego b. dowódcy i zapoznał go z dyr. Patkiem. Nie było wtedy mowy o interesach, ale faktycznie chodziło Dziekanowskiemu o wyjednanie w ministerstwie zezwolenia dla pewnego kupca żydowskiego na przywóz papieru z zagranicy. Świadek nie przypomina sobie, ażeby za usługę poznania Dziekanowskiego z dyr. Patkiem dostał 500 zł na budowę kościoła.

Na rozprawę w piątek nie stawiło się wielu świadków, a wśród nich „świadek koronny" płk Śmigielski. Pierwszy zeznaje dyr. dep. Min. Przemysłu i Handlu M. Kandel, potem poszkodowany przez „związek interwencyjny" Maurycy Sommerschein, starający się naprożno o przedłużenie koncesji na wyszynk. Wydał on dla „związku" na ten cel 450 zł i niczego nie zyskał.

Przewodniczący trybunału zwraca się do Dziekanowskiego z pytaniem, dlaczego zajmował się tą sprawą, skoro Sommerschein nie był jego podkomendnym. Dziekanowski bowiem dotąd zasłaniał się zeznaniem, że przysługi robił swoim podkomendnym.

Dalej zeznaje Gizela Dubielowa, która starała się o posadę dla swego krewnego Ludwika Prochownika i zapłaciła 5 tysięcy zł Ehrlichowi. Oskarżona ta obciążyła wybitnie oskarżonych.

Proces trwa.

„Batory" odpłynął do Gdyni

Nowy Jork. (PAT) „Batory" odpłynął do Gdyni. Na pokładzie jego znajdują się m. in. przedstawiciele Polskiego Mon. Tyt. pp. Uzdowski i Zawistowski, którzy badali uprawę i produkcję tytoniu w Stanach Zjednoczonych oraz znany pieśniarz Fogg, wracający z 4-miesięcznego tournée po Ameryce. Został on zaangażowany ponownie na sezon jesienny.

Wyrok na portugalskich zamachowców

Lizbona. (PAT) Został ogłoszony wyrok w sprawie zamachów bombowych dokonanych w roku ubiegłym na premiera portugalskiego i szereg gmachów państwowych.

Z 18 oskarżonych sąd uniewinnił trzech, skazując pozostałych na kary więzienia i deportacji, z zamianą więzienia na deportację. Dwóch na 28 lat deportacji, pozostałych na 25 lat do 10 lat deportacji.

8 robotników zginęło w kopalni

Rzym. (PAT) W kopalni lignitu w Morgnano niedaleko Spolete poniosło śmierć wskutek zatrucia gazami 8 robotników.

Na marginesie

Sprawa pierwszego komunikatu urzędowego premiera, zamieszczonego, jak wiadomo w związku z felietonem Z. Nowakowskiego w I. K. C., nie schodzi nadal z łamów prasy. I tak:

„Dziennik Poznański" pisze:

„W okresie wprowadzenia w życie dekretu prasowego największe zainteresowanie budził artykuł 30-ty ustawy, przewidujący obowiązek zamieszczania tak zwanych komunikatów urzędowych Prezesa Rady Ministrów. Dekret wszedł w życie, sprawa ucichła. Aż oto w dzisiejszym „Ilustrowanym Kuryerze Codziennym" znajdujemy pierwszy w ogóle w Polsce taki komunikat urzędowy. Czego on dotyczy? Czyżby jakiejś doniosłej sprawy politycznej? Nie! Jest to raczej sprostowanie treści felietonu Zygmunta Nowakowskiego, autora „Gałązki rozmarynu", sztuki o doli i niedoli legionistów I Brygady.

P. Nowakowski napisał felieton, w którym podawał, że delegacja Sejmu i Senatu, wracająca po złożeniu wieńcy na Wawelu, była otoczona na dworcu krakowskim policją, tak, że hamowało to ruch."

„Wieczór Warszawski" w artykule wstępnym omawia bardzo obszernie komunikat urzędowy, jaki ukazał się w I. K. C., obliczając, że komunikat zawiera prócz podpisów i dat 120 wierszy druku, a zatem w danym wypadku ustawowa objętość komunikatu została wyczerpana tylko w połowie. „Wieczór Warszawski" cytuje niemal dosłownie cały urzędowy komunikat, jaki ukazał się w I. K. C.

Żydowski „Nowy Dziennik" pisząc o tej sprawie, wyraża się:

„Wczoraj wszyscy dziennikarze w Polsce mieli sposobność przekonać się, jak wygląda w praktyce art. 30 Dekretu Prasowego. Jak widać na podstawie tego artykułu gazety mają obowiązek zamieszczenia surowej i ostrej polemiki ze swoimi współredaktorami i to na pierwszej stronie."

*

Jak się dowiadujemy, wydawnictwo I. K. C. wniosło do sądu odwołanie od zarządzenia Starostwa Grodzkiego, konfiskującego artykuł „Dekret ma dwa końce".

„Bocian" w komisariacie policji

Grudziądz, 21. 1. (d) Nielada kłopot mieli policjanci I. komisariatu P. P., do którego sprowadzono bezdomną dziewczynę, liczącą lat 22.

Dziewczyna, tłumiąc w sobie bóle przedporodowe, siedząc na ławce, porodziła zdrowego chłopczyka. Dopiero płacz dziecka zwrócił uwagę dyżurnego na poród. Matkę i dziecko odstawiono do szpitala miejskiego. Tak matka jak i dziecko czują się odbrez.

Zderzyły się dwa statki

Tokio. (PAT) W pobliżu portu Koolung statek „Jimmumaru" zderzył się ze statkiem towarzystwa włosko-chińskiego „Granatiere Padulu".

„Jimmumaru" na skutek doznanych uszkodzeń znajduje się w groźnym położeniu.

Zawieszenie żydowskiego Związku Rzemieślniczego

Sosnowiec. (PAA). W Sosnowcu został zawieszony oddział Centralnego Związku Rzemieślników. Powodem tego zarządzenia władz było zawieszenie centrali Związku w Warszawie.

Obowiązkowe kursy gospodarcze dla dziewcząt

Kopenhaga. (PAT) Za kilka dni Riksdag przystąpi do dyskusji nad projektem ustawy, obowiązującej wszystkie dziewczęta pomiędzy 14 a 20 rokiem życia do odbycia bezpłatnych kursów gospodarstwa domowego. Kursy obejmować będą 150 wykładów w ciągu 3 lat.

Na pełnym morzu statek pękł na dwoje

Wypadek, którego nikt nie może wytłumaczyć — Załoga uratowana

(d) Nowy Jork (ATE) Szwedzki statek-cysterna „Jabua", znajdujący się w drodze z Meksyku do Europy, rozpadł się we czwartek z niewiadomych przyczyn dosłownie na dwie połowy.

Znajdujący się w pobliżu norweski statek „Duala" pospieszył mu z pomocą i udało mu się uratować około 37 osób załogi, skupionej na obydwu oddzielnie po morzu pływających częściach statku.

Dla kół żeglarskich wypadek statku „Jabua" stanowi zupełną zagadkę, albowiem nie słyszano dotychczas o podobnym zdarzeniu. Przypuszczają, że przyczyną wypadku jest akt sabotażu, jednakże dopiero śledztwo może wyjaśnić to dokładnie.

Spłonęły 4 bloki mieszkalne

Fryburg. (PAT) W Endingen wybuchł z niewiadomej przyczyny pożar. Płomienie niezwykle szybko ogarnęły mieszkalne cztery bloki, które spłonęły jeszcze przed przybyciem straży pożarnej.



NAJLEPIEJ UBRANA KOBIETA

Na wielkim konkursie mody w Londynie za najlepiej ubraną kobietę uznano panią Patino, małżonkę posła Boliwii.

Bestialski mord rabunkowy w Radomiu

Dwaj nieletni bandyci zabili Żyda i ranili jego żonę

Radom, 21. 1. (h) W dniu 18 bm o godz. 9,30 wieczorem do sklepu spożywczo-kolonialnego Machela Grynberga (Żabia 79) weszło dwóch młodych osobników, którzy zażądali lemoniady i cukierków.

W sklepie był obecny Grynberg, zaś żona jego znajdowała się w przyległym pokoju. Jeden z napastników zawołał Grynbergową, po czym jeden z napastników dobył rewolwer i sterroryzowawszy Żydów zażądał wydania pieniędzy. Przerażony Żyd ze strachu nie mógł uczynić żadnego ruchu, Grynbergowa natomiast rzuciła się na napastnika, chcąc mu odebrać broń. Padł strzał i Żydówka upadła ugodzona w policzek.

Napastnicy oddali jeszcze kilka strzałów w stronę osłupiałego ze strachu Grynberga, po czym nic nie zrabowawszy zbiegli. Rany zadane Grynbergowi okazały się śmiertelne. Zaalarmowana policja wszczęła pościg, w wyniku którego okazało się, iż napadu dokonali Tadeusz Banasik (lat 19) i Stanisław Strzecha (lat 18).

Obaj oni pracowali w piekarni p. Wróblewskiego, skąd zostali wyrzuceni, gdyż ukradli większą sumę pieniędzy. Banasik jest już doskonale znany policji, gdyż był już 19 razy notowany za różne przestępstwa i kradzieże, a niedawno wyszedł z domu poprawczego. Do chwili obecnej sprawców napadu nie udało się ująć.

Styczeń

22

Niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Wincenty i Anast.
Poniedziałek: Jan Jałm., Ildefons
Kalendarz słowiański
Niedziela: Witosław
Poniedziałek: Wrócisława
Słońca: wschód 7.49, zachód 16.20
Długość dnia 8 godzin 31 minut
Księżyca: wschód 8.07, zachód 18.47
Faza: 2 dzień po nowiu

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91, tel. 173-55

Godziny przyjęć: 11—13 i 16—17

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Duszkiewiczowa, Zgierska 87. Hartman (Żyd), Brzezińska 24 Rowińska, plac Wolności 2, Perelman i S-ka (Żyd), Cegielniana 32. Danielecki, Piotrkowska 127, Wójcicki, Najpiórkowskiego 27 i Kempfi, Karolewska 48.

TELEFONY:

Pogotowie P. C. K 102-40.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111-19
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Straży Pożarnej 8.
Pogotowie Miejskie 102-90.

TEATRY:

Teatr Polski — o 16-tej **„Kordian"**, o **20,30** „Jutro niedziela".
Teatr Polski — o 16 i 20,30 **„Szaleństwo"**.

KINA:

Corso — „Bitwa na Broadway".
Capitol — „Serce matki".
Ikar — „Zbrodnia w Monte Carlo" i „Przygoda pod Paryżem".
Metro — „Moja panna mama".
Oświatowy-Słońce — „Huragan".
Palace — „Nasza żoneczka".
Palladium — „Świat mówi o mnie"
Przedwiośnie — „Taniec szczęścia i rozpaczy".
Rialto — „Złodziejka".
Stylowy — „Olimpiada".

Odpowiedzi redakcji

P. K. S. Zgierz. W związku z Pańskim listem informujemy, że przemówienia Romana Dmowskiego zebrane są w książce „Roman Dmowski — Przyczynki i przemówienia", którą można nabyć w administracji „Orędownika" w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 91.

KRONIKA MIEJSCOWA

Przeniesienie targu

W związku z ćwiczeniami OPL został przesunięty dzień targu w Łodzi z piątku 27 bm. na czwartek 26 bm.

Kwatery

Na czas ćwiczeń OPL w Łodzi zorganizowane zostały tak zwane kwatery prasowe, do których wchodzą przedstawiciele wszystkich pism w Łodzi. Kierownikiem kwatery prasowej jest p. red. J. Wojtyński, referent prasowy Urzędu Wojewódzkiego.

Zbieranie odpadków dla Łódzkiego Tow. Przeciwżebraczego

Sekcja zbierania odpadków Łódzkiego Towarzystwa Przeciwżebraczego, pozostająca pod przewodnictwem p. prezesa Gierbicha, prosi poszczególne osoby i instytucje, które mają już odpadki zebrane, o zgłoszenie ich telefoniczne (nr 277-62) w godz. od 8 do 13.

KRONIKA DNIA

Na ul. Zgierskiej został najechany przez samochód 24-letni Icek Brukman (Zgierska 34), odnosząc ogólne obrażenia ciała. Rannego opatrzyło pogotowie.

Bolesław Zieliński (Lubelska 10) zameldował że Ferdynand Pol, ul. Wodna 10, pobrał od niego 450 zł pod pozorem sprzedania posady dozorcy i z sumy tej zatrzymał 150 zł.

Maria Kochanowska (Lelewela 45) w mieszkaniu własnym uległa zatruciu wskutek wypicia trucizny zamiast lekarstwa.

PROGRAM RADIOWY

Niedziela, 22 stycznia.

9,15 transmisja nabożeństwa z Kościoła Akademickiego św. Anny w Warszawie; 11,45 felieton programowy — wygłosi prof. Henryk Mościcki; 11,57 sygnał czasu i hejnał z Krakowa; 12,03 poranek symfoniczny (z Poznania); 13,00 wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego.

13,05 „Jak powstała książka" — opowiadanie dla dzieci — opracowała Maria Cyganowska; 13,15 muzyka obiadowa. Wykonawcy: orkiestra rozgłośni katowickiej pod dyr. Jarosława Leszczyńskiego, Magdalena Polówna — sopran, Konstanty Smarzoch — wibrafon, Jerzy Harald — akompaniament; 14,40 rezerwa muzyczna; 15,00 audycja robotnicza — „Dwa krótkie słowa — Pomoc Zimowa"; 15,30 audycja dla wsi „Co to jest uwertura" — audycja słowno-muzyczna w opracow. prof. Bronisława Rutkowskiego.

16,10 transmisja z Paryża — fragment międzynarodowego meczu piłkarskiego Polska — Francja; 17,05 „Ostatnie błyski powstania styczniowego" — fragment z „Kryjaków" Marii Jehanne Wielopolskiej; 17,25 zabawa taneczna dla dzieci — w wykonaniu małej orkiestry P. R. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego z udziałem solistów oraz konferansjera; 19,30 arie i pieśni w wykonaniu Kazimierza Szupko, akompaniament Nela Korwin-Korotkiewiczówna.

20,00 na horyzoncie łódzkim — felieton — wygłosi red. Czesław Gumkowski; 20,10 wiadomości sportowe lokalne; 20,15 audycje informacyjne: zbiorowe wiadomości sportowe, przegląd polityczny, dziennik wieczorny, tygodnik dźwiękowy, nasz program na jutro.

21,20 muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry rozgłośni lwowskiej pod dyr. Tadeusza Seredyńskiego, „Wesoły bilans" — Śląska Pozytywka Zbigniewa Lipczyńskiego i Jerzego Tepy (z Katowic); 23,00 ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

Huk bomb lotniczych nad Łodzią

W dniach 26, 27 i 28 bm. odbędą się w Łodzi wielkie ćwiczenia przeciwlotnicze

Łódź, 21. 1. — Zawarczały nad Łodzią motory nieprzyjacielskich eskadr lotniczych, huk rozrywających się bomb zagłuszył zgiełk normalnego życia. Posiew śmierci zbiera swe obfite plony. Ludność cywilna w zamieszaniu i popłochu szuka, gdzie tylko może schronienia.

Na taką ewentualność jesteśmy stale narażeni w dzisiejszych niepewnych czasach. Toteż, aby nie być zaskoczonym, musimy się należycie przygotować i moralnie uzbroić przed atakami nieprzyjacielskimi. W tym właśnie kierunku pracuje OPL. Opracowuje ona dokładnie plan i program działania, przysposabia ludność do obrony, daje ogólne wytyczne postępowania w czasie najazdu nieprzyjaciela.

Od czasu do czasu odbywają się specjalne ćwiczenia praktyczne, które mają sprawdzić, o ile ludność cywilna jest przygotowana do obrony. W tych dniach odbyła się próba w wygaszaniu świateł w Łodzi. I trzeba przyznać, że wypadła ona wcale udatnie, wykazując, że ludność rozumie doniosłość akcji prowadzonej przez powołane czynniki.

Ale w dniach 26, 27 i 28 bm. czeka nas jeszcze poważniejsza próba. Będziemy mieli pokaz prawdziwego najazdu eskadr lotniczych na miasto, usłyszymy huk rozrywających się bomb, po ulicach będzie się snuł gaz.

W tych dniach próby oczekuje się przede wszystkim karności i posłuchu i bezwzględnego podporządkowania się przepisom i rozkazom władz. Obrona ludności cywilnej przed atakami lotniczymi polega bowiem na bezwzględnym podporządkowaniu się wszelkim przepisom, które przewidują, jak należy się w wypadkach ataku lotniczego zachować.

Jak należy zachować się w czasie trwania tych trzydniowych ćwiczeń?

Przede wszystkim w wypadku ogłoszenia pogotowia i rozpoczęcia ćwiczeń ludność, gdziekolwiek się znajduje, winna zachować spokój i opanowanie nerwów. Należy się dostosować do przepisów i nakazów komendantów domów, oraz zasłonić okna.

Nalot może nastąpić również w dzień. Do ćwiczeń będą używane specjalne petardy. Ćwiczenia trzydniowe zapowiadają się imponująco. Do Łodzi przybędą specjalni delegaci z centrali OPL, którzy będą obserwować przebieg ćwiczeń.

Nie wątpimy, że ludność Łodzi swą postawą wykaże, że jest całkowicie przygotowana do obrony przeciwgazowej.

Sprawa przyłączenia Chojen znowu nieaktualna

Łódź, 21. 1. — Kwestia włączenia do Łodzi podmiejskich okolic: Chojen, Retkini, Stoków, jest corocznie aktualna w okresie uchwalania budżetów.

I obecnie sprawa ta była bardzo szeroko omawiana. Ostatecznie jednak rada gminna uchwaliła dla Chojen budżet uwzględniający najkonieczniejsze potrzeby mieszkańców, deficyt zaś ma pokryć związek komunalny pow. łódzkiego.

Tym samym na razie na przeciąg roku sprawa przyłączenia Chojen staje się nieaktualna.

Żydowska kontrofensywa gospodarcza

Żydzi, budujący halę targową, chcą postawić inspekcję budowlaną przed faktem dokonanym

Łódź, 21. 1. — Powstanie przy Placu Boernera pierwszej chrześcijańskiej hali targowej wywołało ze strony żydowskiej kontrakcję, wyrażającą się w budowaniu żydowskiej hali targowej.

Hala ta jest już na ukończeniu i jak nas informują, Żydzi-właściciele mają zamiar uruchomić ją przed dokonaniem przejęcia przez inspekcję budowlaną miejską.

Gra Żydów polega na tym, że po uruchomieniu hali inspekcja nawet w wypadku stwierdzenia uchybień miałaby trudności nie do przezwyciężenia, ażeby halę zamknąć.

Informacyjnie dodajemy, że przy tymże Placu Baernera buduje się jeszcze drugą żydowską halę targową. Ofensywa żydowska musi być przełamana przez zdecydowane stanowisko społeczeństwa polskiego.

Żyd przejechał staruszkę

Łódź, 21. 1. — Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Hersza Lewina (Piotrkowska 86), syna właściciela fabryki gilz „Bristol" na 8 miesięcy więzienia, który w dniu 2 sierpnia ub. roku na Widzewie przejechał śmiertelnie 66-letnią Bronisławę Wietrzyńską (Rokicińska 69).

Zgromadzony tłum — jak się okazało na rozprawie — byłby Żyda zlinczował, gdyby nie interwencja policji.

B. komornik skazany na 8 miesięcy więzienia

Łódź, 21. 1. — Sąd Okręgowy w Łodzi wydał wyrok w sprawie b. komornika przy Sądzie Grodzkim w Tuszynie Kazimierza Zielińskiego, oskarżonego o to, że na tym stanowisku dopuścił się fałszerstwa i przeniewierzył 1.500 zł. Zieliński większą część strat pokrył w toku dochodzenia.

Sąd skazał Zielińskiego na 8 miesięcy więzienia i 50 zł grzywny z zawieszeniem wykonania kary i pozbawienie praw na dwa lata.

Młodzież szkolna dla żołnierzy

Łódź, 21. 1. — Młodzież szkolna gimnazjum mechanicznego i szkoły mechanicznej tow. salezjańskiego odegrała w salach szkoły przy ul. Wodnej 34 jasełkę „Betleem Polskie" dla żołnierzy garnizonu łódzkiego.

Na jasełce byli obecni oficerowie i wizytatorowie szkół zawodowych inż. Słojewski i inż. Chrzczonowicz.

Po wstępnym przemówieniu dyr. gimnazjum i szkoły ks. dra Antoniego Łatki odbyło się przedstawienie jasełki, przyjęte z uznaniem przez żołnierzy.

Zuchwały napad rabunkowy

Łódź, 21. 1. — We wsi Głuszyna przejeżdżającemu kupcowi Ickowi Frajmanowi zrabowano 1.500 zł w gotówce. Dochodzenie ujawniło, że napad zorganizował wspólnik Frajman Uszer Buda, który dobrał sobie do pomocy Bolesława Gąsiorowskiego Suszka.

Sprawców napadu aresztowano.

Likwidacja strajku u Seeligera

Łódź, 21. 1. — Zlikwidowano zatarg i strajk okupacyjny w farbiarni Seeligera (Piotrkowska 186) i w dniu wczorajszym 130 robotników podjęło pracę.

Firma zgodziła się wypłacić zredukowanym robotnikom odszkodowanie w wysokości 10 zł za każdy przepracowany rok.

W Łódzkiej Przędzalni Zarobkowej Szeps (Senatorska) powstał zatarg z powodu zamierzonej redukcji.

O podwyższenie płac pracownikom ubezpieczalni

Łódź, 21. 1. — Związki zawodowe wystąpiły do dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Łodzi z żądaniem podwyższenia płac pracowników fizycznych, pielęgniarek, zatrudnionych przez ubezpieczalnię, o 15 pct.

Równocześnie została podjęta akcja na terenie Ministerstwa Opieki Społecznej o przyznanie tej podwyżki niższym funkcjonariuszom ubezpieczalni łódzkiej.

W sprawie składek na rzecz ubezpieczalni

Łódź, 21. 1. — Sąd starościński otrzymał wyjaśnienie, na podstawie orzeczenia Sądu Najwyższego, iż sprawę karną wytoczyć można pracodawcom jedynie w wypadku stwierdzenia, że potrącone składki na rzecz ubezpieczalni zatrzymali i w tym wypadku może mieć nawet zastosowanie art. 262 k. k. o przywłaszczenie składek.

Natomiast w wypadku niepotrącenia składek zaległości za należne ubezpieczalni ubezpieczalnia może dochodzić na drodze cywilnej.

Na krawędzi tygodnia

Bank handlowy, elektrownia, kotonina i Żydzi-kombatanci

Ogłaszane przez nas od dłuższego czasu materiały w sprawie afery Banku Handlowego, wykrytej w latach 1932—1933, nie przestają interesować opinii publicznej. Pokrzywdzeni drobni ciułacze poznają z naszych sprawozdań bliżej kulisy sprawy, wokół której w okresie wykrycia afery, jak pisze tygodnik „Co słychać" — „nie było zbyt głośno". „Zagadka owej względnej ciszy — czytamy w tym samym tygodniku — pozostaje zapewne w związku ze stwierdzeniem później w księgach tego banku pozycjami, opiewającymi łącznie na znaczną kwotę, a wypłaconymi różnym organom prasowym rzekomo „a conto przyszłych ogłoszeń".

„Co słychać" kończy swe uwagi na temat afery Banku Handlowego jak następuje:

„Pokrzywdzeni już przeszło cztery lata czekają na pomyślne załatwienie wytoczonych powództw (w sprawie unieważnienia bilansów — przypisek nasz). Ostatnio przygotowują oni — jak słychać — petycje do premiera generała Sławoj-Składkowskiego w tym przekonaniu, że u niego znajdą zrozumienie dla swoich krzywd, wołających o pomstę do nieba. A tymczasem jeszcze „gangsterzy na ulicach Łodzi" rozbijają się luksusowymi Packardami, podczas gdy niektórzy z ograbionych żyją w ostatniej nędzy, gdyż oszczędności całego życia stracili w łódzkim Banku Handlowym... Czy długo jeszcze?"

*

Po serii naszych artykułów w sprawie elektrowni łódzkiej obiegła miasto wiadomość, że instytucja ta, stosując się do słusznych postulatów społeczeństwa, przystępuje do rewizji taryfy cen prądu, zniesienia dotychczasowych opłat, a więc za zwłokę, dzierżawę liczników, naprawę uszkodzeń.

Jak dotąd nie ma oficjalnych potwierdzeń tej pogłoski i masy konsumentów nadal muszą płacić wygórowane ceny za prąd.

*

Przymus stosowania kotoniny obowiązuje od szeregu miesięcy. Są jednak zakłady bawełniane, przeważnie żydowskie — i nie są one wcale wyjątkami —, które nie przerobiły dotąd ani kilograma kotonizowanego lnu czy konopi.

Co na to biuro surowcowe przy ministerstwie przemysłu i handlu?

*

Zakrojona na szeroką skalę akcja zorganizowania wypoczynku urlopowego dla robotników, rozwijana przez biuro wczasów, które prowadzi p. dyr Paprocki, wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród rzesz pracowniczych Łodzi.

Charakterystyczne, że akcją tą interesują się, niemniej od robotników, także pracownicy umysłowi.

*

A więc w dniach 26, 27 i 28 bm. będziemy mieli w Łodzi pokaz wojny lotniczej. Sądząc po pozytywnych wynikach prób w wygaszaniu świateł wielkie trzydniowe ćwiczenia wykażą pełne przygotowanie społeczeństwa do obrony przeciwlotniczej.

*

Odbył się w Łodzi zjazd związku kombatantów żydowskich, w którym główną rolę odgrywa mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej senator dr Żmigryder-Konopka.

Główną nutą obrad było żądanie: Żydzi-kombatanci muszą mieć specjalne prawa i przywileje. Oto nowy przykład, jak „naród wybrany" stara się wszelkie mocno wątpliwe zasługi wobec Polski przewalutować na obiegową, brzęczącą monetę...

(j. w.)

GANGSTERZY NA ULICACH ŁODZI

Co mówi o działalności Banku Handlowego w Łodzi rewident Min. Skarbu

Oficjalne władze stwierdzają, że na kontach fikcyjnych było przeszło 2 miliony złotych nielegalnych zysków

XV

Łódź, 21. 1. — Sprawa Wutke contra Szlabs, tocząca się już od dłuższego czasu, zdaje się, że dobiega już końca. W tej chwili Sąd rozpatruje wszelkie dowody i dokumenty, przedstawione przez strony i poweźmie ostateczną decyzję.

Rozstrzygnięcie tej sprawy ma niesłychanie doniosłe znaczenie dla całej afery w Banku Handlowym, gdyż może się przyczynić do unieważnienia bilansów za ub. lata, a tym samym zainteresować odpowiednie czynniki niesamowitymi, kryminalnymi wręcz operacjami giełdowymi Banku Handlowego w Łodzi.

Ze strony pełnomocników Wutkego przedstawiono Sądowi szereg dowodów, **że Szlabs podstępem i za wiedzą władz banku, a więc w sposób oszukańczy wcisnął po prostu Wutkemu bezwartościowe akcje banku po znacznie wyższej cenie.** Gdy Sąd poweźmie ostateczną decyzję, do procesu Wutkego przeciwko Szlabsowi jeszcze powrócimy. A teraz wróćmy jeszcze do sprawy kontroli, przeprowadzonej przez władze skarbowe w banku.

CO MÓWI REWIDENT MINISTERSTWA SKARBU?

Leży przed nami zeznanie **Stanisława Zaczka, inspektora bankowego w Ministerstwie Skarbu,** który w roku **1931 był delegowany do Łodzi dla dokonania rewizji ksiąg w Banku Handlowym .**

Zadaniem jego było sprawdzenie, **czy zarzuty wysunięte przez Izbę Skarbową w Łodzi są w zupełności uzasadnione.**

Oto, jak się przedstawia sprawa gospodarki Banku Handlowego według relacyj inspektora bankowego Ministerstwa Skarbu:

„Rewizja trwała **około 6 tygodni,** po czym zostało sporządzone sprawozdanie w dwóch częściach. W toku rewizji ustalono, **że bank fałszował księgi i dokumenty, a w szczególności, że prowadzono fikcyjne konta osobowe, na których księgowano dochody z niewiadomych źródeł, że wystawiono w banku fikcyjne czeki celem podnoszenia sum z fikcyjnych kont, że w całym szeregu wypadków wymazywano lub wyskrobywano różne pozycje w księgach, że niszczono księgi, dowody i dokumenty, dotyczące wymienionych fałszerstw, że wycinano poszczególne karty z ksiąg, gdzie te fikcyjne pozycje były zapisane.**

„Poszczególni urzędnicy, zapytani, dlaczego dokonywali tych fałszerstw, **wyjaśnili, że czynili to na polecenie dyrekcji.** Jak zdołałem ustalić, **suma nielegalnych zysków banku dochodzi do 1.200.000 zł.** Dalej zdołano ustalić, **że używano pieniędzy na pokrycie strat na różnych rachunkach w walutach obcych.** Suma przeznaczona na pokrycie tych właśnie **strat wynosiła około 300.000 zł."**

„Nie zdołano ustalić, na co **została użyta kwota 700.000 zł.** Suma 1.200.000 złotych nie wyczerpuje wszystkich fikcyjnych kont, **a w szczególności nie obejmuje kont „P. Biedermann", „Warszawa" i „Schmall", które to konta są mocno podejrzane jako fikcyjne, a suma na nich wynosi około miliona zł."**

Inspektor bankowy Ministerstwa Skarbu kończy swe zeznania lapidarnym zdaniem, **że doszedł do wniosku, iż księgi handlowe nie są wiarygodne.**

KOMISARZ RZĄDOWY W BANKU

Jak się okazuje, **już w 1927 r. była przeprowadzana lustracja działalności banku i wtedy to właśnie wykryto nadużycia dewizowe.**

Jako karę władze **odebrały bankowi prawa dewizowe na przeciąg jednego roku.** Czy wykryto **również innego rodzaju nadużycia, czy stwierdzono np. prowadzenie fikcyjnych kont tego na razie nie ustaliliśmy.**

Jedno jest pewne, **że w banku został ustanowiony komisarz rządowy, który miał za zadanie kontrolowanie działalności władz i czuwanie, ażeby nie dokonywano jakichś niedozwolonych operacyj.**

Komisarz ten, **radca Ministerstwa Skarbu Jerzy Lewicki, urzędował od roku 1927 aż do czasu ogłoszenia upadłości banku.** O tym, że w Banku Handlowym został ustanowiony komisarz rządowy, **szeroki ogół społeczeństwa łódzkiego nic nie wiedział.**

Komisarz przebywał stale w Warszawie. **Widocznie władze banku skrzętnie ukrywały przed komisarzem stan faktyczny banku, widocznie komisarz był fałszywie informowany o tym, co się w banku działo, kiedy mimo swego długiego urzędowania nie wpadł na ślad tych olbrzymich nadużyć, jakie się w banku działy.**

JAK POWSTAŁA FORTUNA OSSERA?

W związku z naszymi rewelacjami na temat afery w Banku Handlowym tygodnik „Co słychać" pisze między innymi o Osserze i jego synie Stefanie Osserze co następuje:

„Po śmierci jednego z najbogatszych przemysłowców łódzkich Żyda Ossera, bardzo ruchliwego wiceprezesa rozkradzionego banku, okazało się, **że nie pozostawił on po sobie żadnego majątku.** Jego syn Stefan Osser **jest jednak w dalszym ciągu jednym z najbogatszych przemysłowców łódzkich i właścicielem wielkiej i znakomicie prosperującej przędzalni bawełny, założonej i rozbudowanej przez ojca i zapewnie także przy pomocy milionowych kapitałów rodzinnych, chociaż po śmierci ojca... uroczyście i oficjalnie zrzekł się wszelkiego po nim spadku.**

„Jednym słowem **syn nie przyjął żadnego spadku po ojcu, a mimo to jest właścicielem wielomilionowej ojcowskiej fortuny.** Ale ponieważ nie przyjął spadku, **więc nie ciążą na nim formalnie również żadne materialne konsekwencje bankowej działalności ojca. A może jednak będzie inaczej..."**

Przypominamy, że **Osser podjął w ostatniej niemal chwili przed upadłością z Banku Handlowego kwotę 200 tysięcy dolarów. Umarł jednak niemal jako nędzarz, gdyż zostawił jako własność osobistą skromnie umeblowane mieszkanie.**

Złodziejscy wywiadowcy

Szajka złodziei posługiwała się specjalnymi „czujkami", które penetrowały domy w poszukiwaniu łupu

Łódź, 21. 1. — Policja łódzka zlikwidowała szajkę wywiadowców złodziejskich, tak zw. „nadawców", na czele której stał 32-letni Czesław Bojański. Działalność szajki zaobserwowano od dłuższego czasu, stwierdzono, że ustala ona kiedy obiekt pozostaje bez nadzoru, co i gdzie jest przechowane, jak się zakraść itd.

Do czynności szajki należało również śledzenie ruchów policji i ostrzeganie włamywaczy.

Dnia 1 października 1938 r. po kradzieży w mieszkaniu Antczakowskiego przy ul. Warmińskiej 21 zatrzymano Bojańskiego, co do którego ustalono, że był inicjatorem kradzieży.

Sąd Grodzki skazał Bojańskiego na 8 miesięcy więzienia.

Straszna śmierć chłopców pod lodem

Straż pożarna po 5 godzinach wydobyła zwłoki topielców

Łódź, 21. 1. — W dniu wczorajszym załamał się lód na stawie przy ul. Bawełnianej na Widzewie pod dwoma chłopcami, którzy — zanim zdążono podrążyć im z ratunkiem — utonęli.

Zaalarmowana straż pożarna po 5-godzinnej pracy wydobyła zwłoki chłopców, którymi okazali się: 7-letni Romuald Pilichowski i 7-letni Waldemar Galkiewicz, obydwaj zamieszkali przy ul. Wilanowskiej 22.

Nadużywanie przez Żydów posezonowych wyprzedaży

Łódź, 21. 1. — Jak zwracają uwagę z kół kupieckich, urządzane przez Żydów w obecnym okresie tak zwane posezonowe wyprzedaże są niczym innym, jak ordynarnym nadużyciem.

Przede wszystkim firmy te przeważnie i niemal wyłącznie sprzedają w okresie obecnym artykuły letnie, które przecież nie posiadają nic wspólnego z posezonową wyprzedażą zimowych artykułów.

Kupiectwo chrześcijańskie już niejednokrotnie zwracało uwagę władz na wspomniane nadużywanie przez Żydów posezonowych wyprzedaży.

Jak dotąd wszelkie memoriały nie odnoszą skutku...

Przeciw nadużywaniu godła poczty

Łódź, 21. 1. — W obiegu znajdowały się dotychczas liczne wydawnictwa (pocztówki, reklamy itp.) noszące godło pocztowe, tj. trąbkę w obwódce, co wielu kupujących wprowadzało w błąd.

Wydawnictwa te, jak zwykle to się zdarza, były przeważnie pomysłem Żydów, spekulujących na nieobznajmionych nabywcach.

Obecnie poczta otrzymała zarządzenie, iż używanie godła poczty dla reklam prywatnych w obrocie handlowym jest zakazane, a bezprawne dalsze używanie podlegać będzie karze grzywny do 3.000 zł. lub aresztu do 3 miesięcy na zasadzie przepisów o wyłączności poczty.

Tragiczny wypadek

Łódź, 21. 1. — Na trasie Łódź-Kutno pod pociąg osobowy przy wsi Bierki wpadł mieszkaniec tejże wsi 27-letni Wiktor Włodarczyk, który poniósł śmierć na miejscu.

Podziękowanie

Przewielebnemu księdzu proboszczowi Gwóździckiemu i Przewielebnemu księdzu proboszczowi Dębickiemu za odprawienie uroczystego nabożeństwa żałobnego za spokój duszy śp.

ROMANA DMOWSKIEGO

Przewielebnemu księdzu profesorowi Trzcińskiemu z Łodzi za wygłoszenie wzniosłego i głębokiego wspomnienia pośmiertnego, wszystkim cechom rzemieślniczym i ich pocztom sztandarowym, zarządowi Stowarzyszenia Kupców i Przemysłowców Polskich z prezesem Wacławem Wiśniewskim, Ochotniczej Straży Pożarnej z wiceprezesem Ignacym Janiszewskim, Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej, wiceprezesowi zarządu okręgowego kpt. Leonowi Grzegorzakowi, państwu Cywińskim, delegacji koła śródmieście Stronnictwa Narodowego z Łodzi oraz wszystkim tym, którzy przez udział w nabożeństwie i akademii oddali hołd pamięci Wielkiego Polaka i Nauczyciela Narodu,

składa najserdeczniejsze „Bóg zapłać"

Narodowy Komitet Obchodu Żałobnego w Głownie
PIOTR ŻYGALSKI, prezes.



Fragment z nabożeństwa żałobnego za duszę Romana Dmowskiego w kościele św. Jakuba w Głownie



Uczestnicy nabożeństwa za duszę Romana Dmowskiego w pochodzie na akademię w Głownie. Na czele idzie prezes koła S. N. p. Żygalski. Obok sztandaru wiceprezes Zarządu Okręgowego kpt. Leon Grzegorzak

CZY PRZEWRÓT W PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM? (V)

Igliwie źródłem nowego surowca



Igliwie, przędza oraz różne gatunki materiałów z lechilli

Jeszcze w czasie żmudnych i przewlekłych badań nad wełnolitem w momentach skrajnego przemęczenia — dla wypoczynku i rozładowania znużenia skupiał p. Jan Kubicki swoją myśl badawczą na innego typu doświadczeniach. Szukając wytchnienia jakby prawem kontrastu w innego charakteru doświadczeniach — pragnął znaleźć włókno zastępcze dla sprowadzanego z zagranicy koksu i juty.

Idąc przy tym szlakiem raz obranym starał się znaleźć dla tego włókna zastępczego surowiec nie wyzyskany dotychczas w przemyśle. W poszukiwaniach surowca zwrócił uwagę wynalazca na las, gdyż jako chemik widział w samej roślinie i jej odpadkach wiele rzeczy ukrytych, niedostępnych dla laików. Tą rzeczą ukrytą była budowa roślin, drzew oraz ich włókna składające się z tak zwanej celulozy, która jest głównym składnikiem w ogóle wszelkich włókien, a więc i bawełny.

Zatrzymał wynalazca uwagę na igliwiu drzew szpilkowych, marnującym się obecnie bezużytecznie.

Las, który odegrał i odgrywa tak dużą rolę w życiu człowieka, miał znów wzbogacić swą użyteczność. Las, zródło tylu natchnień, dał impuls do nowego wysiłku badawczego.

IGLIWIE

I las stał się dla p. Jana Kubickiego miejscem licznych pielgrzymek. Badał wynalazca rozmaite igliwie, stare, świeże, z różnych gatunków drzew.

Pielgrzymki owe przypadły na okres późnej wiosny. Przyroda otrząsnęła się już w całej pełni z zimowego letargu. Las przystrajał się w nową szatę strojną świeżą zielenią i kwieciem. W wierzchołkami drzew płynący dostojny poszum wplatał się wdzięczny głos leśnych śpiewaków. Piewcą tęsknot przyziemnych, skromnych mchów i całego rosnącego w siły podszycia stawały się czarujące kielichy leśnych kwiatów. One wydzwaniały pieśń maluczkich, słabych, a jednak dążących do słońca.

P. Jan Kubicki nie widział jednak wspaniałości nowej leśnej szaty, nie słyszał treli ptaków, nie czuł wonnych aromatów. Pochłonięty był całkowicie i bez reszty poszukiwaniami za właściwym rodzajem igliwia. W wyniku wędrówek przez laboratorium przechodziły coraz to nowe partie niepozornego, pogardzanego igliwia.

Nastąpiła znów ta sama, znana już nam, kolej męczących badań mikroskopowych, chemicznych i laboratoryjnych. Igliwie dla celów wynalazcy zachowywało się jak wróg, nie dający się przeniknąć i strzegący gorliwie posiadanych skarbów.



W sosnowej beczce igliwie sosny, z którego udało się p. Janowi Kubickiemu uzyskać włókno zastępcze dla kokosu i juty pod nazwą lechilla

Kierując się starą zasadą, że chcąc wroga pokonać i obezwładnić — należy go dokładnie przed tym poznać — nie ustawał wynalazca w doświadczeniach. Małe, niepozorne igliwie i jego tajemnica spędzała wynalazcy sen z powiek, nie dawała mu spokoju, pobudzając do coraz dalszych wysiłków i prac badawczych.

Badania nad rozmaitymi rodzajami igliwia pozwoliły p. Janowi Kubickiemu zapoznać się dokładnie z ich budową wewnętrzną, składem chemicznym i zawartością celulozy czyli włókna. Okazało się, że wszelkie igliwie może stanowić materiał włóknisty a sosna w szczególności.

Wróg został pokonany. Zdemaskowany i odkryty. Jednak jak wynalazca miał trudności przy rozpuszczaniu części zwierzęcych na płynną wełnę, tak teraz natrafił na wiele przeszkód przy — nie rozpuszczaniu, a rozkładaniu silnie związanych przez naturę pasemek włókien w igliwiu. Trudność polegała przede wszystkim na oddzieleniu ich w ten sposób, aby nie zniszczyć naturalnego włókna.

WŁÓKNO Z IGLIWIA

Tygodnie — miesiące — lata cierpliwej pracy. W końcu błysk szczęścia: igliwie daje włókno. Daje się rozdzielić na pasemka. Pasemka te lśniące, włochate, robią wrażenie włókien kokosowych, choć są od prawdziwego kokosu krótsze.

Setki prób, doświadczeń i badań krytycznych potwierdza istotę wynalazku. Dla badań nad igliwiem znów trzeba było rozszerzyć laboratorium. Stwarzać nowe urządzenia, planować i konstruować nowe maszyny, gdyż dla tak rewelacyjnego surowca nie było dotychczas ani odpowiednich przyrządów ani maszyn.

Praca p. Jana Kubickiego jako chemika łączy się z pracą konstruktora nowych przyrządów i maszyn oraz tworzy nowe wynalazki w zastosowaniu do obranego celu. Mikroskop, retorty, próbówki zamieniać trzeba było często na papier i cyrkiel, na projektowanie i budowanie maszyn. W tych warunkach wynalazca



P. Jan Kubicki przy pracy

zmuszony jest nieraz na dłuższy czas odkładać parcę badawczą, aby stworzyć konieczny przyrząd lub urządzenie, co warunkowało dalsze posuwanie się naprzód.

Pochłania to nowe sumy pieniędzy i nowe zasoby energii i wysiłku. Jednak praca ta nie idzie na marne. Wszystko dobrze i szczegółowo krytycznie obmyślane pokrywa się z teorią i przewidywaniami. Daje pożądane wyniki i to jest największą nagrodą i największym bodźcem w dalszych badaniach.

Dzięki własnego pomysłu, konstrukcji i budowy przyrządom oraz uprzednim pracom badawczym chemicznym otrzymał p. Jan Kubicki z włókna igliwia zastępcze włókno dla kokosu.

Proces jednak przeróbki i obróbki chemicznej był nie doskonały, gdyż zbyt przewlekły. Igliwie z natury szorstkie i ostre stawiało się sztorcem, nie dając się ugłaskać i obłaskawić. Należało znaleźć sposób dla prostszej metody obróbki na skalę większą, fabryczną. bo choć prace laboratoryjne dawały już włókno imitujące kokos, ale jak wspomniano — metody te były uciążliwe.

Jeszcze dłuższe okresy pracy, wyzyskiwania wszelkich możliwości chemicznych i wszelakich nowoczesnych zdobyczy nauki, jakie daje chemia. Znowu pasmo wytężonych wysiłków, a igliwie nie pokonane ciągle w ten sposób, w jaki by się chciało.

Wyczerpawszy zapas środków chemicznych i wieloletniego swego doświadczenia w tym kierunku nad pokonaniem nowych trudności — jednak p. Jan Kubicki nie opuszcza rąk. Brak pożądanego wyniku nie odbiera mu sił i wiary, pasjonuje raczej ' zachęca do dalszych zmagań.

Przywołuje wynalazca na pomoc biologię, przypuszczając, że bakterie, które mają wielką moc choć są tak nieprawdopodobnie małe — będą mu pożyteczne w pracach badawczych. Wyszukuje z pośród tysięcy znanych mu bakteryj te, które wedle jego mniemania będą pomocne.

Zmienia się w bakteriologa. Mikroskop tutaj przoduje i wysuwa się na plan pierwszy. Staje się narzędziem codziennej, kilkunastogodzinnej pracy. Niebezpieczeństwo czyha na każdym kroku, gdyż między znanymi bakteriami kryją się i nauce nie znane...

JAN WYGANOWSKI

(Ciąg dalszy nastąpi).

x) W poprzednich odcinkach omówiliśmy konieczność oparcia naszego włókiennictwa na krajowych surowcach, wskazaliśmy na rewelacyjne wynalazki łodzianina, p. Jana Kubickiego i przedstawiliśmy drogę, jaką przebył wynalazca stwarzając sztuczną wełnę — wełnolit.

Dalsze zmiany w Banku Rzeszy

Berlin. (PAT) Kanclerz Hitler zwolnił członków dyrekcji Banku Rzeszy, wiceprezesa Dreyse oraz dyrektora Huelse z zajmowanych przez nich urzędów.

Równocześnie kanclerz mianował sekretarza stanu w min. gospodarki Rudolfa Brinkmanna członkiem dyrekcji Banku Rzeszy, przy jednoczesnym zatrzymaniu przezeń dotychczasowego stanowiska.

Minister gospodarki i prezes Banku Rzeszy Funk mianował sekretarza stanu Brinkmanna wiceprezydentem Banku Rzeszy.

Czy Grzegowa chciała otruć męża?

Sensacyjne doniesienie naczelnego lekarza szpitala — Rtęć w winie — Czy podejrzenia są prawdziwe?

Mysłowice, 21. 1. (AJS) O niezwykłej sprawie powiadomił policję naczelny lekarz szpitala miejskiego w Mysłowicach dr Spiller.

W ostanich dniach zwierzył mu się jeden z pacjentów, kupiec Z. Grzega z Mysłowic, że żona jego Stefania, z zawodu dentystka, przyniosła ze sobą wino, którym go poczęstowała. Grzega po wypiciu wina czując jego niezwykły smak w ustach, wypluł płyn. Zauważył wówczas, że w zwróconym płynie znajdują się błyszczące kuleczki rtęci.

Grzegowa, wielce zmieszana tym faktem, wyzbierała skrzętnie wszystkie pozostałości zwróconego wina i wylała wszystko do zlewu.

Opowiadanie to wydało się drowi Spillerowi bardzo prawdopodobne, tym więcej, że okoliczności choroby kupca są więcej niż podejrzane. Zachorował on mianowicie zupełnie nagle, choć przedtem nie odczuwał żadnych dolegliwości. Po zjedzonym obiedzie dostał silnych torsyj, odczuwał zawroty głowy i doznał porażenia górnych i dolnych kończyn, a następnie poczęły wypadać mu włosy. Wyłoniło się więc uzasadnione podejrzenie, że choroba spowodowana została przez żonę Grzegi przez domieszanie mu jakiejś trucizny do jedzenia, przypuszczalnie arszeniku. Dr Spiller polecił rozebrać zlew, w którego kolanie znaleziono jeszcze pozostałości rtęci.

Jak stwierdzono, żona Grzegi nawiązała stosunki z innym i chciała się męża pozbyć przy pomocy trucizny. Wobec powyższego sprawę przekazano prokuratorowi.

by się chłopczysko rozwłóczyło albo rozlampartowało, bo wakacje są tylko dla studentów.

Największym zmartwieniem Józia był tym razem zbyt niski kołnierz przy jego mundurku i często długo tłumaczył matce konieczność przerobienia go na wyższy, bo na obecnym, niskim, mógł się pomieścić jeden pasek, owszem, ale co innego jeden a co innego dwa, które już wymagają znacznie więcej miejsca. Matka perswadowała jak mogła, bo roboty w polu było dużo, wreszcie w tym celu potrzebny był taki sam materiał, jak mundur, ale gdy raz Józio wymyszkował w komorze granatową spodnicę matki z szewiotu, podobniuśkiego jak dwie krople wody do materii swojego munduru — matka musiała wreszcie ulec i rada nierada zwężyła spodnicę a z wyciętego kawałka wyczyniła chłopcu wysoki kołnierz i taki, jaki sam chciał. Wprawdzie ten kołnierz dawał się Józiowi nieźle we znaki, bo gniótł go w szyję, ale do tego się chłopiec nigdy nie przyznawał.

W Dębniku, rodzinnej wsi Barącza, było jeszcze kilku innych chłopców, którzy uczęszczali do gimnazjum, bo Dębnik był znany z bogatych gospodarzy i wielkich mądrali. Wieś, jak żadna inna w powiecie, miała już trzech księży, dwóch nauczycieli i jednego adwokata. Dwom a to Dyrdzie i Ulakowskiemu pomąciło się wprawdzie w głowie od tych wielkich nauk, ale na to już nie było rady, bo taka była wola boska. Dyrda, choć był już piąty rok po maturze i było mu czas się żenić, nie został niczym a o żeniaczce także nie myślał, zresztą nie zechciałaby go i tak żadna gospodarska dziewczyna, bo jak mówiono — wałkonił się tylko całymi dniami i zbijał bąki po wsi. Nieraz widzieli go najpoważniejsi ze wsi gospodarze, tacy, których prawdomówność była niewątpliwa, jak Dyrda

zgadując myśli ojca, pokpiwał sobie z tych nauk, z którymi uporałby się nie w ciągu roku, ale w ciągu pół roku, gdyby nie geografia, która jest naprawdę bardzo trudna i mądra, tak, że czasem można z myślenia dostać naprawdę pomieszania rozumu. Całe szczęście, że w drugiej nie bierze się tego przedmiotu aż dopiero w trzeciej. Geografia i ta trzecia klasa utkwiła w głowie nie tylko Bączom, ale przede wszystkim i już teraz Józiowi, który zapowiadał, że gdy się tylko przez tę trzecią przebije — to gwizda potem na wszystkie nauki.

Ponieważ w Dębniku nie mieli Bączowie żadnych łąk a tylko orne pola, wyjeżdżał stary po całodziennej robocie z końmi na noc do Kącisk, gdzie po pierwszych sianokosach dobrze już podrosła trawa, na której się pasły po dziennej harówce konie, wracające świtaniem z paszy najedzone jak bąki.

Józio, który był pod wrażeniem świeżo czytanych przygód w „Młodym wygnańcu", wpraszał się często na te nocne popasy w głuchych polach, wyobrażając je sobie jako dziewicze prerie. Niemałego uroku dodawało tym wyjazdom Stare Wisłoczysko, którego koryto rozciągało się i tutaj, tudzież tajemniczy most zwany „pryszczówka", pod którym także straszyło. Most ten, zbudowany na jarze, dnem którego płynął z pól potok, wpadający pod kątem prostym do rzeki, chwiał się już ze starości, ale nikt go od niepamiętnych czasów nie naprawiał.

Że wyjazd na łąki nie był tak całkiem bezpieczny, świadczył fakt, że stary zabierał z sobą zawsze grabowy bijak od cepów, broń zdaniem Józia najstraszniejsza, bo gdy nim raz tylko dla próby i to całkiem lekko zdzielił Staszka po pośladkach, chłopak aż upadł z wielkiego bólu i narobił takiego lamentu, że dla uspokojenia go — musiał mu dać Józio dwa centy na cukierki, bo za jednego nie chciał zaprzestać a tak-

że dużego bielasia, to jest papierówkę, którą sam ojcu pociągnął z przycierków, ulubionego przez starego schowka na owoce.

Przeciwko tym jednostronnym przywilejom Józia reagował w stanowczy sposób Staszek twierdząc, nie bez słuszności, że popas koni nie jest rzeczą studencką, ale jego i mazał się tak długo, dopóki i jego ojciec ze sobą nie zabrał. Obaj chłopcy siadali wtedy we dwóch na oklep na Burego i jechali za ojcem już w przykładnej zgodzie, opowiadając sobie po cichu o różnych strachach, topielcach i złym, który usadowił się na utrapienie ludzi na Wisłoczysku.

Na łąkach gramolili się obaj na wysoką kopicę siana, co robił także i ojciec i tak we trzech, przytuleni do siebie, słuchali szmerów nocy letniej, poszumów zbóż i chrupania koni, które uwiązane na przyponie do wbitego w ziemię kołka, rozkoszowały się świeżą, słodką trawą, dając wyraz swemu zadowoleniu głośnym parskaniem.

Z pól szły upojne zapachy, które niósł na skrzydłach lekki wiatr; pachniało pod nimi rozgrzane siano; w niewyżętych jeszcze jęczmieniach i owsach nawoływały się sennie przepiórki, skrzypiały daleko derkacze a potem szły różne takie głosy, które niewiadomo do kogo należały i które budziły w chłopcach tajemny lęk. Szczęściem obok spał spokojnie ojciec, najpewniejsza gwarancja ich bezpieczeństwa, toteż przytuleni do siebie zasypiali z wielką ufnością.

Raz zbudził ich przeraźliwy, szyderczy śmiech. Zerwali się wtedy wszyscy na sianie i żegnali się nabożnie, że jednak konie chrupały w dalszym ciągu spokojnie, usnęli znowu.

Innym razem zatarmosił nimi ojciec w sposób dość energiczny. Gdy przerażeni usiłowali powstać na równe nogi, uderzył ich jak obuchem potężny podmuch ciepłego wiatru. Zaraz potem ujrzeli, jak ol-

skach odzywały się jeszcze nieśmiało nocne ptaki, nawołując się w miłosnych tęsknych trelach do wyśnionych przez dzień pieszczot. Z dalekiej wsi dochodziły porykiwania bydła, pędzonego do wieczornego podoju i stłumiony gwar życia, jaki tylko wieś z oddali wydaje. A nad układającą się do snu przyrodą zawisł przeczysty sierp księżyca w nowiu, jeszcze nie napęczniały w blaski i niepewny, ale już srebrzący bladą poświatą dalekie pola i łany i wstające z bróżd i przekopów rzadkie, sinawe mgły — latawice, które się wybierały na nocną włóczęgę.

Józio wsłuchiwał się w te szepty wieczoru i po raz pierwszy w życiu doznał nieokreślonego jeszcze uczucia, że za te dumne gimnazjalne ambicje, traci w życiu coś bardzo ważnego. Ogarnął go upojny czad ziemi, który spłynął na niego słodyczą i takim świętym, bezgłośnym dostojeństwem, że chłopiec skulił się w sobie, przycichnął i patrzył na wszystko z pobożnym wzruszeniem. Józio był jeszcze zbyt mały w tej chwili, toteż nie wiedział, że opadła go tęsknica ludzi, urodzonych i wykarmionych na swoim własnym kawałku ziemi, której się on, niewdzięczne dziecię, dla swych wielkich planów i tak wcześnie sprzeniewierzył... A mały Staszek, jakby i jego ten czad ogarnął, milczał także i tak szli polami cichutko, bezszelestnie, jakby się bali, by kogo nie zbudzić, lub kogo nie urazić...

Chłopcy opamiętali się dopiero na łąkach. Baśka, najedzona już do syta, zastrzygła uszami na widok znajomych sobie ludzi i zarżała radośnie, bo malców okrutnie lubiła za to, że raczyli ją często smakowitym chlebem, za którym przepadała, mimo że podstępny Staszek wykorzystał raz jej zaufanie i wybrawszy w długim ogonie klaczy sznurek najładniejszego włosienia, wyrwał go z korzeniami, aż Baśka,

siadał do łódki na Starym Wisłoczysku i odbiwszy od brzegu — zaszywał się w najgęstsze trzciny, akurat tam, gdzie była największa głębina i w miejscu, w którym straszyło. Ludzie zachodzili w głowę, co może na takim pustkowiu robić przez kilka godzin dorosły człowiek, w czasie, gdy jest tyle roboty w polu, ale że Dyrdę uznano za takiego, który ma fijoła — unikano go tylko i dawano mu spokój, zwłaszcza że dawny student był bogaty i miał zawsze, choć niewiadomo skąd, dużo pieniędzy. O tych pieniądzach także różnie mówiono. Jewka Kozdrończyna, która chodziła na Wisłoczysko po rzęsę dla kaczek, zaklinała się, że Dyrda jest w spółce ze złym, który na Wisłoczysku straszy i że sam zły dostarcza mu tych pieniędzy, ale w to nie wszyscy wierzyli, bo innym znowu opowiadał posłuszny gminny, który zawsze o wszystkim najlepiej wiedział, gdyż chodził dwa razy na tydzień do miasta po pocztę, że Dyrdzie przysyłają pieniądze ze świata jacyś panowie.

Ulakowskiemu pomąciło się jakoś na trzecim roku seminarium duchownego tak, że wrócił do domu niby już ksiądz, bo chodził w rewerendzie, ale co to za ksiądz, kiedy gonił każdą dziewuchę po wsi. Niby był spokojny, grzeczny a nawet uczony, bo modlił się tylko po łacinie i z brewiarza, cóż kiedy żadnej dziewczynie wsią przejść nie pozwolił. Jeżeli była taka odważna, że nie uciekała — Ulakowski głaskał ją tylko po twarzy i obiecywał zadać na spowiedzi małą pokutę, ale gdy która uciekała, zaraz podkasywał rewerendę i pędził za nią, wykrzykując coś także po łacinie.

Ci dwaj spokojni wariaci nie wyrządzali zresztą we wsi nikomu przykrości a Dyrda rozmawiał nawet bardzo miło i uczenie z każdym, kogo napotkał i kto się z nim wdał w pogawędkę tak, że gdyby nie te jego tajemnicze wycieczki na Stare Wisłoczysko i to,

że niczym nie został po maturze, nikt by nawet nie pomyślał, że rozmawia z wariatem.

Rzecz dziwna, że w tym czasie, kiedy Barącz uczęszczał do gimnazjum, roiło się od wariatów nie tylko w Dębniku, ale także i w sąsiednich wsiach, choć wariowali nie sami tylko studenci. W sąsiednich Węglińcach buszował Kuba Pikor, który wprawdzie ludziom nie wyrządzał nic złego, ale za to kradł psy, którymi handlował. Najgorszego brytana na łańcuchu tak sobie umiał czymś zjednać, że pies na niego ani nie warknął i pozwolił się uprowadzić spokojnie, jak cielę. Mówiono o Kubie, że umie jakiś pacierz do psów, inni utrzymywali, że daje psu coś do wąchania, ale w tym wszystkim było tyle tylko prawdy, że Pikor umiał każdego psa zwędzić i sprzedawał go dopiero gdzieś na trzeciej wsi, jako niezawodnego stróża gospodarstwa. W Dąbrowicy mieszkała głupia Jaga Smolarska, której chłopi pilnowali, jak oka w głowie, bo już kilku próbowała podpalić obejścia a wzniecone przez nią pożary tylko z trudem ugaszono. Dąbrowica była przeto najlepszym odbiorcą na najbardziej złośliwe pieski Pikora, bo psów bała się Smolarska panicznie. Najgroźniejszym atoli wariatem był Wojtek Chodór z Kącisk, odległych od Dębnika o cztery kilometry, gdzie Bączowie mieli także szmat pola i wielkie łąki. Szczęściem Chodór, którego z powodu ogromnej siły zwano Mocnym Wojtkiem i który był w chwilach szału dla ludzi szczególnie niebezpieczny, przepadał gdzieś całymi miesiącami tak, że do Kącisk, gdzie było tylko kilkanaście chałup a zresztą same tylko głuche pola, rzadko kiedy zagaszczał.

O tych wariatach i o wściekłych psach, których się mnóstwo w owym czasie po polach namnożyło, opowiadano sobie nieraz wieczorami w domu u Bączów a stary spoglądał wtedy z troską na syna, czy aby i on te nauki zdrowo przetrzyma. Józio, jakby

brzymia błyskawica przecięła czarny strop nieba a w ślad za nią rozległo się potężne dudnienie grzmotu. Mimo nieprzebitych ciemności, konie gnały wtedy do domu jak wicher, zapamiętując sobie snać dobrze poszczególne odcinki drogi, oświetlane od czasu do czasu przez jasne smugi błyskawic. Padały już pierwsze, grube krople deszczu, gdy dopadli zabudowań. Leżąc w chwilę potem obok ojca na sianie w stodole, rozkoszowali się bezwzględnym poczuciem bezpieczeństwa i słodkim zaciszem słomianego dachu nad głowami, gdy o krok od nich lał rzęsisty deszcz i biły gęsto pioruny. Przez sen słyszeli jeszcze, jak burza powoli oddalała się, cichła, choć wiatr łobuzował po sadzie i jak pacały na ziemię co chwilę dojrzałe gruszki.

W niedzielę odprowadzał konie na łąki zaraz po obiedzie sam stary Barącz. Chłopcy nie napierali się bardzo, żeby z nim jechać, dopiero pod wieczór, gdy trzeba było sprowadzić konie do domu, meldowali się obaj na ochotnika, co staremu było zawsze na rękę. Wtedy wybierali się na łąki we dwóch tylko i bez ojca i cieszyli się, bo mogli sobie urządzać ulubione wyścigi na koniach, czego ojciec zawsze surowo zabraniał.

Raz, idąc po konie, zabawili się nieco dłużej na powstałych po robotach cegielnianych rybnych stawach, zwanych dołami, obserwując z zajęciem szybkie jak strzała ruchy wielkiego szczupaka, widocznego jak na dłoni w kryształowej czystej wodzie. Ponieważ stawek, w którym buszował szczupak był płytki i mały, uradzili chłopcy szczupaka złapać. W tym celu podwinąwszy spodnie wysoko powyżej kolan, weszli do wody i zaczęli ją mącić, włócząc muł nogami w taki sposób, by woda stała się całkiem mętna i brudna. Stojąc w chwilę potem nad stawkiem, śledzili z ciekawością skutki swojej roboty.

W kilka minut później, gdy się wymieszana z błotem woda całkowicie uspokoiła i gdy już, już się zdawało, że ten sposób, podany raz Staszkowi przez jego rówieśnika Baniucha jest zawodny, spostrzegli naraz, że na powierzchni stawka zaczęły się tworzyć malutkie lejki, których przybywało coraz więcej. Początkowo nie wiedzieli, co one oznaczają, dopiero w chwilę potem zauważył trafnie starszy, który już się uczył o rybach, że to chyba szczupaki podpływają pod powierzchnię i wystawiając ostrożnie pyszczki — chwytają w ten sposób w zmęczone płuca powietrze, którego nie mogły im nastarczyć w dostatecznej ilości zamulone brudną wodą skrzela.

Po niejakim czasie zaczęły się na wodzie pokazywać ciemne grzbiety ryb, których pojawiło się coraz więcej, a gdy wreszcie wypłynął olbrzym, o prawie łokciowej długości, chłopcy nie wytrzymali, rozpoczęli gołymi rękami łowy. Skutek był taki, że wprawdzie nałapali szczupaków kilkanaście sztuk, ale nie wiedząc co z nimi zrobić, wpuścili je z powrotem do innego stawka, ciesząc się sami radosnym zdumieniem ryb, które poczuwszy się naraz wolne, w kryształowej, czystej wodzie, wahały się jeszcze przez chwilę, jakby w obawie nowej zasadzki, aż zmiarkowawszy, że są istotnie wolne — dawały potężnego nura w głębinę. Ponieważ jednak już się zmierzchało na dworze, chłopcy zaniechali przyjemnego rybołówstwa, po czym puścili się pędem do Kącisk.

Wieczór był upalny, lipcowy. Ziemia oddychała szeroko tysiącem woni, które unosiły się ku górze subtelnymi zapachami świeżych rżysk, zeschłych źdźbeł, rozgrzanych a nie skoszonych jeszcze łanów jęczmienia i owsa i świeżymi oparami młodziutkiej koniczyny. Uciekały do swych gniazd spóźnione owady, napełniając brzęczącymi poszmerami senne przestworza. Po hreczkach, po prosach, po kartofli-



Bratnia mogiła u stóp starego zamczyska

W Ziemi Krakowskiej nad wartkim nurtem Prądnika, uczepione na ścianie wapienia, zwieszają się mury zamku. Stary zamek stracił dużo ze swego pierwotnego wyglądu. Zamek w Pieskowej Skale bowiem, powstały w XIV w. i niejednokrotnie przebudowany, służy dziś za pomieszczenie dla letników.

W starych murach

snują się jednakże cienie legendy.

Legendarne są bowiem najdawniejsze dzieje zamku w Pieskowej Skale. Należał on pierwotnie do Szafrańców i był ośrodkiem licznych walk rodowych. Dziś krążą słuchy o duchach rycerzy, ukazujących się niekiedy w zamku, o jakiejś „Dorotce",

zamurowanej przed laty w jego lochach...

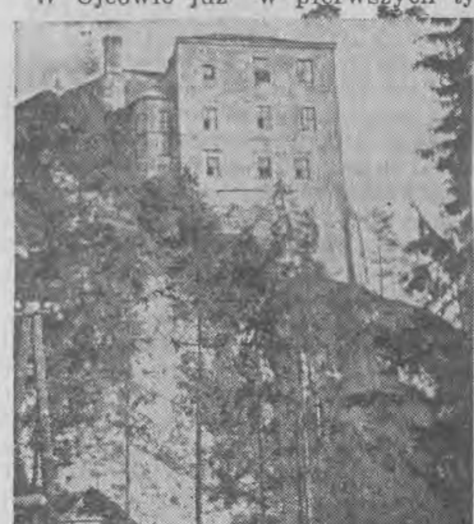
Sławniejsze jednakże od tych zamierzchłych a mrocznych dziejów, świetniejsze piętno wycisnęła na murach zamku inna chwila dziejowa.

Przeglądając kronikę Powstania Styczniowego, niejednokrotnie spotykamy się z Pieskową Skałą i pobliskim Ojcowem.



Obrona Pieskowej Skały według rysunku z czasów powstania styczniowego

W Ojcowie już w pierwszych tygodniach powstania założono obóz, będący pod dowództwem Apolinarego Kurowskiego.



Najdawniejsza część zamku w Pieskowej Skale

Obóz ten gromadził ochotników z Ziemi Olkuskiej,

Zagłębia Dąbrowskiego, a również z Krakowa przekradało się doń wielu — przede wszystkim akademików. Oddział ojcowski liczył około 2000 powstańców.

Obóz ten wkrótce porzucono, udając się w dniu 16 lutego na zdobycie Miechowa, by przedrzeć się do Langiewicza, walczącego w Kieleckim. Wyprawa skończyła się fatalnie — kilkakrotnie większe siły rosyjskie ukryte w klasztorze Bożogrobców i na cmentarzu miechowskim rozbiły doszczętnie oddział Kurowskiego. Po klęsce tej

dowódca oddziału ojcowskiego wycofał się zupełnie z walki powstańczej,

zaś szczątki oddziału przeszły na północ, by połączyć się z Langiewiczem.

Po bitwie pod Małogoszczem późniejszy dyktator wyruszył w kierunku wąwozu nad Prądnikiem, a w dniu 2 marca zajął pozycję obronną w zamku w Pieskowej Skale.

Powstańczą załogę zamku, liczącą niecałe 1000 osób zaatakował prawie dwukrotnie większy oddział wojska rosyjskiego. Główne siły oddziału Langiewicza opuściły zamek, by przedrzeć się do pobliskiego miasteczka Skała. W zamku pozostało 300 strzelców,

zamek został zdobyty, obrońcy wycięci w pień.

Jednakże Langiewicz rozbił Rosjan i zmusił ich do ucieczki. Po tym zwycięstwie, dla uzupełnienia strat stanął w pobliskiej Goszczy, gdzie poczęły ściągać większe i mniejsze oddziały powstańcze, a m. in. niedobitki Kurowskiego, prowadzone przez Wenerta. Z Krakowa wszyscy obecni tam powstańcy zaczęli przekradać się do nowo założonego obozu...

I tak

Krwawa data 1863

zamknęła się nad doliną Prądnika i starym zamkiem Szafrańców w Pieskowej Skale. W lesie opodal starych murów wyrosła niewielka mogiła, ukryta zupełnie wśród krzewów i zarośli. Na mogile za żelazną barierą ktoś nieznany postawił małą figurkę Matki Boskiej, zwyczajną gipsową figurkę, jaką spotkać możemy w każdej chacie chłopa Ziemi Podkrakowskiej. Z gąszcza malin i młodych brzózek wyrasta



Mogiła powstańców w Pieskowej Skale

żelazny zardzewiały krzyżyk.

Na mogiłce blaszany Orzeł i tabliczka z jakimś napisem... Na próżno jednakże staralibyśmy się odczytać znaczki na czarnej blasze...

Deszcze i śniegi zatarły napis, który stał się tak nieodgadniony, jak nieodgadnione i nieznane stały się nazwiska tych, co w drodze do wolnej Polski tam spoczęli.

Anna Gimbutówna



Zamek w Pieskowej Skale

Jak stać się milionerem?

Przed laty dużą sensacją na amerykańskim rynku wydawniczym była książka właściciela jednej z wielkich księgarni nowojorskich, Vidersa, pt. „Jak stać się milionerem?". Książka doczekała się milionowego nakładu i szeroko rozsławiła nazwisko księgarza i wydawcy. Ostatnio Viders w deklaracji dla urzędu podatkowego podał sumę rocznego dochodu w wysokości 1 050.000 dolarów. W wywiadzie z przedstawicielem prasy sensacyjnej Viders oświadczył, że dając rady innym, jak dojść do milionowego majątku, zastosował je przede wszystkim sam — i jak widzimy z dobrym skutkiem.

Dzieło Vidersa ukazać się ma niebawem w nowym nakładzie z portretem autora. Zapowiedź nowego wydania dzieła w połączeniu z podaną przez prasę i szeroko rozreklamowaną wiadomością o milionowym majątku księgarza, wzbudziła wśród rzesz czytelników amerykańskich duże zainteresowanie.

KRÓLOWA RÓŻ W OTOCZENIU DAM DWORU



W Pasadena, w Kalifornii, wybrano podczas tzw. „święta róż" królową róż oraz sześć dam dworu z pośród najpiękniejszych dziewcząt miasta.

W ZWYCIĘSKIM MARSZU NA BARCELONĘ



Oddziały wojsk narodowych pod dowództwem gen. Yague w zwycięskiej ofensywie zbliżają się do Barcelony. Na zdjęciu mamy widok na port barceloński, największy port hiszpański. Miasto liczy 700 tys. mieszkańców.

Spuścizna Chopina Otrzyma godną oprawę

Pierwsze krytyczne wydanie dzieł Chopina — o jednym źródle, zdaje się, zapomniano



FRYDERYK CHOPIN

W czasach, kiedy tętno życia narodowego wzrasta i mocną falą wytycza nowe drogi przyszłości — dobrze jest zwrócić uwagę na fakty, które — choć same niby oderwane — stanowią jednak ogniwa łańcucha, wiążącego nasze myśli z wielką ideą narodową.

Myślę o kulcie Fryderyka Chopina.

Nie tak dawno jeszcze byliśmy świadkami, urządzonej z incjatywy prywatnej w salonach Polskiej Biblioteki w Paryżu, wspaniałej wystawy pamiątek po Chopinie pt. „Frédéric Chopin — George Sand et leurs amis" (Fryderyk Chopin, George Sand i ich przyjaciele), na której zgromadzono z niezwykłym znawstwem 531 eksponatów. Nie przebrzmiały jeszcze echa konkursów szopenowskich w Warszawie, a już jesteśmy świadkami prawie końcowego etapu krytycznego wydania dzieł Chopina przez Instytut jego imienia w Warszawie.

Kompozycje Chopina — tak wszędzie znane i kochane, tak polskie zarówno w tym smętnym, jesiennym Chopinie, jak i w pełnych dumy, bohaterskich zrywach polonezów i etiud, produkowane codziennie przez wszystkie radiostacje świata, stanowiące trzon wychowania muzycznego w szkole — nie mają polskiego wydania. Kraj, który go wydał, „Polska wzięta przez niego — tęczą zachwytu" (Norwid) zadowalała się dotychczas jego dziełami w obcym wydaniu.

Oceniamy więc chyba ważność pracy podjętej przez Instytut Fryderyka Chopina.

Przed komitetem redakcyjnym staje szereg trudnych do rozwiązania problemów. Wydawałoby się, że wystarczy zebrać rękopisy i pierwsze edycje, zanieść do sztycharni — i koniec. Gdy wziąć jednak pod uwagę, że i to nawet nie jest zbyt łatwe, — zagadnienie komplikuje się jeszcze przez inne trudności.

Kompozycje Chopina były drukowane z jego autografów oraz z odpisów robionych przez przyjaciela Mistrza — Juliana Fontanę. Autografy szły do Lipska, gdzie wydawała je istniejąca do dnia dzisiejszego firma Breitkopf i Härtel, a odpisy do wydawców w Paryżu. Było to podyktowane względami na uniknięcie błędów, gdyż trudno było żądać, biorąc pod uwagę ówczesne środki transportowe, przesyłki korekty do Paryża, gdy tymczasem na miejscu mógł Chopin poprawiać błędy drukarza sam, czego zresztą bardzo nie lubił.

Jeśli dodamy do tego fakty, że niektóre rękopisy zaginęły i trzeba się opierać na materiale drukowanym nb. różnym, w różnych wydaniach, że poza tym istnieje kilka różnych redakcyj tych samych utworów — to zrozumiemy, iż nieraz komitet stanie przed koniecznością wyboru, decyzji, którą może powziąć autorytet muzyczny przez wszystkich uznany. Tym godnym wykonania tego zadania jest I. J. Paderewski, stojący na czele komitetu redakcyjnego. Pomagają mu w pracy dr Z. Bonarski, prof. J. Turczyński oraz komisja wydawnicza z prof. J. Pulikowskim na czele.

Oczywiście, że potrzebna jest duża ilość dokumentów, jak rękopisy, listy, fotografie tych manuskryptów, których nie można wydostać, ale dr J. Pulikowski, wybitny znawca w tej dziedzinie, daje rękojmię, że wszystko co możliwe zostanie dostarczone do dyspozycji Komitetu.

W oficjalnych enuncjacjach nie dostrzegłem jednego źródła.

Wiem, że w archiwum Konserwatorium paryskiego istnieje niezbadana dotychczas korespondencja po Albercie Sowińskim (muzyk, wydawca polskich pieśni w Paryżu). Listy te pokazał mi w zaufaniu znajomy dyrektor archiwum; są one zamknięte razem z innymi białymi krukami (wśród nich i rękopisy Chopina) w pokoju opancerzonym przy Bibliotece.

Znany jest ogólnie ujemny stosunek Chopina do Sowińskiego — jednak zważywszy to, że ten ostatni bywał u Chopina, że był wydawcą polskich pieśni patriotycznych i ludowych w Paryżu, na które subskrypcję podpisali przedstawiciele emigracji polskiej (A. Mickiewicz, J. Słowacki, ks. A. Czartoryski i inni), przypuszczać należy, iż znajdzie się w jego listach ciekawe szczegóły oraz niejeden ślad, za którym warto będzie pójść.

W każdym razie to co się robi i co stanie się w najbliższej przyszłości faktem dokonanym, zasługuje na uwagę i uznanie. Wszyscy, którym sprawy kultury leżą na sercu, akcję tę poprą.

Wytwarzanie więzi duchowej między obywatelem a kulturą jego kraju — to sprawa, której należyte rozwiązanie leży w najżywotniejszym interesie naszego wielkiego narodu.

JÓZEF PAWŁOWSKI

Bułgar, który odczuł piękno Tatr

Christo Kutew — Bułgar, których w przeszło 80 obrazach oddał piękno naszych Tatr



„Piękno Tatr polskich" z cyklu tatrzańskiego Christo Kuteva

Nie jesteśmy bynajmniej ubodzy w skarby piękna natury, a tylko nie nazbyt o tym się chwalimy, choć... obcy, a... znają np. „cuda Tatr" (o których pisał nawet Calderon, w dramacie: „Życie snem, sen — życiem"), wielbiąc je, jak np. Włoch, Mafferroli: „Imonti Tatra", niemal poematem, na ich cześć!

Osiadły w Polsce, Bułgar, art.-malarz, **Christo Kutew**, uczeń Łuszczkiewicza, Matejki i Stanisławskiego, namalował: **„Cykl tatrzański"** — ponad 80 obrazów, ilustrujących po raz pierwszy — **całe Tatry**, w ich majestacie piękna i poezji barwnej, co Kutew oddał z prawdziwym umiłowaniem tematu, jak też z wielkim talentem pejzażysty. Kutew — nie bynajmniej malarz-nowator, ale z dobrej szkoły, starej, ujawnia w pełni doskonałą technikę pędzla, subtelność światłocienia i bogactwo kolorytu, co znów w „cyklu tatrzańskim" — podkreśla jego indywidualizm i naturę par excellence — artysty.

Niesłychane wczucie się w skalę tonów barwnych, jakie góry o różnej porze „wydają", — jakby orkiestrację tonów wszystkich — czynią obrazy naprawdę „piękną symfonię tatrzańską", — jakby „pendente" do poematów Karłowicza, lub — łączą je — z obrazami Gerymskiego, czy Witkiewicza, dopełniając gamy uczuciowej — tu Bułgara, ale który „ukochał" i talentem i znajomością — Tatry, ich — nieśmiertelną wartość artystyczną. — — —

Ten „cykl tatrzański" winien poznać każdy, co będzie mógł zasię — na wystawie w Krakowie, kiedy je Kutew ukaże oczom publiczności, jako — po raz pierwszy — przez obcego, co prawda bliskiego duszą, Słowianina, namalowane — piękno Tatr! — —

A później — powędrują „Tatry" — do Sofii, gdzie Kutew, złoży ten, olbrzymi dorobek ośmiu lat pracy, w hołdzie tamt. muzeum, aby ojczyzna jego poznała Tatry, aby je wcieliła w chram piękna Słowiańszczyzny, jak i my — przecież też mamy obrazy i reportaże z Bułgarii, wiążąc się tym samym, obopólnie, z ojczyzną Wazowa...

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ

Postać mnicha w radomskim klasztorze

Co odkryły prace renowacyjne w zabytkowej świątyni

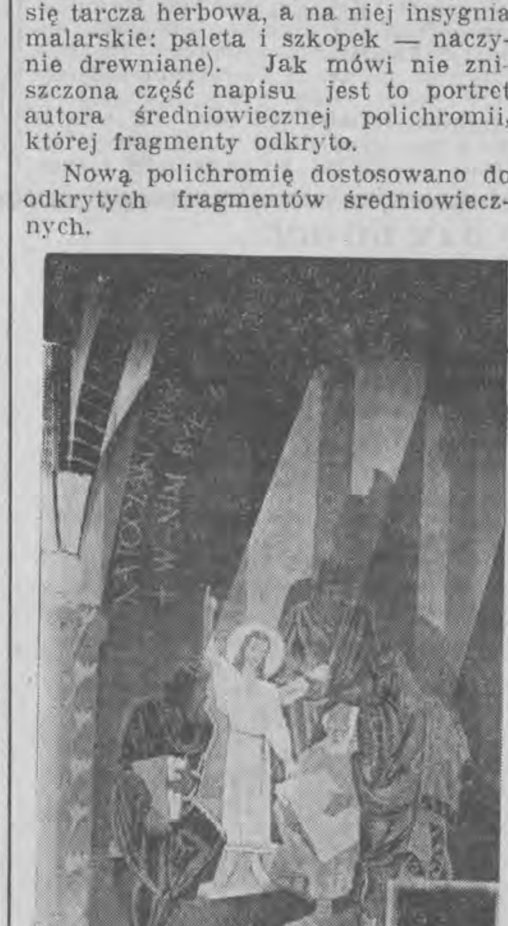


Fresk średniowieczny z portretem twórcy odkrytej polichromii

Ostatnio ukończono prace restauracyjne w zabytkowym, z XV wieku pochodzącym kościele oo. bernardynów w Radomiu. Artyści, przeprowadzający renowację, a mianowicie Adam Stalony-Dobrzański, Stanisław Westfalewicz i łodzianin Jan Migdalski, wszyscy wychowankowie krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, — starali się przywrócić wnętrzu pierwotny, gotycki charakter.

Podczas prac odkryto m. in. fragmenty średniowiecznych fresków. Na stropie odsłonięto motywy arabesku z końca polskiego gotyku. Na ścianach znów ujawniono dalsze fragmenty malowideł średniowiecznych. W jednej z wnęk widnieje postać mnicha wplecionego w gomółki (szyba oprawna w ołów), który trwa w modlitewnym skupieniu. Pod postacią znajduje się tarcza herbowa, a na niej insygnia malarskie: paleta i szkopek — naczynie drewniane). Jak mówi nie zniszczona część napisu jest to portret autora średniowiecznej polichromii, której fragmenty odkryto.

Nową polichromię dostosowano do odkrytych fragmentów średniowiecznych.



Fragment z polichromii w kościele oo. bernardynów w Radomiu, wykonanej przez Adama Stalonego-Dobrzańskiego, Stanisława Westwalewicza i łodzianina, Jana Migdalskiego

Bohaterska obrona fortu Vaux

Pułk. Raynal na czele garstki bohaterów w piekle podziemi twierdzy Verdun

W tych dniach zmarł — jak donosiliśmy już — pułkownik Raynal w wieku 71 lat, którego nazwisko jest

złączone z bohaterską obroną fortu Vaux pod Douaumont.

Obrona fortu, to jedna z najwspanialszych kart w historii armii francuskiej.

Raynal, który natychmiast po wybuchu wojny udał się na front został dwukrotnie ranny. Niezupełnie jeszcze wyleczony, prosił o przydzielenie mu ważnego posterunku. W maju 1916 r. mianowano ówczesnego majora Raynal'a komendantem fortu Vaux,

jednego z fortów twierdzy Verdun,

gdzie w czasie wojny toczyły się najbardziej krwawe walki.

Niemcy postanowili za wszelką cenę zdobyć Verdun. Posiadanie twierdzy otworzyłoby im drogę do wnętrza kraju.

Pod osobistym dowództwem „kronprynca",

najstarszego syna cesarza niemieckiego, zgromadzono więc pod Verdun niezliczoną ilość artylerii i wielkie masy wojska.

W końcu maja fort jest otoczony przez Niemców, którzy zdołali zająć pierwsze rowy strzeleckie fortu. Rozpoczyna się

piekielny tydzień dla garstki obrońców fortu.

Na fort pada w ciągu każdej godziny tysiąc do dwóch tysięcy pocisków różnego kalibru.

2 czerwca Raynal wysyła ostatniego gołębia pocztowego z wiadomością:

„Wytrzymamy do końca. Brak nam jednak żywności i wody".

Od tej chwili fort jest odcięty od armii francuskiej. Od czasu do czasu udaje się tylko na tyły wysłać sygnały optyczne, podając, jak tragiczną stała się sytuacja fortu.

Raz po raz atakują Niemcy fort Vaux, który broni się ostatkiem sił. 3 czerwca Raynal domaga się za pomocą sygnałów optycznych: „Przyślijcie nam wody!" Zapora z ognia artyleryjskiego, jaką Niemcy otoczyli fort, uniemożliwia jednak dotarcie do fortu.

5 czerwca

rozpoczynają się dramatyczne chwile załogi fortu,

które trudno piórem opisać. Niemcy zajęli górną część fortu, w którego wnętrzu broni się kilkaset żołnierzy, w większości rannych, pozbawionych wody, żyjących w atmosferze pełnej dymu, trujących gazów i zaduchu.

Niemcy rzucają z góry w głąb fortu granaty ręczne, wreszcie

używają strasznych miotaczy płomieni.

Udaje im się wtargnąć do wnętrza. Raynal wraz z nieliczną załogą ciągle jeszcze się nie poddaje. W podziemnych korytarzach fortu dochodzi do walki wręcz. Tylko dzięki karabinom maszynowym, które trzymają pod obstrzałem korytarze fortu, Niemcom nie udaje się wtargnąć dalej.

6 czerwca Raynal wysyła ostatni sygnał optyczny:

„Doszliśmy do kresu sił. Oficerowie i żołnierze spełnili swój obowiązek. Niech żyje Francja!"

Wśród załogi nie ma już prawie nikogo, ktoby nie był ranny. Straszliwe katusze przechodzą wszyscy wskutek braku wody.

W podziemnych kazamatach panuje zaduch nie do wytrzymania.

Oto, co mówił sam Raynal przed dwoma laty jednemu z pism o tych ostatnich chwilach:

— „6-go wieczorem byłem na swoim posterunku. W tym otwierają się drzwi. Staje w nich jeden z rannych, obnażony do pasa i poowijany zakrwawionymi bandażami. Klękając na jedno kolano, prosił mnie słabym głosem: „Mój komendancie, pić!" Nie miałem jednak wody..."

Wówczas Raynal postanowił nie przedłużać męki swych ludzi.

Obrona fortu wobec braku wody była dalej niemożliwa.

Mimo bohaterskiej obrony trzeba było się poddać...

Było to 7 czerwca 1916 roku. Po otwarciu stalowych drzwi kazamat ruszył przejmujący w swojej wymowie pochód. Ci, którzy mogli iść, nieśli na noszach ciężko rannych.

W głównym korytarzu stanęli w dwóch szeregach Niemcy, prezentując broń.

Na twarzach Niemców malowało się ogromne zdziwienie i szacunek,

na widok garstki obrońców, którzy tak długo zdołali stawić czoło atakom niemieckim.

Na samym końcu szedł major Raynal, opierając się o laskę. Do dowódcy fortu Vaux podszedł niemiecki generał dywizji, w otoczeniu innych wysokich oficerów niemieckich. Generał zasalutował Raynal'owi, po czym wręczył mu przejęty przez Niemców telegram, nadany z wieży Eiffla do obrońców fortu, który już ich jednak nie doszedł.

Depesza mówiła:

— „Naczelny dowódca przesyła dowódcy fortu Vaux, dowódcy garnizonu i podległym im oddziałom wyrazy swego zadowolenia za wspaniałą obronę i przeciwstawienie się ciągłym atakom wroga. — Joffre."

Kronprync, dowódca armii niemieckiej, która atakowała Verdun, kazał sobie przedstawić majora Raynal'a i wręczył mu drugą depeszę dowództwa armii francuskiej z zawiadomieniem, że Raynal za dzielną obronę fortu został mianowany komandorem Legii Honorowej. Jednocześnie,

na znak szacunku dla bohaterskiego wroga,

niemiecki następca tronu wręczył Raynal'owi szablę, co jest najwyższym uznaniem dla wziętego do niewoli przeciwnika.

Po powrocie z niewoli, w końcu 1918 roku Raynal, mianowany pułkownikiem, brał udział w zajęciu Nadrenii, po czym 5 lat

walczył przeciw Druzom w Syrii,

przechodząc w r. 1926 na zasłużony odpoczynek.

Obecnie zmarł ten wielki żołnierz, którego nazwisko na wieki jest złączone z pamięcią o walkach o Verdun, najbardziej wspaniałej, lecz i najbardziej krwawej epopei wojny światowej.

Makabryczne korowody starozakonnych w szabas

Filosemitom radzimy kwarantannę w oświęcimskim zlewisku żydowszczyzny

Jeśli już gdzie Żydzi czują się jak u siebie w domu — to chyba w Oświęcimiu, który, podobnie jak Będzin czy Łódź, jest punktem izraelickiego „spływu".

W CIENIU ZAMKU KOSZERNE PIEKARNIE

W stolicy dawnego księstwa oświęcimskiego, darowanego ongiś przez Kazimierza Sprawiedliwego księciu Mieczysławowi Raciborskiemu, stała się wrzaskliwa „mniejszość" większością i to swoje uprzywilejowane stanowisko akcentuje na każdym kroku z iście wschodnią, właściwą swej rasie bezceremonialnością.

Żydzi w oryginalnym, cywilizacją europejską nietkniętą wydaniu, Żydzi wyznania mojżeszowego, Żydzi nie chrzczeni, nie szmuglujący się pod płaszczykiem chrztu do społeczeństwa polskiego — opanowali, terytorialnie biorąc, nie tylko rynek i centrum, ale wdarli się także na niektóre przedmieścia i władztwo swe nad miastem przypieczętowali niejako symbolicznie przez owładnięcie zamkiem książęcym, jak również zamkiem Ślibarskich, gdzie pod pięknymi renesansowymi podcieniami rozparła się „koszerna" piekarnia.

W pełnym świetle dnia ponuro przedstawiające się miasto ze względu na czerń żydowskiego tłumu — z zapadnięciem zmroku, kiedy Żydzi zwartymi gromadami wylegają na rynek i jezdnie, nabiera cech odstraszających i budzących nieomal fizycznie obrzydzenie, — a już wprost chimerycznie i koszmarnie przedstawia się w szabasowy wieczór, gdy zewsząd z za szyb okien wyzierają płomyki gorejących świec, a „cycełesami" nadziani starozakonni w ponurym korowodzie spieszą do bóżnicy.

NA UL. BERKA JOSELEWICZA

I jakże w tym jednym z centr żydowszczyzny przedstawia się polskość?

U wylotu ul. Berka Joselewicza do ściany domu przywarł polski stragan. Tanie słodycze, drobiazgi galanteryjne. Właścicielem jego jest wdowa, obarczona trojgiem dzieci. Zarabia grosze, ledwo na suchy chleb, a tu jeszcze podatki walą się na znużone barki.

— Żydzi — słyszę — nie mogą patrzeć na mnie, że w pobliżu ich sklepów handluję. Chętnieby utopili mnie w łyżce wody. Zazdroszczą mi każdego zarobionego grosza. A naszych, polskich placówek jest mało, bardzo mało. W rynku są tylko dwa polskie sklepy.

Jednak o ile polskie pozycje w mieście samym są znikome, to w jego opłotkach, w skupiskach ludzkich gród otaczających, dokonywują się przemiany, wprowadzające w układzie sił przesunięcia na korzyść rodzimego stanu posiadania.

Tak się dzieje w Rajsku, gdzie powstały trzy polskie sklepy, w Babicach, Dworach.

Występujące w całym kraju zjawisko usuwania z żydowskich fabryk robotników Polaków — uwidacznia się także na gruncie oświęcimskim. Przedstawiciele „Pracy Polskiej" z Bielska wpływają jednak hamująco na żydowską agresję.

*

Jest wśród Polaków, niestety, wielu takich, którzy stają w obronie Żydów. Ci powinni przebyć kwarantannę w Oświęcimiu. Napewno po jej odbyciu zrzuciliby z siebie skórę obrońców Izraela.

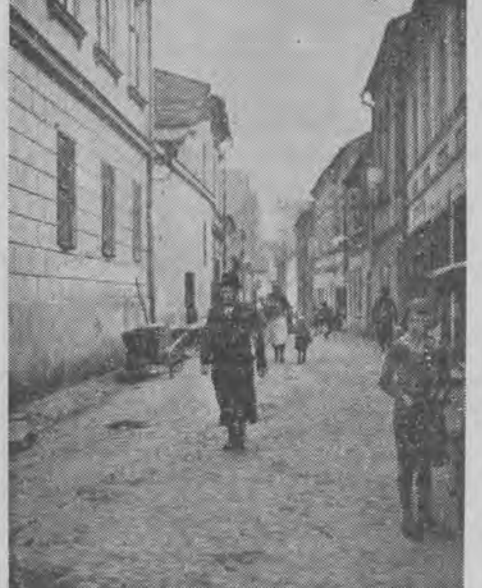
JAN WYGANOWSKI



Przedstawiciel oświęcimskiego getta



Widok z mostu na zamek oświęcimski



Ulica Berka Joselewicza w Oświęcimiu

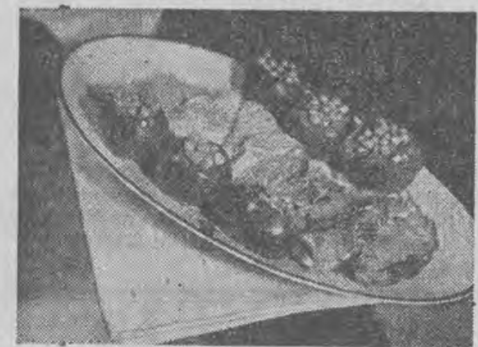


Żyd chowa się wstydliwie za kije od straganu

SPRAWY KOBIECE

O podawaniu do stołu słów kilka

W okresie karnawału, choć nie bywamy na balach, choć budżet mamy ograniczony i żyjemy skromnie, to przecież bodaj w każdym domu, urządzamy w tym czasie jakieś małe przyjęcie, proszo-



Gorące półmiski najlepiej podawać na serwecie złożonej kilkakrotnie

ną „kawkę", małą kolację, czy skromny wieczorek z zimnym bufetem. Skoro już postanowimy urządzić przyjęcie, musimy też postarać się, aby wypadło ono tak, żebyśmy same miały zadowolenie, a goście nasi odnieśli jak najmilsze wrażenia i zachowali przyjęcie nasze w miłej pamięci.

Nie chcę tu dzisiaj mówić o doborze potraw, ich przyrządzeniu, ani nawet o nakryciu stołu, które jest niemniej waż-



Potrawy podajemy z lewej strony

ne; chcę słów kilka poświęcić sposobom podawania potraw, o którym w naszym „Kąciku" nigdy dotychczas obszerniej się nie pisało. W rodzinach skromniejszych, choć jest pomocnica domowa, spełnia ona zazwyczaj prace najcięższe, a więc rzadko ma okazję występować w roli pokojowej i wcale do tej roli nie jest przygotowana. Codzienną kawę nalewają sobie członkowie rodziny sami z dzbanka, który stoi na stole, a i przy obiedzie, czy kolacji wszyscy sami sobie służą. Skoro jednak ma się zejść kilka osób gości, nie obejdzie się już bez pomocy przy podawaniu do stołu. Skromnie ubrana w czarną, lub ciemną sukienkę, biały fartuszek i czepeczek służąca powinna zachowywać się w pokoju cicho, spokojnie i zręcznie nakrywać lub zbierać nakrycia, podawać potrawy, nalewać napoje. Dziewczynę należy za wczasu nauczyć wszystkiego, aby w czasie przyjęcia nie popełniała błędów i nie niepokoiła swoją bezradnością pani domu.

Podawanie potraw zaczyna się od najzacniejszego gościa, na ślubie od Młodej Pani, na imieninach często od solenizanta. Wszelkie potrawy podaje się z lewej strony. Ciężkie półmiski może trzymać



Kawę lub herbatę nalewamy z prawej strony

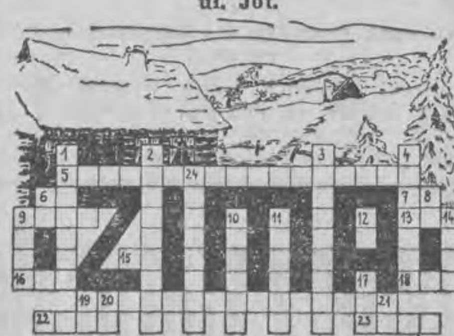
Rozrywki umysłowe



pod kierownictwem Stacha Wichury

4

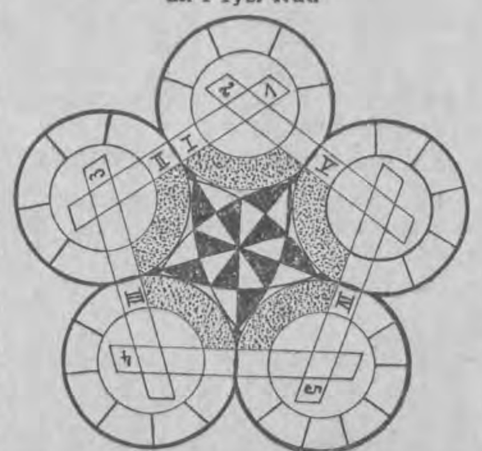
KRZYŻÓWKA
ul. Jot.



Znaczenie wyrazów pionowych: 1) drzewko gwiazdkowe, 2) stan rycerski w dawnej Polsce, 3) zażywa się z polecenia lekarza, 4) napój wyskokowy, 6) rzeka w Syberii, 8) egipski bożek słońca, 9) wynagrodzenie w wojsku, 10) przeciwieństwo kłamstwa, 11) literatura pisana wierszem, 12) miara pow., 14) tułów posągu bez głowy i kończyn, 17) część przedstawienia, odsłona, 19 litera grecka, symbol liczby, 20) rodzaj karty, 21) osad, muł, 24) łączy dwie części maszyn.

Znaczenie wyrazów poziomych: 5) imię i nazwisko polskiej powieściopisarza hist., 6) dwie równe samogł., 7) miara pow., 9) dziki kot, 13) wyrażenie szachowe, 15) postscriptum w skr., 16) liczba, 18) narząd węchu, 19) tytuł powieści Sienkiewicza, 22) byk, szczony przez Eg. jako bóstwo, 23) wielka ilość ludzi.

KTO ZNA PRZYRODĘ
ul. i rys. Nat.



W linie proste wpisać ośmioliterowe słowa o znaczeniu: 1) ptak z ogonem lirowatym, 2) olbrzym morski, 3) zwierzę ssące szczerbate (gatunek małpy), 4) duże ryby kostołuskie, 5) ptak, który zeszywa swe gniazdko. W otoki wpisać słowa: I) owad pszczołowaty, II) ptaki śpiewające z rodziny drozdów, raszki, III) najpospolitsze u nas ptaszki (zdrobniale), IV) inna nazwa strzyżyka, V) jedna z gromad robaków, dratewnica.

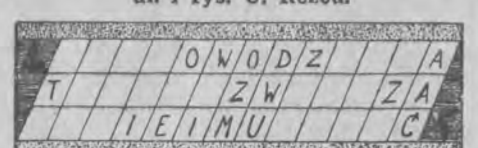
ROZETA
ul. i rys. E. Leliwa



W półkola wpisać słowa: 1) inaczej: spożywać, 2) mały kawałek papieru, 3) otoczyć, okrążyć, 4) narzędzia do żęcia, 5) łączyć w jedną całość, sklejać, 6) podatek, lenno, 7) mający kształt pnia, 8) inaczej: strzelenie, 9) nie blisko, 10) metalowe obramowanie, 11) nauka o prawach przyrody, 12) skąpiec, 13) duży pies, 14) słomkowy kapelusz znanej nazwy, 15) puszczenie w obieg papierów wartościowych.

Litery w polach oznaczonych utworzą przysłowie.

UZUPEŁNIANKA
ul. i rys. U. Rezed.



PNIE — NIE — ZEBRA — CAL — NAĆ —GALE

Powyższe słowa, po odpowiednim przestawieniu liter, umieszczone w podanej kolejności w puste pola, dadzą rozwiązanie.

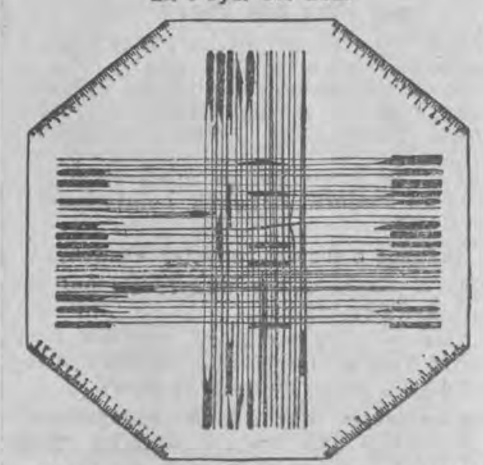
SZARADA
ul. Al. S.

Gdy teraz sroga zima trwa
i marzną głodne dzieci,
niech im twa ręka **pierwsze-dwa**,
ochotnie **drugi-trzeci**.

Nie chowaj skąpo skarbów Twych,
do **trzech** lub innych skrytek,
rządź nimi tak, by również z nich
i biedny miał pożytek.

Całość zawsze chętnie płać,
bez skarg i różnych złości,
by Polska mogła żyć i stać —
się potęgą w przyszłości!

NIE-CHIŃSZCZYZNA
ul. i rys. Cz. Tch.



Przydługowe kreski są normalnymi literami, które czytane pod pewnym kątem, dadzą wezwanie do Czytelników naszego pisma.

SZARADA
ul. Warmiak

Drugie wspak, z pierwszym złączone,
są to sprzęty ulubione,
przez sportowców, gdy jest śnieg,
O! Jak miły na nich bieg!

Nie bądź **pierwszy** nigdy złym,
Nie zadawaj bliźnim Twym,
drugich, na duszy, lub ciele,
choć byś sam miał cierpieć wiele.

Nie czyń ludziom krzywd, przykrości,
by Ci nie dano, nazwy **całości**.

WARUNKI PRZYSYŁANIA ROZWIĄZAŃ

1) Każdy z Czytelników ma prawo przysyłać rozwiązania zadań;

2) Za trafne rozwiązania zadań przeznaczamy cztery nagrody pieniężne: jedna w kwocie 10 zł i trzy po 5 zł oraz 11 nagród książkowych;

3) Aby mieć prawo do brania udziału w losowaniu nagród, należy rozwiązać trafnie najmniej cztery zadania;

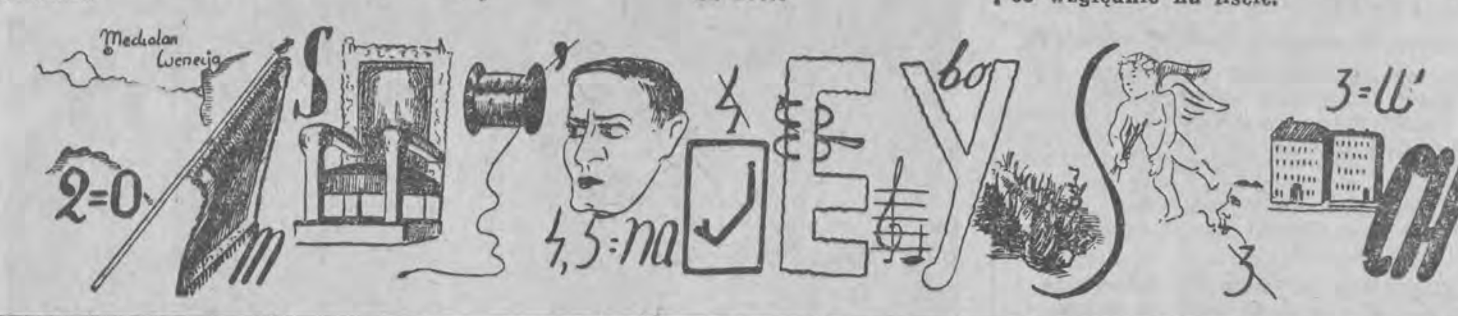
4) Rozwiązania nawet z dwóch numerów można nadsyłać na pocztówce, podając główne rozwiązania, bez wyrazów pomocniczych;

5) Termin nadsyłania rozwiązań upływa z 10-tym dniem po ukazaniu się zadań;

6) Listy należy przysyłać pod adresem Redakcji „Orędownika" w Poznaniu, św. Marcin nr 70 z dopiskiem „Dział rozrywek";

7) W ciągu dwóch tygodni po ogłoszeniu wyników losowania nagród, rozsyłamy je pod adresem, podanym na pocztówce względnie na liście.

REBUS
ul. Jotte





Zużyte i brudne talerze zbieramy do koszyczka lub na tacę

dziewczyna w dwóch rękach, gorące — dla ochrony rąk — na złożonej serwecie. Salaterki lżejsze powinno się trzymać na dłoni. Zręczna dziewczyna może nieść na każdej ręce inną salaterkę. Półmiski i salaterki należy trzymać w powietrzu, nie opierać o stół, ani broń Boże, o gości. Kawę, herbatę i rosół w filiżankach podaje się z prawej strony. Zanim obnosi się półmiski powtórnie należy dołożyć potraw, albo choćby poprawić dekoracje na nich.

Zmieniać talerze można dopiero w chwili, kiedy już wszyscy goście skończyli pierwsze danie. Nóż i widelec powinien zawsze leżeć na talerzu; w ten sposób zostaną sprzątnięte razem z talerzami. Jeżeli sprzątamy talerze po zakąsce, możemy równocześnie stawiać talerz z



Podając świeże talerze, należy uważać, aby zsuwać je z ręki, a nie dotykać talerza wielkim palcem z wierzchu

zupą nie za bardzo jednak napełniony.

Kolejność podawania potraw jest następująca: Zakąska, zupa, pieczeń i sos, jarzyna i ziemniaki. (Dwie salaterki ostatnie często goście już sami sobie podawają). Przed deserem wszystkie naczynia znikają ze stołu, a zostają jedynie talerzyki, lub miseczki do kompotu. Przy lodach mocno zamrożonych powinna obsługująca pomóc, odkrawać od całości kawałki lodów nożem. Czarną kawę z likierem podaje się już po wstaniu gości od stołu w innym pokoju. Służba tymczasem powinna zręcznie i cicho sprzątnąc wszystko ze stołu. Piwo, lub inne napoje chłodzące podaje się również na tacach, które służąca obnosi pomiędzy gośćmi.

Klub „obrony teściowych"

Grono zacnych mężów nowojorskich postanowiło wypowiedzieć walkę wszelkim żartom i dowcipom na temat teściowej. W tym celu utworzono specjalny klub „Obrony teściowych", którego zadaniem będzie propagowanie w słowie i piśmie zalet teściowych, oraz zwalczanie wszelkich złośliwości, wypowiadanych pod ich adresem. Jak mówią w Nowym Jorku, do nowego klubu zapisało się dotychczas 22 zięciów, których teściowe dobrze trzymają w ręku. Na pomysł założenia klubu wpadł jeden z nich po ostrej sprzeczce z teściową, która nie pozwoliła mu wyjść na szklaneczkę ulubionego whisky. Trzymani surowo zięciowie postanowili pod maską obrony teściowych używać sobie do woli w klubie, który posiada doskonale zaopatrzony bufet.



Pod znakiem Parasola

Nie tak dawno temu jeszcze,
Mimo, że groziły deszcze,
Względnie nawet potop cały,
Katastrofę zażegnały
I zlikwidowały burzę
Chamberlain'owskie podróże.
Wziąwszy na się trudną rolę,
Do Monachium z parasolem
Gnał czterysta na godzinę,
Zgasił już tlejącą minę
I, parasol otwierając,
Rzekł, troszeczkę się jąkając,
Że pod jego parasolem
Świat się chroni przed niedolą! —
Owszem — rację miał mąż stanu,
Katastrofę zażegnano,
Świat się pozbył przykrych zwidzeń,
Pokój trwał aż... cały tydzień! —
Lecz po tym tygodniu właśnie
Nowe się zaczęły waśnie:



Więc Chamberlain
Z parasolem
Znów odegrać
Chce swą rolę,
Lecz mu nagle
Zmiękły rury:
W parasolu
Znalazł dziury!

I cóż to Europie wróży? —
Że już nie da się dziś dłużej
Z wyjawieniem prawdy zwlekać,
Że parasol ten zacieka.
Dziur w nim tyle już powstało,
Że pomimo pomoc całą,
Mimo bajek o nadziei,
Światu się za kołnierz leje! —
A są bardzo różne deszcze,
Które świat wprawiają w dreszcze.
A więc najpierw bardzo gorzki
Weźmy deszcz śródziemnomorski.



Zrazu niby
Kapuśniaczek,
Taki sobie
Niewinniaczek.
Niby sobie
Tylko kapie —
Dziś już całą
Rynną chlapie!

Nic parasol nie pomoże,
Deszczyk siecze coraz gorzej,
Wkrótce ponoć już zaleje
Suez, Tunis, Pireneje,
Nikt nie wyjdzie suchą stopą
Z tego — jakby rzec — potopu,
Prócz, rzecz prosta, jedynego
Oczywiście, że rzymskiego
Il Duce Musoliniego,
Nowoczesnego Noego! —
Taka w ramach ogólniejszych
Pogoda na dzień jutrzejszy! —



Idźmy dalej
Po tym wietrze,
Gdzie na dziejów
Barometrze
Igra deszczyk
Tropikalny,
Deszcz gorący,
Kolonialny!

Nic parasol nie pomoże,
Deszcz się coraz bardziej sroży,
Nie pomogą i kapoty,
Impregnowane namioty,
Chmury walą się kłębiaste,
Nad gorącym dyszą piaskiem
I czekają tylko znaku,
Żeby ruszyć do ataku,
Żeby plunąć kulek gradem
I załatwić się z tym śladem,
Co to został z burzy czasów,
Przyczyniając tyle kwasów! —



Lecz zostawmy
Już te chmury
I szukajmy
Innej dziury,
Poprzez którą
W zlew londyński
Ciecze deszczyk
Palestyński.

Tam od dawna się zaniosło,
Wody dużo już narosło,
Mimo to wciąż jeszcze pada
I nic nam nie zapowiada,
Żeby miało się coś zmienić,
Żeby przestał się rumienić
Święty Jordan w Palestynie,
Gdzie krew zamiast wody płynie,
I, gdzie za to, że ktoś Arab,
Bierze cięgi po swych barach,
Jakby on był temu winien,
Że mazgaje są w Londynie.



Ale przejdźmy
Z mgieł londyńskich
Bardziej na
Wschód,
Pod Mur Chiński.
I tu obraz
Opłakany,
Cały prawie
Wschód zalany.

To, że z sobą żółta rasa
W takt armatek troszkę hasa,
Mniej by interesowało,
Gdyby znów się nie wydało,
Że tu chce też pewną rolę
Odegrać pan z parasolem.
Chodzi znów o interesy,
Ażeby z londyńskiej kiesy
Paru funtów nie uszczknięto
I, ażeby nie zamknięto
Poprzez bramy oceanu,
Do chińskiego drzwi Sezamu!



Słowem całą
Prawie ziemię,
Niestrudzony
Chamberlain'nie,
Chciałbyś wprząg-
nąć
W swe koleje,
A tymczasem
Deszczyk leje! —

Mimo to ta sprawa cała.
Nic by mnie nie zajmowała,
Gdyby nie fakt, że z tej burzy
Moje niebo się też chmurzy.
Chociaż nie wiem nic na pewno
Jak tam z burzą tą ulewną,
Wiem, że blisko gdzieś przemyka,
Bo mnie bardzo w kościach strzyka! —
Powódź więc się zdarzyć może
I któż wtedy mi pomoże? —
Więc przed niespodzianką z nieba
Ubezpieczyć się potrzeba.
W jakim jednak Towarzystwie? —
Czy w niemieckim, czy w francuskim?
Wzajemnych, czy też na życie,
Od ognia, czy gradobicie? —
Nie wiem. Jedno wszak wiem z góry,
Że już nadciągają chmury,
Więc czas wybrać bez odwleczeń
Towarzystwo Ubezpieczeń! —

STANSO.



NAJMNIEJSZY I NAJWIĘKSZY

W jednym z cyrków londyńskich występuje jedyna w swoim rodzaju trójka: 45 centymetrowy karzełek, olbrzym mierzący 2,55 m i malutka księżniczka Helgo, wzrostu 1,06 m.

PORTRETY IMAGINACYJNE



GWINIWERA PIELUCH

Kobieta a przy tym i człowiek. Jako taka zasłużyła się wielce na polu „sanacyjnym". Choć nie wyróżniona żadnym odznaczeniem, odznacza się sama dużą tuszą, okularami i znajomością na pamięć Tuwima i innych żydowskich twórców. W chwilach wolnych od kuchni marzy, gdy zmierzch zapadnie, o własnym kiosku.



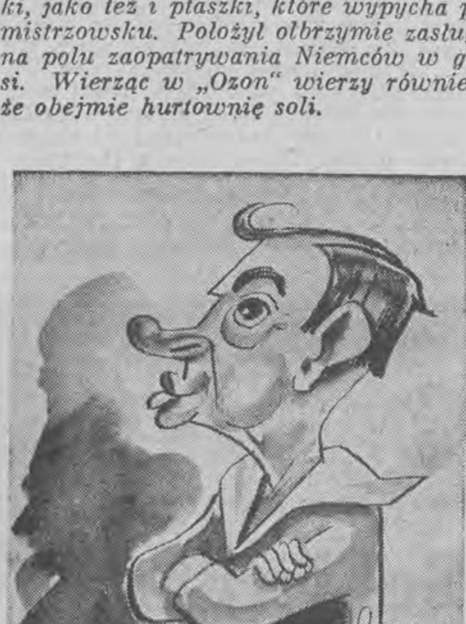
BONIFACY ŚWISTAK

Wielki mąż stanu swego posiadania. Kocha niezmiernie psy, koty, wiewiórki, jako też i ptaszki, które wypycha po mistrzowsku. Położył olbrzymie zasługi na polu zaopatrywania Niemców w gęsi. Wierząc w „Ozon" wierzy również, że obejmie hurtownię soli.



WOJCIECH FAJFUR

Powaga w dziedzinie trzody chlewnej i różnych gatunków człowieka. Mąż gołębiego serca i takiegoż umysłu. Pierś jego zdobią różne żetony, zdobyte w lunaparkach przy siłomierzach. Chce zostać importerem i będzie głosował na „Ozon".



CYPRIAN WYDECH

Absolwent Dziekanki i innych instytutów zdrowia. Poeta i marzyciel o wysokim napięciu. Jako świetny mówca wiecowy stara się pozyskać wyborców dla „Ozonu". Po wyborach ma być wysłany do Owińsk.

Zbrodnia

HUMORESKA

Powróciwszy z biura, udałem się do sypialnego pokoju. Drzwi zastałem zamknięte. Zastukałem.

Z zewnątrz dał się słyszeć zaniepokojony głos żony, która gorączkowo wołała na służącą:

— Kasiu, ukryj go w szafie a klucz mnie oddaj. Żeby tylko tam nie zajrzał, bo wszystko by przepadło.

Krew uderzyła mi do głowy. Schwyciłem ręką za serce. Okropność!

Moja pani mnie zdradza i ukrywa amantów w szafie. Ale ja tam zajrzę!

Zastukałem powtórnie, a tym razem usłyszałem tylko zgrzyt kluczyka przy szafie. Kogo one tam u diabła ukrywają?

Ach tak, pewnie Ryśka Gwizdalskiego, tę małpę w czerwonym krawacie, który jakoś za często nad odwiedza!

Wrzasnąłem ze wszystkich sił, aby mi otworzono. Drzwi się roztwarły, rzuciłem palto, i nagle zwróciwszy się do żony, rzekłem:

— Dawaj klucz od szafy!

Żona znacząco spojrzała na służącą.

— Precz! — krzyknąłem na tę ostatnią, tupnąwszy nogą.

Służąca wyleciała jak bomba.

— Dawaj klucz!

Żona popatrzyła na mnie chwilkę, pokraśniała i rzekła:

— Nie dam!

— Dawaj klucz! — krzyknąłem i usta mi zadrgały.

— Za nic w świecie!

Szafirowe oczy żony błysły stanowczością. Pochwyciłem ją za rękę. Ona zadrżała, ale raz jeszcze odparła:

— Za żadne skarby!

— Dobrze!

Poszedłem do gabinetu, otworzyłem biurko, wyjąłem rewolwer i powróciłem z nim do żony.

— Patrz! — krzyknąłem zdyszany.

Rozpocząłem kanonadę do szafy. Strzelałem bez opamiętania w każdy kątek, aby tylko móc trafić ukrytego...

Żona wystraszona woła na mnie:

— Głupcze! Co robisz? Oto masz klucz, awanturniku!

Lecz ja nie mogłem już zapanować nad sobą. Raz, dwa, osiem.

Wystrzelałem wszystkie kule! O gdyby rewolwer mój miał sto naboi, byłbym tak strzelał do północy!...

Z szafy jednak nie wydobył się żaden jęk.

— Kochanek twój umiera widać bohatersko!

Rzuciłem rewolwer i zawołałem na służącą:

— Ruszaj po policję, żmijo!

Służąca trzęsła się jak we febrze. Wróciłem do żony. Zastałem ją zapłakaną.

— Zaglądałaś do szafy! — zawołałem, potrząsając ją za ramię.

— Naturalnie, zaglądałam.

— I cóż, dobrze się sprawił?

Żona podniosła na mnie zapłakane oczy.

— Niegodziwcze! Awanturniku! W trzech miejscach na wylot postrzelony!

— I ty go jeszcze żałujesz?

Wściekłość ogarnęła mnie na nowo.

— Jakże go nie mam żałować? Kosztował trzydzieści złotych!

— Co? Trzydzieści złotych?

Usta żony zadrgały, z płaczem odrzekła:

— Naturalnie że trzydzieści, gdzie dostaniesz taniej?

— Nic z tego nie rozumiem! — zawołałem wściekły, tupiąc nogą.

— Nie rozumiesz?

— Mów wyraźnie, kogo zabiłem w szafie?

— Kogo? Melonik! Jutro twoje imieniny, kupiłam więc nowy, chcąc ci zrobić niespodziankę, a ty go w trzech miejscach przedziurawiłeś...

H. Maćkowiakówna.

Żelazna porcja kwasu cytrynowego

W ostatnim czasie wydarzyło się w marynarce angielskiej kilka wypadków szkorbutu. Dowództwo chcąc uchronić marynarzy przed tą przykrą chorobą zarządziło, aby w przyszłości marynarze, udający się na dłuższe ćwiczenia morskie, mieli w swej „żelaznej porcji" również buteleczkę kwasu cytrynowego, zawierającego, jak wiadomo, witaminy przeciwdziałające szkorbutowi.

Historyczny gmach sprzedany za 25 miln. dolarów

Zarząd miasta Filadelfii w Ameryce popadł wskutek inwestycyj, przeprowadzonych w ostatnich latach, w olbrzymie długi, dochodzące do 40 miln. dolarów. Dla ratowania zagrożonych finansów zarząd miasta zwrócił się do rządu centralnego Stanów Zjednoczonych z propozycją sprzedaży historycznego pałacu, w którym Waszyngton proklamował niepodległość Ameryki Północnej. Rząd waszyngtoński przychylił się do tej propozycji i nabył **historyczny gmach za 25 mil. dolarów.**

KUŹNIA ŚWIATOBURCZYCH PLANÓW HITLERA

Szklany pawilon w marmurowej grocie

Tajemnicza siedziba „Führera", do której dostęp mają tylko najbardziej zaufani

Kanclerz Hitler jest wielkim budowniczym Rzeszy. Wiadomo, iż żaden projekt budowy większego gmachu publicznego nie obejdzie się bez aprobaty kanclerza, który potrafi oderwać się od najgorętszej debaty politycznej,

aby rozpatrzyć plany budowlane.

Za jego natchnieniem i poparciem powstał nowy gmach kancelarii Rzeszy przy Wilhelmstrasse w Berlinie. Ale mało kto wie, że również na jego zlecenie zbudowano w największej tajemnicy pawilon w Berchtesgaden, na szczycie góry, nad znaną willą prywatną kanclerza.

Pawilon wznosi się

na wysokości 2 000 m nad urwiskiem,

spadającym w kilkusetmetrową przepaść. Zbudowany jest prawie w całości ze szkła, stanowiąc cudo techniki nowoczesnej, zwłaszcza, o ile zważy się olbrzymie trudności terenowe, jakie musiano pokonać. Prowadzi do niego droga, zamknięta dla osób prywatnych, następnie winda, wykuta w litej skale, na szczycie której znajduje się dom, w którym kanclerz Hitler zwykł chętnie przebywać

tylko ze swymi najbliższymi przyjaciółmi.

Oficjalne przyjęcia odbywają się w willi Berghof, w tajemniczym pawilonie bywają już tylko bardzo zaufani.

Pierwszym i dotychczas jedynym cudzoziemcem, gdyż Duce nie był jeszcze w „szklanym domu", który przekroczył progi „orlego gniazda" kanclerza, był

ambasador francuski François Poncet

z wizytą pożegnalną przed wyjazdem do Włoch. Szofer auta, postawionego do dyspozycji dyplomaty przez władze niemieckie, ku największemu jego zdziwieniu zamiast zagłębić się w drogę, prowadzącą do willi Berghof, skręcił pod ostrym kątem w wykutą w skale wąską drogę samochodową, wijącą się w zakosach wzdłuż zbocza gór dominujących nad Berchtesgaden. Na końcu drogi

oczekiwała dyplomatę dalsza niespodzianka.

Wnętrze skały zamknięte olbrzymią kratą z bronzu, otwarło się przed jego samochodem, niczym wrota Sezamu. Samochód zatrzymał się w wielkiej grocie, wyłożonej marmurem, skąd dalsza droga prowadziła już tylko do windy, mającej unieść go o 730 m w górę, do siedziby kanclerza.

Budowa tej siedziby otoczona była najgłębszą tajemnicą. Prawie

nikt nie domyślał się więc jej istnienia.

Nigdy nie pojawiły się o niej najmniejsze wzmianki w prasie niemieckiej, nie istnieją też jej fotografie. Zresztą zdjęcia można by dokonać tylko z lotu ptaka, z samolotu, ponieważ z doliny i z drogi, prowadzącej do Berghof, szklany pawilon jest najzupełniej niewidoczny.

W tym to przez pół roku śniegiem pokrytym „orlim gnieździe", jak nazywają siedzibę kanclerza zaufani jego przyjaciele,

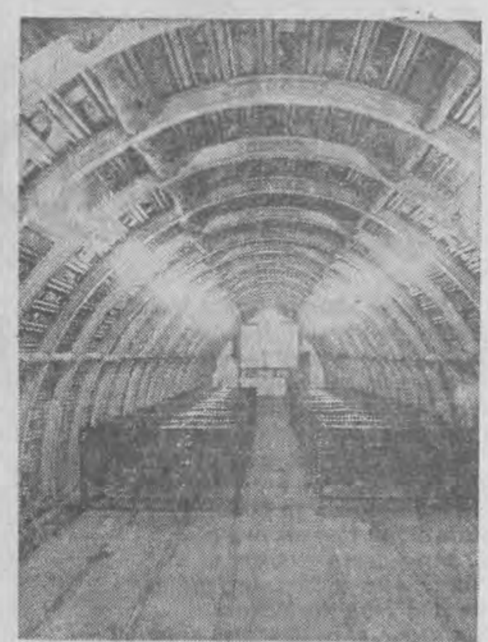
spędza Hitler wiele godzin i dni,

przygotowując, całkowicie odcięty od świata, swoje światoburcze plany polityczne — tam prowadzi prace nad wzmożeniem potęgi swojej ojczyzny.



POWÓDŹ NA WESOŁO

Sheffield (Anglia) nawiedzone zostało klęską powodzi. Korzystają z tego tylko dzieci, które po zalanym mieszkaniu pływają w łazience



KINO POD ZIEMIĄ

W jednej z kopalni w Zagłębiu Saary zbudowano na głębokości 609 m pod ziemią kino, w którym wyświetla się specjalnie filmy z życia górników. Jest to jedyne takie kino na świecie

Składki i pokwitowania

W administracji pisma naszego złożono w dalszym ciągu:

Na Fundusz Romana Dmowskiego

złożono w dalszym ciągu:

Jan Przybysz, Orzeszkowej 7, zamiast wstępu na „Bal Kupiectwa"	10,— zł
Z. M. D., Poznań	20,— „
Zebrane na zebraniu Stronnictwa Narodowego, koło Jeżyce, w dn. 18. 1. 1939 roku	10,65 „
Radca Nowicki, Poznań	10,— „
Artur Gustowski, Poznań, ku uczczeniu śp. R. Dmowskiego, Wodza Narodu, Wielkiego Patrioty	50,— „
Razem z poprzednio pokwit.	753,15 zł

MAŁY FELIETON

Randka pana Izydora

czyli straszne skutki ćwiczeń opl-gaz

— Dziś!

Pan Izydor Cicia spacerował po swojej zadymionej kawalerce podskakując filuternie na prawej nóżce.

Na starym obliczu marmurowego czasomierza z kolumienkami mocno sfatygowane skazówki doganiały godzinę 8-mą.

Pan Izydor włożył płaszcz, kapelusz, musnął swoje zabójcze, spiczaste wąsiki i był gotów. Zbiegając ze schodów tak lekko, jak mu na to pozwalał dość okrągły brzuszek, pieścił wprawną dłonią małą, zawiązaną czerwoną tasiemką paczuszkę.

Była to chałwa. Kobiety lubią takie... panie tego... słodkości. Wprawdzie „ona" wspominała, że przepada za śledziami, ale ostatecznie pan Izydor wybrał chałwę. Zawsze taki śledź to sobie trochę... panie tego... pachnie... a gdyby... tak... może.. buziaczka... Stanowczo lepsza chałwa!

Tylko tą czerwoną tasiemkę trzeba będzie zabrać z powrotem, bo gospodyni sznuruje nią powłokę na pierzynę. Pyskowałaby baba, gdyby jej nie znalazła.

Tryskając szczęściem pan Izydor Cicia biegł ulicą św. Marcina. Na ulicy było właściwie jakoś inaczej, niż zwykle, ale p. Izydor nie miał czasu na obserwacje. Wszystko na świecie było inne odkąd „ona" powiedziała słodko:

— Chcesz pan Izydor randki? Zaś aleby nie!? A przynieś no pan coś dobrego! Kapuje pan, no nie?

— „Jagódka!"

Właściwie „ona" nazywała się Weronika Kartoflanka, ale p. Izydor miał duszę poetyczną i wolał ją nazywać „Jagódką".

No, ale która to godzina? Pan Izydor usiłował spojrzeć na zegar i spostrzegł nagle, że na ulicy jest zupełnie ciemno.

— Psiakość! Światło się popsuło, czy co? Pan Izydor stał zdumiony na środku chodnika.

Wtem zdawało mu się, że utonął całą swą drobną figurką we własnej, ciepłej pierzynie. Tylko że ta „pierzyna" poruszała się i wydawała z siebie szereg jęków i łkań:

— Syneczku mój! Uhuuu! Robaczku! Znalazłam ciebie wreszcie! Wszystko przez te paskudne gazy! Chodź do domu!

Pan Izydor Cicia nie rozumiał, co to za „paskudne gazy", czego od niego chce ta ciepła i miękka pierzyna, zrozumiał tylko jedno: chce mu ona przeszkodzić w spotkaniu z „Jagódką". Ruchem pełnym desperacji wycofał się z objęć „pierzyny" i ruszył galopem w stronę ulicy Fr. Ratajczaka. Za sobą słyszał krzyki, płacz, pogoń, ale gdy dopadł do Placu Wolności, zrozumiał, że nie warto było nawet uciekać — tak było ciemno. Ogarnęła go fala dumy i radości tak wielkiej, że aż serdecznie ucałował paczuszkę z chałwą. Wtem serce uderzyło mu silniej w bohaterskiej piersi.

— To ona — „Jagódka"!

W ciemnościach wędrowały przed nim białe, wysokie śniegowce, a o półtora metra wyżej biała czapeczka tzw. „pilotka".

— To „Jagódka"!

Postanowił ją zaskoczyć. Drobnymi kroczkami, na palcach, kiwając się w tył i naprzód posuwał się filuternie w stronę ukochanej. Potem nagle zarzucił pulchne ramiona tam gdzie powinna znajdować się łabędzia szyjka i z ustami tuż przy białej czapeczce wykrzyknął czułym sopranem:

— A kuku!

Mrożący krew w żyłach krzyk kobiecy sparaliżował filuterny uśmiech na twarzy p. Izydora.

— Ratunku! Policja! Brutal! Cham! Policja!

Cóż miał zrobić p. Izydor? Pokłusował pełnym gazem przez ulicę Nową i odetchnął dopiero na ulicy Sierocej pod murami lombardu miejskiego, gdzie miała na niego czekać „Jagódka".

Nie było jej jeszcze. Pan Izydor rozpoczął spacerować od jednego do drugiego końca krótkiej uliczki. Było ciemno, choć w buzię daj. Nagle pan Izydor uderzył się ręką w czoło i zaklął głośno. Przecież w tych ciemnościach można było minąć się z piętnaście razy i nie zauważyć się.

Ale p. Izydor nie był człowiekiem, który łatwo poddaje się losowi.

Prędko ułożył na ziemi zgrabną piramidkę z różnych swoich skarbów. Był tam stary notes, szalik, flanelowa ciepła koszulka itd. Wszystko to podpalił niestemplowaną zapalniczką.

— Teraz napewno trafi! Ujrzy mnie zdaleka, przybiegnie i swoją cudną rączkę położy mi na ramieniu!...

— Jest!

Pan Izydor Cicia wpił się ustami w dłoń, która tak niespodzianie znalazła się na jego ramieniu i pokrywał ją pocałunkami...

Wreszcie podniósł głowę i... struchlał. Przed nim stał potwór w granatowym mundurze z twarzą zakończoną straszliwym ryjem: Bełkotał coś i poruszał rękoma.

Wszystkie syreny fabryczne ryczały na trwogę.

A od strony ulicy Nowej dochodziły krzyki:

— On tu musi być! Mój synek!

— Napadł mnie na pl. Wolności! Schwycić go!

To podziałało na p. Izydora jak amoniak na zemdlonego. Porwał się z miejsca i zaczął uciekać na oślep.

Koło kościoła oo. franciszkanów jakaś młoda niewiasta chciała ga zatrzymać. Cisnął jej w głowę paczuszkę z chałwą. To mu trochę ulżyło.

Biegiem powróciwszy do domu rzucił się w butach na łóżko i zasnął.

Na drugi dzień rano otrzymał list następującej treści:

„Kochany Panie Izydor! Chałwa była bycza, ale Pan jest świnia a nie Cicia, żeby tak postępować z biedną ale uczciwą dziewczyną. Żeby mi się Pan na oczy nie pokazywał!

Z poważaniem — Weronika Kartoflanka".

Pan Izydor gorzkimi łzami oblał te słowa. A potem, cały swój żal i wściekłość i ból odmalował w liście zatytułowanym:

— „Szanowne Panowie od gazów!...."

Takie to straszne skutki pociągnęły za sobą nocne ćwiczenia OPLG w Poznaniu.

E. JAESCHKÓWNA

W dniu 20 stycznia 1939 zmarł, w wieku 42 lat, po długich i ciężkich cierpieniach, ś. p.

Stanisław Sobieraj

założyciel i b. prezes Zrzeszenia Chrześcijańskiego Kupców Podróżujących i Przedstawicieli Handlowych w Łodzi.

Pogrzeb z kostnicy szpitala św. Antoniego, przy ul. Przędzalnianej 76, do grobu rodzinnego w Zgierzu odbędzie się w niedzielę, dnia 22 bm., o godz. 12, o czym zawiadamia

w żałobie pogrążony

Zarząd Zrzeszenia Chrześcijańskiego Kupców Podróżujących i Przedstawicieli Handlowych

†

Dnia 19 stycznia 1939 r., zasnął w Bogu, opatrzony Sakramentami św., mój ukochany mąż, nasz najdroższy ojciec, teść, dziadek, szwagier, brat i wuj, ś. p.

Andrzej Staliński

przeżywszy lat 65. Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, dnia 22 stycznia br. o godz. 13,45 z kostnicy przedpogrzebowej przy Wałach Jana III na stary cmentarz św. Marcina przy ulicy Towarowej.

W ciężkiej żałobie pogrążeni

żona z dziećmi i rodziną.

z 10 149

Poznań, Dolna Wilda 30.

†

Dnia 19 stycznia 1939 r., zmarła, opatrzona Sakramentami św., moja najukochańsza żona, kochana matka i teściowa, ś. p.

z Nowaków

Maria Clauss

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę, 22. bm. o godz. 14.30 z domu żałoby ul. Gen. Kosińskiego 17 na cmentarz Bożego Ciała w Dębcu.

W ciężkim smutku pogrążeni

Poznań. mąż, syn i synowa.

OGŁOSZENIE

Zarząd Miejski w Łodzi podaje do publicznej wiadomości, że targ na terenie miasta Łodzi, który miał się odbyć w piątek, dnia 27 stycznia 1939, **odbędzie się wyjątkowo w czwartek, dnia 26 stycznia 1939 r.**

Łódź, 21 stycznia 1939 r.

Zarząd Miejski w Łodzi.

Nagłówkowe słowo (tłusto) 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy, 5 liczb = jedno słowo, l, w, z, a — każde stanowi 1 słowo. Jedno ogłoszenie nie może przekraczać 100 słów, w tym 5 nagłówkowych.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ogłoszenia wśród drobnych: 1-łamowy milimetr 30 groszy.

Znak oferty naprzykład: z 18 923, n 2745, d 1790 i t. d. = 1 słowo.
Drobne ogłoszenia w dni powszednie przyjmuje się do godz. 10,30, w soboty i dni przedświąteczne przyjmuje się do godz. 9.25.

1. DOMY-PARCELE

Parcelacja
ca 400 mórg z maj. lewiska, 5 km od Poznania. Działki: rzemieślnicze 1.00 ha, robotniczo-rzemieślnicze 2.00 ha, ogrodnicze 5,00 ha i osady rolnicze od 9,00 do 15,000 ha. Terminy sprzedaży każdy piątek od godz. 15-tej do 18-tej w Zarządzie majętn. Plewiska. Informacji udziela również Gutsche-Pedowski. Poznań. Plac Wolności 11, tel. 58-15.
P 7341-3331

Dom
piekarnią, trzy składy wpłata 14.000 Siwiak Gniezno Targowisko 1. N 4 827

Willa
nowa ośmiopokojowa ogrodem wpłata 8.000 Siwiak Gniezno Targowisko 1. N 4 828

Osady
z parcelacji maj. Mamlicz, pow. szubiński, na dogodnych warunkach spłaty. Ziemia pszenno-buraczana z częściowymi budynkami. Terminy parcelacyjne odbywają się każdy poniedziałek, wtorek w Zarządzie majętności Będzitowo, powiat inowrocławski. Szczegółowych informacyj udziela również Gutsche-Pedowski. — Poznań, Plac Wolności 11 telefon 5815. P 7340-3324

Parcele budowlane
pięknie położone po niskiej cenie na dogodnych warunkach spłaty w Starołęce, Plewiskach, Junikowie, Kobylepolu pod Poznaniem i w Kiekrzu na sprzedaż. Informacyj udziela Gutsche-Pedowski. Poznań, Plac Wolności 11. telefon 58-15. P 2128-41.103

Osiedle Strzeszyn
pięknie położone, 8 km od centrum Poznania. Parcele od 1 200 do 2 200 m² cena 1.10—1.80 za 1 m² — dogodne warunki kupna — 10—15 lat spłaty amortyzacyjne. Szczegółowych informacyj udziela Gutsche-Pedowski, Poznań, Plac Wolności 11 telefon 58-15.
P 2129-41,106

2. PIENIĄDZ

Pożyczki
pierwsza hipoteka, miejska 4 000 zł poszukuję. Zabezpieczenie pięciokrotne. Łaskawe oferty Orędownik, Poznań zd 38 579

6. OŻENKI

Kuzynki
lat 27 i 29, samodzielne, posiadające 5.000 szukają panów w celu matrym. — Oferty z fotografią do Orędownika, Poznań pod zd 39 884

Kawaler
przystojny, lat 29, na posadzie, poślubi panią z prowincji nie brzydka do lat 21, która wniesie gotówkę. Poważne oferty Orędownik, Łódź, pod „Przyszłość" N 5 310

Trzydziestopięcioletnia
niebrzydka, niebiedna pozna stosownego pana. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Łódź — „Domatorka". N 5017

Kawaler
lat 34, 10 000.— gotówki, wysoki, przystojny, przemysłowiec ożeni się z panią posiadającą gotówkę, dom, skład, miejscowość obojętna. Oferty Kurier Poznański
zdg 38 331-2

Wdowa
lat 35, bezdzietna, przystojna szuka męża. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 895

Urzędnik
gosp. lat 37, 40 tys. got. wżeni się w stosowne miejsce lub poszukuje stosownej partii. Zgłoszenia do Orędownika, Poznań
zd 38 249

Niezależna
po trzydziestce szuka znajomości solidnych panów. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 37 652

Wdowa
inteligentna dwoje dzieci, gospodarstwo, wyjdzie za mąż, gotówka wymagana od 4 tysięcy. Zgłoszenia do Orędownika, Poznań
zd 38 683

Kawaler
lat 32, średniego wzrostu, ślusarz właśc. wytwórni artyk. metalowych, pragnie poznać rozsądną, niebiedną panienkę do lat 28. — Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 279

Panna
przystojna inteligentna, posiada 4 000,— zł oraz wyprawę, wyjdzie za mąż od 35 do 50 lat. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 704

Pani
mieszkaniem pozna starszego emeryta, cel matrymonialny. — Oferty Orędownik, Poznań
zd 38 914

Kawaler
rzemieślnik 28,— nieruchomością poszukuje żony z gotówką. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 639

Panna
przystojna 6 000,— wyjdzie za urzędnika. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 474

Trzydziestoośmioletnia
2 000,— poślubi wdowca państwowej posadzie najchętniej kolejarza. Oferty Orędownik, Poznań
zd 38 857

Panna
mieszkaniem pozna pana posadzie cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 323

Kucharz
kawaler, lat 30, idealista, poślubi pannę posiadającą jadłodajnię lub pomoc do zaprowadzenia. — Oferty Orędownik, Poznań
zd 39 278

Wdowiec
lat 35, szuka żony. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 071

Panna
mieszkaniem poślubi pana starszego skromna pensja. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 262

Wdowiec
własna piekarnia, blisko Poznania, trzeźwy, miłym charakterem szuka żony, starszej panny, przystojnej, dobrej rodziny, — celem ożenku. Posag pożądany. Łask. oferty Orędownik, Poznań
zd 39 183

Wdowiec
lat 37, 8-letnią córeczką, szuka żony. Oferty Orędownik, Poznań
zd 39 147

Kawaler
rzemieślnik, lat 25, gotówką 1000 poślubi pannę do lat 25, gotówka 4.000,— Oferty fotografią Orędownik, Poznań zd 39 128

Panna
po 30, posiadająca dom z ogrodem przy Poznaniu, wyjdzie za pana na stanowisku, z gotówką. Oferty Orędownik, Poznań
zd 39 048

Szukam
miłego towarzysza życia na stałej posadzie do lat 48. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 044

Panna
lat 24, wyjdzie za mąż, kolejarza rzemieślnika posiadam dom. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 964

Posiadam
dobrze prosperujący skład galanterii woj. łódzkim, wyjdę za odpowiedniego zrównoważonego do lat 45, ostatecznie przeniosłabym interes do „Copu" lub innego większego miasta. Tylko poważne oferty Orędownik, Poznań pod
zd 39 002

Jestem
kawaler 37, mam skład, poszukuje panny, inteligentnej o szlachetnej duszy. Cel matrym. — Oferty Orędownik, Poznań
zd 39 006

Panna
lat 32, czteroletnia córeczką szuka męża chętnie wdowca. Panowie, którym zależy na dobrej żonie z'ożą oferty Orędownik, Poznań zd 39 349

Panna
przystojna, wesoła, muzykalna, szuka męża z egzystencją. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 418

Właściciel
kamienicy wartości 25.000 składem rowerów, sprzętów kuchennych, samodzielny, szuka inteligentnej, religijnej panny odpowiednim majątkiem, do lat 28. Cel matrymonialny. Oferty fotografią, (za zwrotem) Orędownik, Poznań
zd 39 502

Rzemieślnik
kolejowy poślubi przystojną prowincji do 22. Oferty Orędownik, Poznań p. 3 031.

Dwudziestosiedmioletnia
3 000, pozna inteligentnego, stanowisku. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 490

Kawaler
sierota religijny, lat 30, piekarz braku znajomości poszukuje żony panny lub wdowy dziećmi. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 801

Kupiec
wdowiec 53, zamożny wspólniczki od 2 000,— ożenek nie wykluczony Oferty Orędownik, Poznań
zd 39 446

Kawaler
lat 30, pozna pannę najchętniej z branży rzeźnickiej celem ożenku. Oferty Kurier Poznański
zdg 39 580/1

Trzydziestoczteroletni
15.000 ożeni się panną nieruchomość skład. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 236

7. SPRZEDAŻE

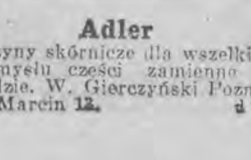
Fryzjerski
zakład z powodu wyjazdu sprzedam 1.800 zł. Orędownik, Pabianice. n 5461

Sklep
spożywczo galanteryjny w dobrym punkcie, narożnikowy, z powodu zmiany interesu. — Łódź, Brzezińska 78. Wymagany kapital 10 tysiecy. N 5318

Warsztat
ślusarski sprzedam. Łódź, Narutowicza 22. N 5308

Skład
kolonialny, dobrze zaprowadzony przy ruchliwej ulicy Gdyni — sprzedam. Oferty Orędownik — Gdynia. N 4 879

Sypialnię
orzechową, otomanę, stół, krzesła solidnej roboty sprzedam, — Łódź, Jasna 6, przy Zgierskiej.



Adler
maszyny skórnicze dla wszelkiego przemysłu części zamienne na składzie. W. Gierczyński Poznań, Św. Marcin 12. d 817

Wysyłam
własnego wyrobu czapki, kapelusze. Hurt. Stachlewski. Zgierz, Zielona 5. n 5139

Lustra
toalety oraz trema od zł 45.— poleca fabryka luster Józefa Ligockiego. Łódź, Dworska 20 przy Bałuckim Rynku, tel. 246-31. n 5230

Skład cukierków
czekolady, kawy, herbaty (biegu) powodu przejęcia hurtowni natychmiast korzystnie sprzedam. Wrześnią Poznańska 27. N 5 423

Gospodarstwo
rentowe 35 mórg bez długu, dom nowy, 5 pokoi, inwentarz kompl., 2 morgi szparagów, dworzec — poczta, szkoła kościół w miejscu. Miejsce letniskowe — sprzeda Kempa, Kiekrz, pow. Poznań. zd 38 953

Sklep
galanteryjno - piśmienny, wyroby tytoniowe w centrum. Przejazd przy Piotrkowskiej do sprzedania z powodu zmian rodzinnych. Wiadomość Orędownik, Łódź, Piotrkowska 91. Ng 5295

Kolonialkę
towarem, urządzeniem, maglem, powodu choroby sprzedam. 1.600, dzierżawa 22.—. Zgłoszenia Orędownik, Poznań zd 39 181

Gospodarstwo
45 m. buraczanej, kompletne inwentarze sprzedam, zamienię nowy dom. Mich. Biskupice, koło Pobiedzisk. zd 38 611

Skład
skórzano - galanteryjny i zabawek itp. dobrze prosp. od 18 lat w jednym ręku, w centrum miasta garnizonowego, 2 pułki, ca 40 tys. mieszkańców woj. Pozn. z powodu choroby sprzedam, gotówki potrzeba ca 30 000.— zł. Oferty Kurier Poznański zdg 38 412-3

Lokomobila
gater tartaczny dobrym stanie. Zgłoszenia pisemne Wędzonka, Świątniki, Śrem. N 5457

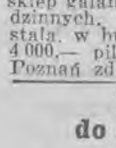
Okazja
Dom narożnikowy, 10 ubikacyj w rynku w mniejszym miasteczku w tym skład kolonialny i restauracja, pełen wyszynk, który zostawiam, stajnia, śpichrz, ogród 1½ morgi ziemi sprzedam. Cena według ugody. Oferty Orędownik Poznań zd 38 615

Pewna, dobra egzystencja
Restaurację, kolonialkę (sprzęty kuchenne, żelastwo itd. w rynku dużej wsi kościelnej, sołectwo, wójtostwo, z powodu stosunków rodzinnych wyjazdu korzystnie sprzedam ewentualnie zamienię na domek większym ogrodem, obciążony amortyzacją. Oferty Orędownik Poznań zd 38 307

Rzeźnictwo
Poznaniu, bez konkurencji, mieszkaniem, urządzeniem, dużą lodownią, warsztat, stajnią, dzierżawa 60.— miesięcznie, koń, wóz, tanio sprzedam. Powód sprzedaż domu. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 840

Skład papieru
tytoniu galanterii, egzystujący kilkanaście lat z powodu choroby sprzedam zaraz korzystnie. — Oferty Kurier Poznański zdg 39 198-9

W
mieście 4 000 mieszkańców w C. O. P. jest do sprzedania jedyny sklep galanteryjny z powodów rodzinnych. Targ dobry, klientela stała, w budowie 3 fabryki, cena 4 000.— pilne. Adres Orędownik, Poznań zd 38 651

Maszyny do szycia Pfaff

domowe przemysłowe rzemieślnicze. Przedstawicielstwo na woj. Poznańskie

Adolf Blum
Poznań Al. Piłsudskiego 19. dg 738-739

Akordeon
120 basowy tanio sprzedam. Stanisław Pawlak, Pobiedziska, naprzeciw dworca. N 5258

Dom
czynszowy, narożnikowy, piekarnia pełnym biegu przy kościele sprzedam. Zgłoszenia poważnych reflektantów kierować: Lange, Września, Poznańska. N 4939

11. KUPNA

Turbinę wiatrową
nowa, najchętniej używana 14 m. wysoka o sile 8—10 KM kupię. Oferty Agentura Orędownika — Krzywiń. N 5493

Masła
Ia ctr. tygodn. oraz świeże jaja kupuje z pierwszej ręki. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 244

Kupię
mniejsze gospodarstwo pszenno-buraszane ziemi około 20 mórg. Wpłaty 7.000 gotówki. Pośrednicy wykluczeni. Oferty Orędownik Poznań zd 39 546.

12. DO WYNAJĘCIA

Sklep
pokój z kuchnią do wynajęcia. — Łódź, Kopernika 27, m. 13. N 5317

18. DZIERŻAWY

Wydzierżawienie polowania
gromady Imielenko, pow. Gniezno, obszaru 477 ha odbędzie się 28 stycznia 1939 r. o godz. 14.30 w lokalu szkolnym, stacja Lednogóra 1 klm. Warunki dzierżawy zostaną przed przetargiem ogłoszone. Imielenko, dnia 20 stycznia 1939 r. Przewodniczący Sp. Ł. Wojciechowski, sołtys. N 5486

Tania
dzierżawa, 30-to morgowych sadów w Dalkowie pod Łodzią, za Aleksandrowem, także ziemia na warzywa. n 5306

Poszukuję
piekarnię dzierżawy powiecie kościańskim. Oferty Agencja „Orędownika" Śmigiel. N 5 470

Piekarnię
cukiernię przy Rynku zaraz wydzierżawię. Koterba, Jarocin, — Powstańców 7. N 5458

Odstąpię
dzierżawę młyna motorowego na Kujawach, przemiał 60 metrów na dobę. Oferty Orędownik, Poznań zd 37 881

Ogrodnicy uwaga!
Od zaraz do wydzierżawienia sad ogród warzywny i 600 drzew aleje. Piotrowo, p. Czempiń, Kościańskie. d 805

22. ZGUBY

Unieważniam
następujące zagubione weksle: 1) na zł 200 wystawca Antoni Śliwiński, żyro Edmund Studziński, Pabianice, 2) na zł 200, wystawca Adam Candrowicz, Dąbrowa — koło Ksawerowa. Wierzyciel L. Prajs, Pabianice. N 5495

23. ROZMAITE

Chłopca
1 miesięcznego oddam na własność. Wiadomość Łódź, Sędziowska 18, „Dom Matek". N 5 307

Najgorsze
wyrzuty, liszaje, egzemy, podobne, usuwa każdemu bezpowrotnie wynalazek, słynna osmotyczna Maść Świętojańska — krem ziołowy. Niezliczone podziękowania. Laboratorium Warszawa, Krucza 46. Prowincja zaliczeniem złotych pięć. P 2233-62,48

24. NAUKA

„Buchalteryjne
Współczesne Wykłady". Warszawa, Nowogrodzka 48, gwarantują wielodziedzinową samodzielność— natychmiastowy warsztat pracy! Zamiejscowym korespondencyjnie T 77

26 SZUKA POSADY

a) Służba domowa

Dziewczyna
umiejąca szyć, gotować poszukuje zaraz pracy poza Pabianicami ewtl. do dzieci. Zgłoszenia Orędownik, Pabianice N 5494

Sierota
inteligentna poszukuje posady do dzieci, miejscowość obojętna. — Oferty Kurier Pozn. zdg 39 567/8

Emigrantka
dobrym świadectwem z Paryża, pisze, mówi, czyta po francusku szuka posady do dzieci lub wszystkiego. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 829

Starsza
dobrze gotująca szuka posady, miejscowość obojętna. — Oferty Orędownik, Poznań zd 39 207

b) Inni

Mistrz
piekarski karta rzemieślnicza poszukuje pracy Łódź, Wodna 38, Sędkiewicz. N 5319

Mistrz
piekarski z kartą rzemieślniczą, szuka posady. Tyc Antoni, Żywiec, ul. Sienkiewicza. zd 39 691

Poszukuję
posady na stałe jako stróż lub w magazynie spożywczym, za złożeniem kaucji wedle ugody. — Antoni Śmiglak, Szamotuły, ulica Lipowa 5. zd 38 870

Pomocnik
fryzjerski poszukuje posady od zaraz. Oferty Agencja Orędownika, Śmigiel. N 5 466

Kowal
szofer, 12 lat praktyki poszukuje posady, miejscowość obojętna. — Alojzy Ulatowski, Oborniki, — Obrzycka. N 5266

Stróżostwa
domu lub willi poszukuje szofer monter zaraz lub później. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 257

Cukiernik
były kierownik pracowni z pierwszorzędnymi kwalifikacjami poszukuje posady poważnej firmie, względnie dorywczo. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 091

Poszukuję
posady branży spożywczej lub pokrewnej, prowadziłem samodzielnie skład spożywczy, pracę biurową, względnie składzie obuwia przyjmę, jestem córką powstańca Ks. Poznańskiego. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 950

Uczeń
z dobrej rodziny pragnie się wyuczyć za kelnera. Zgłoszenia Agentura Orędownika, Kostrzyn N 5476

Panienka
lat 18, poszukuje zaraz jakiejkolwiek posady, umie trochę szyć i roboty ręczne, zna się na ekspedycji towarowej. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 509

27. WOLNE MIEJSCA

Akwizytora
wydawniczego do przyjmowania zamówień ratalnych wśród bibliotek, szkół, sfer, inteligencji, zaangażuje poważna instytucja. — Wysoka prowizja płatna natychmiast. Możność stałego, dobrego zarobkowania. Zgłoszenia z dokumentami Łódź, Kilińskiego 55 m. 59, w godz. 17 — 20. N 5 312

Ucznia
zamiejscowego, zdolnego, szybkiego lat 16—18 do składu kol.-spożywczego (palarnia kawy) w Gdyni przyjmę. Zgłoszenia Orędownik, Gdynia. N 4878

Gospodyni
kucharka, uczciwa, w średnim wieku do gospodarstwa przy młynie potrzebna. Wynagrodzenie 25.— miesięcznie i utrzymanie. — Zgłoszenia Łódź, Jerzego 5, m. 9 lub Bełdów pod Łowiczem, Konopacka. N 5311

Agenci
na wsie, miasta, do przyjmowania zamówień na winorośle poszukiwani. Zgłoszenia adresować: Tadeusz Pietruszka, Włochy, k. Warszawy. zd 33 411

Samotnym
wydzierżawię bufet, wspólnictwo zaraz, mniejsza gotówka. Oferty Orędownik, Poznań zd 39 492

Karmelkarz
pierwszorzędna siła potrzebna. — Oferty podanie wynagrodzenia, odpis świadectw, kierować Latuszek, Bojanowo. zd 39 501

Kuchmistrzyni
pewna w swym zawodzie, pierwszorzędne polecenia, potrzebna zaraz do domu prywatnego w Poznaniu. Oferty z odpisami świadectw do „Par", Poznań, pod nr „3.247". P 2406-3,247

Sprzedawcy
na wszędzie najpokupniejszy artykuł poszukiwani. Wysoka prowizja, zdolnym pensja. Dom wysyłkowy. Algier, Poznań, Cieszkowskiego 9. zd 39 341

Pomocnik fryzjerski
męski do Katowic potrzebny. — Warunki: 20.— zł miesięcznie, spanie, jedzenie. Zgłoszenia pisemne z podaniem wieku i dołączeniem fotografii. Antoni Biedny Katowice, Wojewódzka 17. P 2403-71,20

Panie
inteligentne, wymowne przyjmie przedsiębiorstwo handlowe za wysokim wynagrodzeniem. Zgłoszenia z dokumentami w poniedziałek 10—14, Poznań, Cieszkowskiego 7, m. 9. P 2 413-53.165

Fryzjer
trwałą wodną od zaraz, stała posada, miasto powiatowe potrzebny. Zgłoszenia Orędownik Poznań N 5 473

Ucznia
syna lepszej rodziny jako laboranta — czekoladkarza poszukuję. Oferty pod: „Cukry" do Biura Ogłoszeń, Bydgoszcz, Dworcowa 54. n 5 359

Agentów
chrześcijan do sprzedaży kos — brzytew, artykułów żelazno-stalowych przyjmie: Lwów, skrytka 137. Warunki korzystne. n 47 32

Stangret
z dwoma względnie trzema chłopakami do koni potrzebny od zaraz względnie od 1. 4. 39. Zgłoszenia Majętność, Budzyń, p. Mosina. zdg 38 654/5

Wolna
posada maszynisty palacza do młyna parowego. Zgłoszenia odpisy świadectw i podanie tygodniówki do Orędownika, Poznań zd 37 947

Fryzjerka
dzielna siła, wolnym utrzymaniem, mieszkaniem zaraz potrzebna. Gdynia, Leśna 9. N 4874

Przedstawiciela
wzgl. agenta branży papierniczej dzielnego fachowca, obeznanego na teren Gdyni — Pomorza, poszukuje hurtownia papieru. Zgłoszenia „Apos", Orędownik, Gdynia. N 4875

Fotografa
operatora pierwszorzędna siła — przyjmie na stałą posadę. Firma Rajski Kalisz, ul. Piłsudskiego 37. n 5235

Potrzebni
szteper (ka), cholewkarze, 10 czeladników szewskich. Bydgoszcz, Gdańska 33. n 5 240

Skotarza
z fornalem, dziewczyna oraz ogrodnika, służąca poszukuje Mająteczek pow. kościański. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 308

Ogrodnik
gospodarz, znający podwórze potrzebny na gospodarstwo 180 morgowe. Oferty Orędownik, Poznań zd 38 760

Kierowników
(czki) Agentów (ki), domokrążnych, na bardzo pokupny artykuł kobiecy — kolosalny zarobek poszukuje Kristman, Bydgoszcz, — Żwirki Wigury 12 P 2379-63,8

Bufetowa kontrolerka
pisząca na maszynie, biegła w swym zawodzie potrzebna od zaraz lub później. Zgłoszenia z fotografią i odpisem świadectw: Restauracja Dworcowa, Bydgoszcz — Dworzec. dg 817

Służący
kawaler po wojskowości z pierwszorzędnymi referencjami, potrzebny w Poznaniu. Oferty z odpisami świadectw do „Par", Poznań, pod nr „3.243". P 2404-3.243



programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 23 stycznia

6.30 aud. poranne; **11.00** „Tadzio Zapominalski" — pog. dla dzieci mł.; **11.15** marsze i pieśni rycerstwa polskiego (płyty); **11.57** sygnał czasu; **12.03** audycja południowa; **13.00** audycja dla kupców i rzemieślników: 1. „15 lat w zawodzie sprzedawcy", 2. Wieloletnie obserwacje pracodawcy"; **13.30** audycja dla gimnazjów: „Chopin"; **15.00** Teatr Wyobraźni dla młodzieży: „Historie przedhistoryczne" — słuchowisko; **15.30** muzyka wyk. Ork. Rozgł. Pozn. Piątka Poznańska, H. Stroińska-Doruchowa — sopran; **16.00** dziennik i wiad. gospodarcze; **16.20** — kronika naukowa: „Biologia"; — **16.35** miniatury kwartetowe (utwory kompozytorów krakowskich) w wyk. Kwartetu Smyczk. Rozgł. Krak.; **17.05** „Powstanie Styczniowe w polskiej powieści" — szkic literacki; **17.20** muzyka polska (z Katowic); wyk. I. Faryaszewska (śpiew), J. Salacz (skrzyp.) i Zb. Dymmek (fortepian): **18.00** audycja dla wsi, 1. dlaczego dzieci kłamią? — pog. 2. „Wieś zorganizowana" — reportaż; **18.30** audycja; **19.00** koncert rozrywkowy Ork. Rozgł. Wileńskiej J. Pławska — (sopran). Zespół tangowy. W programie muzyka operetkowa i taneczna; **20.35** audycje informacyjne; **21.00** zapomniane utwory w wyk. St. Szpinalskiego (fortepian); **21.40** nowości literackie; **22.00** „Dzieje symfonii" — audycja. Wyk. Ork. Symf. P. R. pod dyr. Grz. Fitelberga; **23.00** ostatnie wiadomości.

Wtorek, 24 stycznia

15.00 Ryga — Melodie wiedeńskie. **15.15 Praga** — Muz. rozrywkowa w wyk. chóru dziecięcego i sol. **16.00 Koenigsw.** — Koncert z Wiednia. **Kolonia** — Tr. z Wiednia. **Berlin** — Koncert rozrywkowy z Królewca. **17.15 Rzym** — Muz. lekka. **17.30 Budapeszt** — Recital skrzypcowy. **18.00 Ryga** — Muz. łotewska w wyk. ork. dętej. **18.15 R. Paris** — Recital fort. Angeliki Morales. **18.35 Koenigsw.** — Japońskie pieśni ludowe. **19.00** — **Monte Ceneri** — Koncert mandolinistów. **19.25 Oslo** — Koncert symf. **Praga** — Chór dziecięcy. **19.30 Sztokholm** — Muz. jazzowa. **Budapeszt** — „Gioconda" op. Ponchiellego. **19.45 Hilversum I** — Muz. organowa. **20.00 Lille** — Recital fort. **Lublana** — Kwintet wokalny. **Sofia** — Koncert sol. (flet i obój). **W. Eiffla** — Soliści (śpiew. i fort.). **20.10 Królewiec** — Koncert symf. **Lipsk** — Wesoły wieczór. **20.15 Koenigsw.** — „Dafnis i Chloe" balet Ravela. **20.25 Monte Ceneri** — „Cyganeria" op. Pucciniego z płyt. **20.30 Berlin** — Koncert symf. dla młodzieży. **20.30 Strassburg** — „Luiza" op. Charpentiera (fragm. symf.). **20.50 Beromünster** — „Jaś i Małgosia" baśń muzyczna Humperdincka. **21.00 Bratislawa** — Muz. kościelna w wyk. chóru i sol. **Koenigsw.** — Tr. z Włoch. **Florencja** — Muz. operowa w wyk. ork. i chóru. **Londyn Reg.** — Utwory Mendelssohna (fort.). **Luksemburg** — Muz. lekka. **Mediolan** — „Otello" op. Verdiego. **21.30 Monachium** — Koncert symf. **Paris PTT** — „Wesoła królowa" opt. Cuvilliera. **W. Eiffla** — Koncert symf. z udz. sol. **22.00 Strasburg** — Sonata „Apassionata" Beethovena, nast. koncert zespołu na mandoliny, gitary i harmonię. **Londyn Reg.** — „Wesele w Wenecji" słuch. muzyczne. **22.15 Oslo** — Kwartet fortepianowy Es-dur Beethovena. **Sztokholm** — Koncert sol. **Rzym** — Recital skrzypcowy Ryszarda Odnoposowa. **22.30 Bruksela fr.** — Koncert Mozartowski. **23.00** — **Koenigsw.** — Koncert nocny. — **23.07 P. Parisien** — Muzyka symf. **23.55 Bruksela fr.** — „Christus Vincit" Liszta. **24.00 Berlin, Frankfurt i Sztutgart oraz Wiedeń** — „Tannhäuser" op. Wagnera (do godz. 3.15). **R. Paris** — Muz. kameralna.

KRAJOWE

Poniedziałek, 23 stycznia

Toruń — **10.00** muzyka rozrywkowa — płyty; **11.15** z utworów Czajkowskiego — płyty; **18.00** pog. aktualna; **18.10** różne marsze — płyty; **18.25** sport; **22.00** w zaczarowanym świecie — koncert w wyk. ork. salonowej T. M. B. (z Bydgoszczy).

Katowice — **5.30** montaż płytowy; **14.00** muzyka w wyk. Ork. Rozgł. Katowickiej; **14.50** giełda; **18.00** „Za miedzą" — aud. słowno-muz.; **18.25** sport; **22.00** „Śląska Pozytywka"; **22.30** koncert rozrywkowy Ork. Rozgł. Kat.

Kraków — **8.10** płyty; **14.00** muzyka z Katowic; **14.55** dziennik sportowy; **18.00** odczyt: „Bujność życia pod zwrotnikiem"; **18.10** arie i pieśni w wyk. K. Safri; — **22.00** „Śląska Pozytywka".

Łódź — **5.35** „Dzisiejsze czasy" (płyty); **14.00** muzyka z Katowic; **14.50** giełda; **18.00** rozmowa z radiosłuchaczami **18.10** muzyka (płyty); **18.25** sport; **22.10** koncert rozrywkowy Pabianickie trio wokalne, J. Arian — piosenki, A. Heintze — fortepian.

Wtorek, 24 stycznia

Toruń — **6.57** aud. poranne; — **10.00** muzyka rozrywkowa — płyty; **11.15** z muzyki współczesnej — płyty; **13.00** dla każdego coś ładnego — płyty; **13.59** wiadomości z Pomorza; **15.15** „Bezimienni bohaterowie": „Kaszubi" — opowiadania dla dzieci; **18.00** rozmowa z rolnikami; **18.10** pogadanka społeczna; **18.15** mistrzowskie dialogi „Don Carlos" Schillera; **18.25** wiadomości sportowe z Pomorza; **23.05** aktualności.

Katowice — **5.30** montaż płytowy. **14.00** wiadomości gospodarcze lokalne; **14.05** koncert życzeń. — **14.35** „Swaczyna u Dorotki" — audycja dla dzieci; **14.55** wiadomości bieżące i giełda; **15.15** gawęda o literaturze; **18.00** Zagłębie Dąbrowskie ma głos: a) „Zagłębie w starej anegdocie" — pogadanka, b) Co słychać w województwie kieleckim? — kronika; **18.15** nowości z płyt; **18.25** wiadomości sportowe; **23.05** komunikat bieżący.

Kraków — **6.57** aud. poranne; **8.20** płyta za płytą ... oraz wiadomości; **11.15** A. Rubinstein gra... (płyty); **14.00** francuzka muzyka operowa (płyty); **14.55** sprawy gospodarcze; **15.15** „Czy wiecie, że..."; **18.00** IV-ta audycja z cyklu skrzypcowe sonaty W. A. Mozarta. Wykonawcy: Stanisław Mikuszewski (skrz.), Adam Kopyciński (fort.); **23.05** lokalne informacje.

Łódź — **5.30** aud. poranne; **11.15** piosenki włoskie i hiszpańskie (płyty); **14.00** koncert Życzeń Łódzkiej Rodziny Radiowej; — **14.50** łódzkie wiadomości giełdowe **15.15** literatura przez mikrofon dla wszystkich „Rok 1863"; **18.00** o muzyce i muzykach — „Pierwiastek wirtuozowski w muzyce fortepianowej"; **18.25** wiadomości sportowe lokalne; **23.03** wiadomości bieżące.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

Poniedziałek, 23 stycznia

15.15 Praga — Muz. rozrywkowa. **15.25 Hamburg** — Sonata a-moll Griega (wiolonez. i skrz.). **16.00 Koenigsw.** — Muz. popołudniowa. **Lahti** — Muz. lekka. — **16.10 Bratisława i Praga** — Muz. salonowa. **17.00 Sztutgart** — Konc. popołudniowy. **17.15 Rzym.** — Koncert solistów (skrz. i fort.) **17.25 Praga** — Młode talenty przed mikrofonem. **18.00 Berlin** — Melodie o zmierzchu. **Bruksela fr.** — Koncert Wagnerowski. — **18.15 R. Romania** — Utwory Mozarta (na instr. dęte). **18.20 Monachium** — Konc. solistów. **18.30 R. Paris** — Rec. skrzypcowy. — **18.35 Królewiec** — Wariacje F-dur na fort. Beethovena. **18.45 Koenigsw.** — Beniamino Gigli z płyt. **19.00 Paris PTT** — Rec. wiolonez. **Wrocław** — Muzyka dawna. **19.20 R. Romania** — „Orfeusz" op. Glucka z płyt. **19.30 Paris PTT** — Rec. organowy. — **19.40 Hilversum I** — Muz. holenderska. **19.45 Bratislawa** — Słynne marsze w wyk. ork. wojskowej. **20.00 Białogród** — Tr. opery. **Ryga** — Słynni soliści (z płyt). **W. Eiffla** — Koncert solistów (fort. i śpiew.). **20.10 Koenigsw.** — Konc. chóru Opery Wied. — **Lipsk** — Koncert ork. symfonicznej. **20.15 Bratislawa** — „Pokusa" słuch. Zdz. Marynowskiego w wyk. teatru wyobraźni. **Sztutgart** — Koncert rozrywkowy. **20.30 Florencja** — Dall'ago al millione" opt. Dall'Argine. **Lublana** — „Boże Narodzenie" orat. Bacha. **21.00 Budapeszt** — Konc. orkiestry. — **Mediolan** — Konc. symfoniczny. **Sztokholm** — Pieśni norweskie i szwedzkie w wyk. kwartetów wok. **21.30 Lille** — Festival Rysz. Straussa. **21.35 W. Eiffla** — Konc. symfoniczny. **21.50 Kopenhaga** — Lekka muz. organowa z płyt. **22.00 Paris PTT.** — Muz. kameralna. **22.20 Kopenhaga** — Kwintet C-dur Mozarta. **Praga** — Konc. z płyt. **Wiedeń** — Sonata na wiolonez. i fort. R. Straussa. **22.30 Kolonia** — Muz. lekka. **23.00 Berlin, Monachium i Lipsk** — Konc. z Kolonii — **Koenigsw.** — Znane melodie w wyk. ork. i solistów. **Sztutgart i Wiedeń** — Z Kolonii. **24.00 Frankfurt i Sztutgart** — Koncert nocny (od godz. 2 z Wiednia). **Hilversum II** — Muz. lekka. **Luksemburg** — Muz. jazzowa. **Wiedeń** — Muz. rozrywkowa.

Wtorek, 24 stycznia

6.30 aud. poranne; **8.10** ciągnienie miliona — transm. z siedziby Dyr. Polsk. Monopolu Loteryj. **11.00** „Czy wiecie o soli, która pochodzi z kopalni" — pog. dla dzieci; **11.15** orkiestra Godwina i Gitta Alpar — sopran (płyty); — **11.57** sygnał czasu; **12.03** audycja południowa; **15.00** „Wzajemna pomoc u zwierząt" — pog.; **15.15** skrzynka ogólna; **15.30** muzyka w wyk. Ork. Rozgł. Lwowskiej; **16.00** dziennik i wiad. gospodarcze; **16.30** do tańca gra M. Ork. P. R.; **17.20** „Ignacy Domejko" — (W 50-tą rocznicę zgonu); **17.30** „Z pieśnią po kraju"; **18.00** audycja dla wsi. 1. Skrzynka rolnicza, 2. Muzyka (płyty), 3. Meteorologia dla rolników — pog.; **18.30** audycja dla robotników; — **19.00** koncert rozrywkowy Ork. Rozgł. Pozn. L. Szeliga — organy Wurlitzera, A. Raczkowski — tenor; **20.35** audycje informacyjne; **21.00** „Mazepa" — opera w 4-ch aktach, wg. tragedii J. Słowackiego; **23.10** ostatnie wiadomości.

Humor zagraniczny



— Tutaj nasza ostatnia nowość: budy na wyrost dla jamników! (M)

(Passing Show, Londyn).

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.

TAJEMNICA lekarza

40)

Streszczenie

Powieść ta to droga cierpienia Dolores żony barona Grosa, fałszerza, który używa jej, co kochała go fanatyczną miłością, jako narzędzia dla zaspokojenia swych egoistycznych celów. — Zmusza ją do powtórnego wyjścia za mąż za milionera Franka, by tą drogą wydobyć sfałszowane weksle w których posiadaniu był ten ostatni. Gdy to zawodzi baron usiłuje zamordować Franka.

Przyszedłszy do zdrowia Frank kochający szczerze Dolores za wszelką cenę chciał ją wydobyć z rąk hultaja, który mimo, że nie kochał swej żony ciągle ją prześladował. — Milioner używał wszelkich sposobów lecz napróżno. Sama Dolores wyjaśniła mu, że nie ma co się łudzić. — Frank zapada w apatię, a jego wróg baron w dalszym ciągu gnębi Dolores i prześladuje by tylko nie dopuścić do zbliżenia tych dwojga ludzi.

Dolores w ucieczce przed Baronem traci dziecko, sama zaś popada w obłęd i z mandoliną przechadza się po Londynie. Frank spotkawszy ją, zabiera do siebie, mimo jej zaprzeczenia, że nie jest Dolores, litował się bowiem nad nieszczęśliwą, łudząco podobną do Dolores. —

Równocześnie Frankowi wyznaje miłość w ekscentryczny sposób Diana córka jednego z inżynierów.

Doktor Holnis uczuł się wstrząśnięty do głębi tą opowieścią. Żal, jaki ścisnął jego serce nad cierpieniami i smutnym końcem nieszczęśliwej kobiety, był również silny, jak i oburzenie na niegodziwość barona Grosa.

— Jeżeli przyszedłem zapóźno — zawołał — ażeby ocalić tę nieszczęśliwą, niechże odtąd będzie zadaniem mojego życia pomścić męczarnie jej za życia i straszną śmierć, na tym łotrze, oddając go w ręce sprawiedliwości, ażeby poniósł zasłużoną karę. Jego i tego nędznika Huta, szatana w ludzkiej postaci, który pomógł mu do zguby córki swojej, tak jak niegdyś unieszczęśliwił jej matkę.

Frank spojrzał zdziwiony.

— Czy dobrze słyszałem, panie Holnis? — spytał. — Pan mówiłeś o Hucie, jako o ojcu biednej Dolores. Mnie przedstawił się on jako jej ojczym! Słowa pańskie każą mi przypuszczać jakieś nowe łotrostwo w tej sprawie!

— I nie mylisz się pan, panie Frank — odparł Holnis żywo wzruszony. — W istocie chodzi tu o łotrostwo i zaraz się pan o nim dowiesz. Że kochałem matkę naszej kochanej Dolores, o tym wspomniałem już panu, przez kogo i w jaki sposób utraciłem ją i dlaczego nie ożeniłem się po tym, zaraz się pan dowie!

Po dość długiej chwili, w której zdawał się zbierać rozpierzchłe dawno wspomnienia, zaczął doktor Holnis swoje opowiadanie:

— Było to coś przed dwudziestupięciu laty. Po złożeniu egzaminów państwowych osiedliłem się w jednym z małych miasteczek w rodzinnej mojej okolicy, ażeby mieć na pożytek cierpiącej braci moją wiedzę lekarską, zdobytą na uniwersytecie i szpitalach stolicy. Ciasne horyzonty myśli prowincjalnego miasteczka, szczupłe ramy, w których mogłem się doskonalić w swoim zawodzie, nie zadawalniały naturalnie mojej energicznej, rwącej się ku wyżynom natury, ale bądź co bądź trzymałem się wreszcie placówki, jaką sobie sam wyznaczyłem, a nagrodą za ciężką pracę mego powołania, była wdzięczność i życzliwość ludzka. Żyłem sobie tak dość długo spokojnie, bez wszelkich zastrzeżeń.

Pewnego razu zdarzył się jednak wypadek drobny sam przez się, który wpłynął jednak na bieg całego mojego życia.

Do miasteczka zjechał cyrk. Było to towarzystwo tych nieszczęsnych cyganów, którzy jedynie ustawiczną włóczęgą z miejsca na miejsce zdobywają sobie ciężki kawałek chleba.

Mieszkańcy miasta przywitali przybycie trupy jako wielkie wydarzenie, które wnosiło trochę życia w jednostajną monotonię. Toteż w dniu otwarcia, ogromny budynek ,przeznaczony na przedstawienie, zapełnił się szczelnie publicznością.

Nie brakowało również i wszystkich znakomitości miejscowych.

Ja sam miałem miejsce w jednym z pierwszych rzędów tuż obok sceny.

Obfity program wykonywano z zupełnym zadowoleniem widzów.

Najciekawszy numer przedstawienia był odłożony na sam koniec dopiero.

Ogromnymi literami obwieszczały afisze ostatni numer sensacyjny, występ hiszpańskiego poskromiciela dzikich zwierząt, Don Miqueala Soberta. Zaciekawienie wzbudzała wyrysowana na nich klatka, w której mężczyzna w długich butach i podniesionym batem, bronił się przed nacierającymi na niego lwami i tygrysami, podczas gdy ujarzmione już inne okazy czołgają się pokornie u jego stóp.

Im więcej się zbliżał program do końca, tym więcej rosło podniecenie widzów i dosięgło szczytów, kiedy wtoczona na arenę ogromną klatkę ze zwierzętami.

Było tam z pół tuzina lwów i tygrysów, tłoczących się w mniej stosunkowo przestrzeni z dzikim, złowrogim pomrukiem i błyszczącymi oczami. Toteż niejednego widza strach obleciał na ten widok.

Martwa cisza zaległa w cyrku, kiedy się zjawił na arenie Don Miqueal Soberto.

Był to piękny mężczyzna o silnej budowie ciała i energicznym wyrazie twarzy. Nie wydawał się być pierwszej młodości, a jednak w oczach jego w chwili, gdy się skłonił przed publicznością z uprzejmym uśmiechem, błyszczał ogień południa.

Kształtne jego członki uwydatniały obcisłe zielone trykoty.

W chwili, kiedy wszedł do klatki, wzmógł się niepokój zwierząt.

Jeden z lwów, wspaniały berberyjski okaz z grzywą prawie czarną, zaczął się rzucać wściekle na pręty żelaznej klatki, lwica zaś wcisnęła się spłaszczona w kąt.

Dziwna rzecz, ale właściwie ta lwica, tak trwożliwa napozór, wzbudziła od razu we mnie uczucie niedowierzania. Wydała mi się niebezpieczniejszą od reszty zwierząt i dalszy ciąg przedstawienia sprawdził niestety moje obawy.

Z oddechem wstrzymanym w piersiach ze zgrozy, przyglądała się publiczność dzielnemu pogromcy, który śmiało wszedł do klatki, uzbrojony tylko w bat ze skóry krokodyla i podniósłszy go do góry, patrzał surowo w oczy zwierząt, cofając się wgłąb z przestrachu.

Przyznaję, że i mnie dreszcz przechodził po skórze, kiedym patrzał na tego człowieka, stojącego z imponującym spokojem pośród gromady lwów i tygrysów, to skaczących przed nim, to czołgających się w pokorze.

Podziwiałem tego Hiszpana, który siłą swego wzroku jedynie zmuszał te straszne bestie do podania się jego woli, jakkolwiek niechętnie, gdyż pomruk złowrogi, przechodzący chwilami w ryk okropny, nie ustawał na chwilę.

Jedna tylko lwica nie chciała ulec jego woli. Nieruchoma leżała w kącie klatki, śledząc oczyma wszelkie ruchy pogromcy.

Zadrżałem wreszcie w chwili, kiedy zwrócił się ku niej i tupiąc nogą i uderzając batem po jej grzbiecie, chciał zmusić do powstania.

Przeszło kilka minut, zanim nareszcie podniosła się ze swego miejsca, mrucząc złowrogo, ażeby za chwilę znowu się położyć na tym samym miejscu.

Pragnąłem wraz z innymi widzami, ażeby się ta niebezpieczna igraszka skończyła nareszcie, ale dzielny pogromca nie dawał za wygraną i odtąd nie pozostawił w spokoju strasznej nikczemnicy, dopóki nie wykonała swoich zwykłych ćwiczeń.

Wówczas dopiero zadowolił się Don Miquealo i wystrzeliwszy z pistoletu, który mu podano przez kraty, wziął się do odwrotu.

Z oczyma, zwróconemi wciąż ku zwierzętom, zbliżał się wolno tyłem do drzwiczek klatki. Był już o parę kroków od furtki; już publiczność zaczęła wolniej oddychać, gdy w tym... stało się coś strasznego! Wskutek tego nikt nie umiał powiedzieć: dość, że nagle odważny Hiszpan potknął się i upadł na podłogę klatki.

Krew stężała w żyłach widzów.

Pogromca spróbował się podnieść szybko i byłoby mu się może udało, gdyby nie lwica, która rzuciła się na niego w tejże chwili z wściekłym rykiem.

Zdawało się, że i wreszcie zwierząt wzbudziło się teraz nagłe pragnienie krwi. Z początku patrzały obojętnie na upadek pogromcy; widząc skok lwicy i one rzuciły się wszystkie na swego pana.

Panika ogarnęła tłumy. Publiczność krzyczała i tupała nogami, kobiety mdlały. Służba cyrkowa, strasznie przerażona, rzuciła się ku klatce, usiłując odpędzić zwierzęta za pomocą drągów żelaznych, ale bezskutecznie.

I dopiero strzały rewolwerowe wypuszczenia nieszczesnej ofiary ze strasznych pazurów.
zmusiły rozwścieczone zwierzęta do

Biedny Don Soberto wyglądał okropnie, kiedy go wyciągnięto nareszcie z klatki!

Wezwany do garderoby, dokąd go przeniesiono, obejrzałem rany, zadane przez kły i pazury lwicy i poznałem od razu, że nie ma już żadnej nadziei utrzymania go przy życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Skradzione dziecko

68)

Streszczenie

Bohaterką jest Lili, córka Margarity, skradziona przez własnego ojca, kierującego się zemstą, że nie mógł przywłaszczyć pieniędzy wychowannicy Tereni, i rzucona na pastwę losu, wychowuje się w koszykarza Reboul.

Po śmierci Margerity Terenia przebywa w Paryżu i zawiązuje przyjaźń z państwem Delteil, ich synem Lucjanem i jego kolegą Pawłem Lebrun. Paweł odsunięty od wykolejonej matki wychowywał się pod opieką ojca. Nie wystarczyło to mu i tęsknił za matką, pragnie ją poznać bez względu na to, jaką jest. Podczas wycieczek do Monthlery Paweł poznaje Lili i wyznaje sobie miłość.

Tymczasem, Prudencja zdobywszy papiery Tereni, przy pomocy Forestiera poszukuje jej. Forestier nie wiedząc, gdzie jest właścicielka papierów, postanawia swoją córkę Lilli przedstawić Prudencji jako Terenię. W tym celu urabia Lili, która nie pragnie bogactwa, jedynie drży o Pawła. Jego długa nieobecność trwoży ją.

Lucjan tymczasem zbliża się do Tereni i wyznaje jej miłość na co zupełnie przyzwala pani Villarcean.

Paweł tymczasem odszukał matkę i usiłuje pogodzić ją z ojcem.

— Chciałem wpierw sam ją widzieć.

— Nie dziwiła się ,żeś przyszedł?

— Owszem, bardzo.

— Długo byłeś u niej?

— Więcej niż godzinę.

— Jak cię przyjęła?

— Z wielką radością, okazywała mi najwyższą czułość.

Lebrun pokiwał głową.

— Ona mnie kocha, ojcze...

— Jeżeli wierzysz w to, niech tak będzie. A wreszcie może jest szczera. Zdarza się, że miłość macierzyńska przeżyje inne uczucia.

— Ojcze, jesteś okrutny!

— Przykrość ci sprawiam, drogie dziecko, lecz nie dziw się, tyle przez nią cierpiałem!

— Ona to wie, ojcze i żałuje... Ani słowa złego nie powiedziała na ciebie.

— Bo nie miała co powiedzieć.

— Przyznaje, że zawiniła.

— Powiedziała, za co ją wypędziłem?

— Nie, nie chcę tego wiedzieć. Nie do mnie należy sądzić ją, jedno tylko chcę zapamiętać, że to jest moja matka.

— Jednak nie powinna nigdy o tym zapominać.

— Dziś jest nieszczęśliwa, lecz prawa jej do dziecka trwają zawsze i nie będę jej wyrzucał, że mnie opuściła, lub że dała powód do tego. Zabrakło mi matki, lecz miałem ciebie . Żyłeś tylko dla mnie, zawdzięczam ci wszystko, co jest we mnie dobrego. Nie lękaj się, żeby matka odebrała ci choć cząstkę mojego przywiązania, lecz pozwól, niech i ona ma miejsce w moim sercu.

— Biedne kochane dziecko — rzekł Lebrun głosem wzruszonym — miło mi cię słuchać; uczucia takie zaszczyt ci przynoszą i słuszną mnie napawają dumą. Ale widzisz, natury, prawe, szlachetne, wystawione są często na srogie zawody; ja zbyt bolesne miałem doświadczenia. Pawle, uważaj, miej się na baczności!

— Nie obawiaj się ojcze, nie jestem już dzieckiem.

— Nie mogę ci przeszkodzić w widywaniu pani Prudencji, lecz powtarzam; Pawle, strzeż się!

— Syn nie potrzebuje się lękać matki kochającej.

— Ostrożnie, Pawle, ostrożnie!

— Ojcze, tyś taki szlachetny!

— Owszem, byłem...

— Nie poznaję cię, ojcze!

— Masz jeszcze co do powiedzenia?

— Tak, ojcze.

— Mów zatem.

— Ojcze, brakuje mi do szczęścia jednej rzeczy!...

— Od wczoraj?

— Tak.

— O co chodzi?

— Bardzo to poważne dla przyszłości mojej.

— Dlaczego nie mówisz?

— Uczyniłem sobie jedną obietnicę.

— Jaką?

— Żyjecie w rozłączeniu z sobą, moją powinnością jest was zbliżyć.

Lebrun aż podskoczył na krześle.

— Doprawdy? — krzyknął gwałtownie — i twoja pani Prudencja nabiła ci głowę tym cudownym projektem?

— Mylisz się mój ojcze, daleka od podawania mi tej myśli, robiła co mogła, aby mi ją wyperswadować. Ojcze, dasz się wzruszyć, nie odmówisz synowi radości, że rękę matki złoży w twoją rękę.

Rzeźbiarz wstrząsł się całą swoją istotą.

— Ojcze — ciągnął syn — do serca twojego, do uczuć szlachetnych się zwracam. Nie chcę badać, czyś był nadto surowy. Ale to moja matka i zapytuję sam siebie, czy kara nie była za wielka. Niepodobna, aby po tylu latach gniew twój się nie ułagodził. Ojcze, gdybyś wiedział, jakbym się czuł szczęśliwy, mając was oboje przy sobie. O, nie odrzucaj prośby mojej, zrób to dla syna!

SKUTKI UNIESIENIA

Fala krwi zalała mózg rzeźbiarza. Zerwał się z krzesła i chodził wzdłuż i wszerz pokoju.

Dyszał ciężko, twarz mu się wykrzywiła, a oczy ciskały ponure błyskawice.

Zatrzymał się naprzeciw syna, który także się podniósł.

— Czy dobrze słyszałem — odezwał się głosem zdławionym — żądasz... ażebym zapomniał... przebaczył?...

— Tak, ojcze..

— Lecz gdybyś wiedział...

— Nic nie chcę wiedzieć... A wreszcie ojcze, największym zbrodniarzom przebacza się, gdy żałują za grzechy.

— Ja nie przebaczam!

— Ojcze, jesteś nieubłagany.

— Tak.

Ciąg dalszy nastąpi)

NASZA NOWELKA

Próba

— Czy ciągle jesteś jeszcze Bernardzie szczęśliwy?

— Ależ naturalnie! — odpowiada Bernard.

Pani Ela była wierną i serdeczną przyjaciółką Bernarda od najmłodszych lat i nie miał on żadnych tajemnic przed nią i przed jej mężem. Oboje wiedzieli, że mogą sobie wzajemnie ufać. Od roku Bernard stale opowiadał swoim przyjaciołom o Zuzi, swej narzeczonej, młodej i uroczej dziewczynie, w której kochał się szalenie i nie dał sobie wytłumaczyć, że jest dla niego za młodą. Mając lat czterdzieści i kilka wierzył, że jest również szczerze kochany.

Ela patrzyła smutnie i trochę ironicznie na swego starego przyjaciela. Myślała o wielkiej przebiegłości Zuzi, która potrafiła opętać tego rozsądnego i zacnego człowieka. Bernard nie rozumiał jej milczenia, siedział zamyślony ze zwieszoną głową, będąc myślami przy Zusi. Nagle spojrzał w oczy pani Eli.

— Ach, tak jestem szczęśliwy — ktoby pomyślał, że w moim wieku można jeszcze zetknąć się z takim szczęściem. Taka piękna, młoda i urocza dziewczyna, a kocha mnie, chociaż jestem o tyle od niej starszy. To wprost nie do uwierzenia!

— Tak, naprawdę trudno w to uwierzyć, mój kochany. Jesteś kulturalnym i skromnym człowiekiem, a ta mała wiele mogłaby się od ciebie nauczyć — ty jednak obsypujesz ją ponoś podarkami i otaczasz przepychem!

Bernard spojrzał ostro na Elę.

— Czy sądzisz, że Zuza jest wyrachowaną? Mylisz się absolutnie. Po prostu narzucam jej wszelkie podarunki — jej matka i ja używamy forteli rozmaitych, aby cośkolwiek chciała odemnie przyjąć!

— Czy naprawdę jesteś o tym głęboko przekonany, że Zuzia jest bezinteresowną?

— Oczywiście, nie ma o czym mówić!

— Mnie się zdaje, że tylko tak mówisz, ale w istocie obawiasz się nieco?

Bernard zamilkł, bo zarzut uczyniony jego ukochanej Zuzi był ciężki. Począł nerwowo chodzić po gabinecie.

— No zobaczymy! — odparł.

— Dobrze, dopomogę ci w tej próbie, ale musisz współdziałać ze mną i niczym się nie zdradzić. Przede wszystkim wyjedziesz i wrócisz dopiero po dwóch dniach. Udasz, że straciłeś wszystko i że stałeś się ubogim człowiekiem. Nawet samochód zamknij tymczasem w garażu. A resztę pozostaw mnie i dobrze udawaj bankruta.

Bernard czuł się dziwnie po tej rozmowie i obawiał się, czy nie skrzywdzi Zuzi. Nawet zły był na Elę, że zdołała go namówić do odegrania tej komedii. W duchu nie chciał się przyznać, że właśnie niepewnośc co do uczuć Zuzi uczyniła go w tej chwili tak nerwowym.

Tymczasem Ela zabrała się sprytnie do dzieła. Zadzwoniła do znajomego redaktora z prośbą o zamieszczenie notatki w gazecie o bankructwie bogatego przemysłowca, wskutek nieopatrznych operacyj giełdowych. Nazwiska postanowiono nie wymieniać — tylko początkowe litery.

Nazajutrz całe miasto wiedziało już o bankructwie Bernarda i sprawa zaczęła przybierać oczekiwane rozwiązanie.

Zuzia dnia tego była bardzo zdenerwowaną, gdyż Bernard od rana nie zadzwonił, a po południu nie zjawił się. Gdy telefonowała, powiedziano jej, że wyjechał. Zuzia rozgniewała się na dobre. Jakto, odjechał bez jej wiedzy, co się nigdy nie zdarzało. Coś musiało się stać! Po naradzie z matką postanowiły pójść na proszony wieczór do znajomych, gdzie miał być również Bernard.

W salonie zgromadziło się sporo osób, między nimi i pani Ela z mężem, oczekująca rozegrania się zainscenizowanej komedii. Oczywiście wszyscy omawiali sprawę bankructwa i zniknięcia Bernarda.

— Jakto, więc pani nic o tym nie wie? — pytano ją.

— Nie mam o niczym pojęcia!

— Przecież całe miasto o niczym innym nie mówi w tej chwili. Stracił całe swe mienie! Taki sympatyczny człowiek, miejmy nadzieję, że nie targnie się na życie!

Zuzia wzruszyła ramionami i sięgnęła obojętnie po kanapkę z łososiem.

— Nic by nie było dziwnego! Bo jak to żyć bez majątku — dorzuciła Zuzia.

— Podobno jutro ma wrócić do domu! — mówiła Ela.

Następnego dnia rano Bernard wrócił do domu. Czekał na telefon lub przyjście Zuzi. Ale Zuzia nie dawała znaku życia o sobie. Nagle dał się słyszeć telefon. Bernard chwycił za słuchawkę, pewny, że to Zuzia dzwoni. Lecz poznał głos Eli, która zdawała mu relację z dnia poprzedniego.

— Czy była Zuzia u ciebie?

— Nie, do tej pory nie zgłosiła się!

— Sądzę też, że już nie przyjdzie. Proszę nie zepsuj całej sprawy, wieczorem przyjdź do nas.

Bernard przez cały dzień czuł się, jak lew w klatce. Jakto więc cały rok grała z nim komedię? Nie mógł i nie chciał w to uwierzyć. Gdy do wieczora nie zmieniła się sytuacja, zaczął się przekonywać, że Ela była mądrą kobietą i mówi prawdę.

Następnego dnia wstał wcześniej, tak bardzo ponosiły go nerwy, nie mógł pozostać w domu, trzeba było zajrzeć do biura. Potem biegał po ulicach. Nagle z dala ujrzał Zuzię. Szła w jego stronę, a spostrzegłszy go nie okazała najmniejszej radości lub serdeczności.

— Chciałam być dziś u ciebie, ale tak się składa, że nie mam czasu!

Słowa te zabolały Bernarda. Szli razem, grając oboje komedię. Wspólny spacer był jej wcale nie na rękę. Bernard zaczął mówić o nieszczęściu jakie go spotkało i o tym, co zamyśla dalej robić.

— Mam w Ameryce dobrych przyjaciół, może tam pojadę i będę zaczynał na nowo!

— Za kilka lat będziesz mógł wrócić, gdy się wzbogacisz! — zauważyła Zuzia.

Bernard zbladł, jak płótno. Poczuł ból w sercu. A więc tak spokojnie i obojętnie mówiła o rozstaniu? Czy to ta sama osoba, która potrafiła płakać, gdy w ciągu dnia nie miał czasu zadzwonić?

Zuzia zmieniła temat rozmowy i opowiadała, że musi w najbliższym czasie wyjechać do krewnych i nie wie, jak długo tam zostanie. Gdy wróci — napisze do niego.

Spieszyła się szalenie do domu, bo matka źle się czuje. Tak więc rozstali się, jak ludzie obojętni dla siebie. Tym razem Bernard nie patrzył za zgrabną sylwetką odchodzącej Zuzi.

Wieczorem Bernard poszedł do pani Eli, by dowiedzieć się szczegółów. Przerwała mu rozkoszny sen miłości — ale może i lepiej się stało.

— Tak widzicie moi kochani, przeceniłem jej uczucia dla mnie... — rzekł ze smutkiem.

W kilka dni później spotkał znów Zuzię na ulicy. Przekonał się, że nie powinien boleć nad jej utratą.

Znów mówił do Eli:

— Dziękuję ci za to, coś dla mnie uczyniła, oddałaś mi naprawdę wielką przysługę. Znasz lepiej ludzi odemnie. Byłem ślepy i głuchy.

— Bernardzie, aby tej niedobrej dziewczynie dać nauczkę, ofiaruj w tych dniach większą sumę na ubogich, i zamieść wzmiankę o tym w gazecie.

Gdy w kilka dni później Zuzia dowiedziała się z gazet o hojnej ofierze Bernarda na ubogich, gazeta wypadła jej z rąk, zrozumiała, że była to tylko próba.

— Ale sprytnie zabrał się do dzieła!

— Tak — mówiła poirytowana matka — taki oszust i kłamca...

(Z francuskiego tłum. W. J.)

Co tydzień w „Orędowniku" niedzielnym

Przygody Hipka i Filipka



Teraz Filip już jest zdrowy
Szyld na jatce chce mieć nowy,
Słynny plastyk mu wywala
Szyldzik cacko — jak ta lala.

Lecz — komisja artystyczna?
Jej opinia jest krytyczna:
— Szyld do luftu, panie kupiec,
Musisz coś innego upiec!

Taka strata, Wielki Boże,
Tylko sznur i hak pomoże!
Na ten moment wpada Hipek:
— To idiota, wstyd Filipek!

Nowy szyld spod mistrza dłoni
Jak marzenie się wyłoni.
Cena słona lecz mistrz wielki
Natchnień wątek brał z... butelki.

Lecz znów ciało artystyczne
Źle ocenia dzieło śliczne
Nie podoba się emblemat,
Z gruntu trzeba zmienić temat!

Mistrza dzieło poniewiera.
Filip wściekły złość wywiera.
Wobec złości koszt — drobiazg!
Zrąbał Filip szyld na drzazgi.

— Mistrzu, złotem ci kieszenie
Napcham, talent mając w cenie
Ale machnij arcydzieło,
Które by komisję „wzięło"!

Lecz komisja artystyczna
Dzisiaj bardzo jest kostyczna
I opinię da okrutną,
Że do chrzanu jest to płótno!

Miał pomysły, gdy pił „Alasz"
Znany mistrz artysta-malarz,
Więc choć sesja jest kosztowna
Myśl wyłania się kunsztowna.

Nowy plastyk taki ma chwyt
Że szyld jego wzbudza zachwyt,
Całą na nim masz komisję,
I Filipka mięsne misje.

Czyż komisja artystyczna
Może być nieestetyczna?
Więc szyk, co ją wyobraża
Pojęć piękna nie obraża.

Jest sklep i jest szyld w dodatku
Aleś forsę wydał bratku.
Położenie bardzo głupie:
— Za co teraz towar kupię?

Gubernator w lepiance ze śniegu

Dramatyczna przygoda w noc sylwestrową

Niemiłą przygodę przeżył w noc sylwestrową gubernator kolonii duńskiej na wschodnim wybrzeżu Grenlandii dr Molt. W drewnianej willi gubernatora odbywało się sylwestrowe przyjęcie dla nielicznych osób, mieszkańców wybitniejszych gubernatorskiej siedziby, gdy krótko po północy nad jedną ze ścian szczytowych pojawiła się ognista grzywa pożaru. Goście, nie dopiwszy tradycyjnego ponczu, uciekli w popłochu. Zorganizowana na prędce akcja ratunkowa nie dała wyników, willa spłonęła. Dzień Nowego Roku gubernator wraz z rodziną spędzić musiał w zbudowanej na sposób eskimoski lepiance ze śniegu, gdzie przeczekać będzie musiał długą podbiegunową zimę, zanim statki z dalekiej ojczyzny przywiozą mu robotników i nowe zapasy drzewa na odbudowanie spalonej willi.